

ISSN 1507-4781\* Index 325813\* ROK XII "WIOSNA-LATO 2010\* Nr 44-45\* VAT 0\* CENA 6 ZŁ

# FORUM 44-45

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK, olej, płótno, 70x50cm

W numerze m.in:

- TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI, Kariery
- NATALIA WRÓŃSKA, Syntetyczna ocena realizacji zasady rozdziału państwa i kościoła w Polsce
- JERZY OCHMAN, Stowarzyszenie Wzgórza Świętynnego
- AGNIESZKA KOSTECKA, "Nowa" telewizja śniadaniowa
- MICHAŁ SOKOLSKI, Patriarchat jako operetka,...
- IGNACY S.FIUT, W Kosmosie upływ czasu nie jest straszny



## 1 SŁOWO OD REDAKTORA

2 TEMATY SPRZED LAT. Tadeusz Żeleński-Boy, „Kariery”

## 5 PAŃSTWO ● KOŚCIÓŁ ● EDUKACJA

4 Natalia Wrońska, *Syntetyczna ocena realizacji zasady rozdziału państwa i Kościoła w Polsce*8 **Debiut.** Aleksandra Pękała, *Interpunkcja duszy* (wiersz)9 Jerzy Ochman, *Stowarzyszenie Wzgórza Świątynnego*18 **PUBLICYSTYKA.** Józef Kabaj, *Znaczeniowe przesunięcia*27 Adam Zieliński, *Trochę impresji o „politykach”*30 Agnieszka Kostelecka, „Nowa” *telewizja śniadaniowa – charakterystyka gatunku i odbiorcy*38 Jan Nowak, *Wybory prezydenckie – zagrożenia i nadzieje*41 Stanisław Wyspiański, *Wybory* (fragment z *Wesela*)42 **RECENZJE.** Michał Sokolski, *Patriarchat jako operetka, czyli BEM-a pamięci rapsod żałobny*52 Jerzy Kolarzowski, *Etos, sacrum i nauczyciele w dziejach cywilizacji*55 Sylwester Marynowicz, *Dziewiąta fala*58 Marian Dziwisz, *Michał Zięba o wielkich romantykach polskich w pozytywizmie galicyjskim*60 Marian Dziwisz, *Nie pytaj: to be or not to be? Lecz bądź!* (wiersz)61 Marian Dziwisz, *Powrót króla* (wiersz)62 **KRYTYKA LITERACKA.** Ignacy S. Fiut, *W Kosmosie upływ czasu nie jest straszny*71 **NOWOŚCI WYDAWNICZE.** Stanisław Franczak, *Podania i legendy babiogórskie*72 Andrzej Grabowski, *Ballada przywrócona, Antyfony pokorna, Wiersze z Wietnamu, Migawka, Patrząc na mrowisko* (wiersze)73 Emil Biela, *Pokusa* (wiersz)74 **KRONIKA.** Promocja książki Juliana Kawalca

76 35-lecie pracy Stanisława Franczaka

77 Jerzy Bratko *My* (wiersz), Marzanna Fiałkowska-Pyzowska *Grypa 1* (wiersz)

78 Pierwszy w Polsce i Europie marsz ateistów

80 **Debiut.** Joanna Bąk, *Drzwi, Koniec* (wiersze)81 Jerzy Hyrjak, *Dla bohaterów – zasłużony hołd*82 5. Rocznica pożegnania. *Wspomnienie o Henryku Cyganiku*83 Bogusław Nowaliński, *wiersz*84 **LISTY I OPINIE.** Jolanta Marcinkowska, Ludwik Góra86 Czesław Banach, *Wykaz raportów i prac zbiorowych Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN od roku 1997 do 2008*87 **WYDARZENIA – KOMENTARZE.** Czesława Jolanta Kotarba90 Marian Dziwisz, *Bóg* (z niepublikowanego słownika filozoficzno-religioznawczego)**MYŚLI.** Wybrała Czesława Jolanta Kotarba

doc. dr Andrzej Kurz

– przewodniczący,

prof. dr hab. Czesław Banach

– wiceprzewodniczący,

mgr Stanisław Franczak

– wiceprzewodniczący,

mgr Jan Nowak

– wiceprzewodniczący,

dr Józef Kabaj – sekretarz.

**Członkowie:**

prof. Wiesław Bielak,

prof. dr hab. Adam Chmielewski,

prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,

prof. dr hab. Marian Grzybowski,

prof. dr hab. Jerzy Kochan,

dr Jerzy Kolarzowski,

dr Jan Kozłowski,

prof. dr hab. Józef Lipiec,

mgr Mieczysław Noworyta,

prof. dr hab. Jerzy Ochman,

prof. dr hab. Jan Szmyd,

prof. dr hab. Piotr Szydłowski,

prof. dr hab. Jan Woleński,

prof. dr Adam Zieliński.

**ADRES REDAKCJI:**30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6  
tel. 12 423-50-16

e-mail: stanfranczak@wp.pl;

isfiut@uci.agh.edu.pl;

&lt;s.marynowicz@mcdn.edu.pl&gt;

masdz@interia.pl

skalab@o2.pl

**Wydawca:**

Rada Wojewódzka

Towarzystwa Kultury Świeckiej,

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6

**www.forummysliwolnej.pl**Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona  
Świeżawskich**Fotoskład:**

Barbara Pietryka

ZST SKaBa, 31-422 Kraków,

ul. Strzelców 9/1

tel. 12-35-87-915, 500-141-674

e-mail: skalab@o2.pl

**Druk:**

Drukarnia

Uniwersytetu Jagiellońskiego

w Krakowie, ul. Czapskich 4,

tel. 12-422-59-41, 12-422-94-44

**Redaktor naczelny:** Stanisław Franczak**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Jerzy Hyrjak i Sylwester Marynowicz (zastępcy red. nacz.), Marian Dziwisz (sekretarz), Józef Kabaj, Julian Kawalec, Maria Koch, Czesława Jolanta Kotarba, Maciej Naglicki, Barbara Pietryka (red. techniczny).**Opracowanie graficzne:** Stefan Berdak

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

## SŁOWO OD REDAKTORA

---



**T**ragedia na Haiti, wyspie, która kojarzyła się z oazą szczęśliwych tubylców, przesłoniła nawet tegoroczną srogą zimą. Śnieżyce i mrozy dały się mocno co prawda we znaki. Ale zapomnieliśmy już jak to drzewiej bywało i przyzwyczailiśmy się do śródziemnomorskiego klimatu. Światowe autorytety meteorologiczne wróżą globalne oziębienie, inni zaś ocieplenie. I bądź tu mądry. Nie wiadomo czy wyzbywać się ciepłego kożucha czy wprost przeciwnie. Zimą osłodził nam niezawodny i wciąż młody Adam Małysz, który zdobył na Olimpiadzie w Vancouver aż dwa srebrne medale, Justyna Kowalczyk dołożyła jeszcze złoty, srebrny i brązowy. To spowodowało taką gwałtowną temperaturę uczuć, że śniegi stopniały i nagle wybuchło lato. Czy niesie z sobą jakieś niespodzianki?

Póki co szykujemy się do wyborów prezydenckich i samorządowych. Jesteśmy świadkami zabiegów propagandowych i gotowania się sztabów do walki na noże i miecze. Który kandydat będzie bardziej wiarygodny zależy to najmniej od niego, a najwięcej od specjalistów od wizerunku. A gdyby tak jeszcze znalazł się jakiś zajaczek z kapelusza na przeciwnika, o, to sukces pewien.

A w tym numerze pisma proponujemy naszym Czytelnikom garść refleksji nt. rozdziału Kościoła od państwa autorstwa Natalii Wrońskiej. O Wzgórzach Świątynnym w Jerozolimie ciekawie opowiada znawca kultury żydowskiej Jerzy Ochman, a Agnieszka Kostelecka o tzw. telewizji śniadaniowej, wynalazku naszych czasów. Są również interesujące recenzje najnowszych książek, a także o zjawiskach popkultury z serii „Gwiezdných wojen” i zabawek firm lego pióra Michała Sokolskiego.

Ignacy S. Fiut jak zwykle dokonuje analizy twórczości poetów z Małopolski i dla równowagi z Wielkopolski, którym „upływ czasu nie jest straszny”. Warto też odnotować promocję wydanej ostatnio przez Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie książki autorstwa nestora literatury światowej Juliana Kawalca zatytułowanej „Czerwonym szlakiem na Turbacz (wybór utworów)”.

Jednym słowem dla każdego coś dobrego na naszym :straganie”.  
Zapraszamy serdecznie.

Kraków, wiosna–lato 2010 r.

TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY

# „Kariery”

Tadeusz Żeleński-Boy we wstępie do swych felietonów zebranych w tomie „Marzenia i Pysk” między innymi napisał: „Oto, miły czytelniku garść felietonów których jesteś zazwyczaj chętnym odbiorcą. Tytuł nieco ekspresjonistyczny uprzedza cię dostatecznie, że znajdziesz tu różnorodność wrażeń: ujrzysz – to głowę miękko skłonioną do cichego marzenia, to pysk rozwarty, kłótlivy, zaczepny (...). „ I rzeczywiście, zgodnie z zapowiedzią znajdziemy tutaj felietony pisane przez Boya pod wpływem czytanej literatury pięknej, dokumentu, bądź też oglądanej i recenzowanej sztuki teatralnej, ale także w wyniku obserwacji życia społecznego. Cytowany poniżej obszerny fragment felietonu pt. „Kariery” jest tego ostatniego stwierdzenia najlepszym dowodem.

C.J.K.

(...) Otóż przed młodym człowiekiem, który skończył gimnazjum w Krakowie, otwierały się właściwie trzy drogi: filozofia, prawo i medycyna. Wygląda to wspaniale: jedna trzecia ma zgłębiać tajemnice bytu, jedna trzecia stanowić prawa, a jedna trzecia leczyć tamte dwie trzecie. W istocie przedstawiało się to mniej bogato: „prawo” – to była hodowla urzędników, „filozofia” – szkółka nauczycieli gimnazjalnych. A medycyna? Właśnie medycynie chce mówić, gdyż ona była ciekawym symptomem „patologii życia codziennego”.

Medycyna jest to kariera bardzo pozytywna, o dość skromnym (zwłaszcza w przedwojennej Galicji) zasięgu możliwości. Czytałem w jakimś studium o medycynie we Francji, że do zawodu tego kieruje tam synów przeważnie drobne mieszczaństwo, dla ambicji większego już kariera ta przedstawia za mało uroków. W Krakowie dobór ten odbywał się inaczej. Medycyna – był to powszechny rezerwuar dla wszystkich niespokojnych duchów, zarazem dla

wszystkich, którzy nie szli na prawo i na filozofię. „Prawo” to była cyfra niewiadoma: cztery lata obkuwania pandektów i kodeksów, skromna kariera urzędnicza z wiadomymi z góry szansami awansu, poborów etc., z całą zależnością i ograniczeniem horyzontu. Filozofia – profesura gimnazjalna w IX randze, po dwudziestu latach ranga VIII na szczycie marzeń dyrektora gimnazjum gdzieś na prowincji. I tu, i tu – nic dla fantazji. Otóż jedynym „X”, ekranem dla mirażów, które tworzyła sobie wyobraźnia, była medycyna. Już sam sposób nauki jakże był inny! Tamte wydziały to po prostu dalszy ciąg gimnazjum, książki i skrypty, tutaj kościotrup w pokoju, ku przerażeniu kuzynek, krajanie trupów, wdzieranie się skalpelem w sam rdzeń istnienia. Pozytywizm podawał sobie tu rękę z romantyzmem.

A przyszłość, a widoki? Ileż tematu dla pół świadomych rojeń. Ambitny mógł marzyć, że znajdzie lekarstwo na raka i stanie się dobroczyńcą ludzkości. Społecznik (Dr Judym) ma-

rzyło reformach socjalnych, chłopak nieśmiały a zmysłowy – o wytwornych pacjentkach które będzie w swoim gabinecie auskultował przez koszulkę... A chirurg! cóż za wspaniała kariera: ocala życie młodej milionerki, która połknęła brylantowy guzik, i zaślubia ją. Gdy prawnik lub nauczyciel przykuci są do taczki, lekarz (o siło złudzeń) ma cały świat otworem: Cejlon czy Jawa, gdzie zbija w kilka lat majątek na tłumieniu żółtej febry, może być lekarzem marynarki i objechać cały świat albo zostać lekarzem kąpielowym w Krynicy i też ob... Przemasz wyrwało mi się.

(...) Ale rozdźwięk pomiędzy romantyzmem założeń a rzeczywistością musiał się ujawnić. (...) Nauki pamięciowej było więcej niż gdzie indziej: w osteologii, bracie, nic nie wykombinujesz trzeba wykuć! Prosektorium – to próba nie demonizmu, ale pedantycznej cierpliwości. (...) W rezultacie na żadnym wydziale tyle młodzieży się nie wykolejało, co na medycynie. Studium samo w sobie nie lekkie, dla wszystkich tych którzy obrali je z fałszywej wokacji, było czymś wściekle ciężkim. „Żelazny medyk”, siedzący na medycynie – bodaj nominalnie – po dziesięć i piętnaście lat, był specjalnością tego wydziału. Wiele w ogóle nie kończyło studiów.

(...) Gdy we Francji nadmiernej idealizacji zawodu lekarza przeciwstawiły by się z uśmiechem tradycje molierowskie, u nas zawód ten z dawna symbolizował kapłaństwo społeczne, połączenie wiedzy, bezinteresowności i cnót obywatelskich. (...) W powieściach z pewnej epoki lekarz ma zawsze złote okulary, kosztowne futro, wysiada z karety, aby odwiedzić biedaka na poddaszu, nie przyjmuje honorarium, jeszcze wciska w rękę parę rubli na lekarstwo i przysyła z domu flaszkę starego wina. Za co je kupuje – nie wiadomo. O realnej stronie medycyny, o jej małostkach i zabiegach, goryczach,

zawodach i upokorzeniach – nie wiedziała nasza literatura nic.

(...) Jeden zwłaszcza utkwił mi w pamięci przykład kontrastu między rojeniem a realizacją. Był student medycyny, starszy znacznie ode mnie, ciężko przebijający się przez życie ale pełen animuszu i humoru, zdolny i inteligentny, z temperamentu zresztą typowy szlagon. (...) To on głównie spowodował że, wstąpiłem na medycynę. Tak dosadnie wyrażał się o wszystkich „metafizykach” (termin najwyższej wgardy, którym ten pozytywista obejmował wszystko, co nie było „przyrodą”), tak ciepło umiał opiewać piękno medycyny, że mnie, hamletyzującego wówczas młodego dumnia, zdecydował. □

Obszerne fragmenty felietonu „Kariery” zamieszczonego w tomie „Marzenia i Pysk” wybrała Czesława Jolanta Kotarba.



NATALIA WRÓŃSKA

## Syntetyczna ocena realizacji zasady rozdziału państwa i Kościoła w Polsce

Konstytucja RP z 2 kwietnia 1997 r.<sup>1</sup> reguluje podstawową relację między państwem a kościołami i innymi związkami wyznaniowymi. Już w Rozdziale I zatytułowanym „Rzeczpospolita” proklamującym naczelne zasady ustroju państwa polskiego art. 25 deklaruje, że kościoły i inne związki wyznaniowe są równouprawnione, a stosunki między nimi a państwem „kształtowane są na zasadach poszanowania ich autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego”.

W kolejnym rozdziale Konstytucji „Wolności, prawa i obowiązki człowieka i obywatela” znajduje się natomiast art. 53 gwarantujący w Rzeczpospolitej wolność sumienia i religii. Zasada ta znajduje swoje rozwinięcie oraz szczegółowe uregulowanie w ustawie o gwarancjach wolności sumienia i wyznania<sup>2</sup>.

Relacje między Rzeczpospolitą a Kościołem katolickim unormowane są także przez Konkordat między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską<sup>3</sup> oraz przez ustawę o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej<sup>4</sup>.

Na mocy tych aktów prawnych władze publiczne zobowiązane zostały do zachowania bezstronności w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych. Zgodnie ze słownikiem języka polskiego<sup>5</sup> bezstronność to kierowanie się obiektywizmem, a więc przedstawianie i ocenianie czegoś w sposób zgodny ze stanem faktycznym, niezależnie od

własnych opinii, uczuć i interesów. Taki więc, ujmując w skrócie, powinien być stosunek władz publicznych w Rzeczpospolitej Polskiej do głoszonych przez obywateli przekonań. Jak trafnie zauważa P. Tuleja<sup>6</sup> nie oznacza to jednak, że władze mają być aksjologicznie obojętne, a zarazem nie może być też tak, że normy prawne stanowione będą jedynie ze względu na przekonania religijne czy światopogląd konkretnej grupy społecznej. Rozdział państwa i kościoła zakłada przy tym harmonijną, wspólną pracę dla wspólnego dobra.

Chciałabym się skupić na przykładach dotyczących relacji i wzajemnego wpływu na siebie państwa oraz Kościoła katolickiego, który to skupia w naszym kraju ponad 90% społeczeństwa jako swoich wiernych<sup>7</sup>.

Rozpocznę od wpływu Kościoła na ustawodawstwo, którego to działalność w tym zakresie staje się szczególnie aktywna, gdy rozważane są zmiany regulacji prawnych,

dotyczących spraw bardzo dla Kościoła katolickiego drażliwych, takich jak zapłodnienie in vitro, aborcja czy eutanazja.

Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary z 12 grudnia 2008 r. „Dignitas personae”<sup>8</sup> dotycząca niektórych problemów bioetycznych, wypowiada się kategorycznie przeciwko dopuszczalności zapłodnienia in vitro. W zgodzie z tą instrukcją Rada do spraw Rodziny Konferencji Episkopatu Polski skierowała do posłów i senatorów list<sup>9</sup> z dnia 11.01.2009 r. w którym to przypomina o niedopuszczalności metody in vitro oraz wzywa „do stanowienia prawa w tych dziedzinach zgodnie z prawdą o wartości życia ludzkiego i godności osoby oraz zgodnie z własnym sumieniem”. Przeciwno aborcji wypowiadał się Jan Paweł II, który w „Evangelium Vitae”<sup>10</sup> zwracał uwagę, że odpowiedzialność za przerywanie ciąży „spada też na prawodawców, którzy poparli i zatwierdzili prawa dopuszczające przerywanie ciąży oraz – w takiej mierze, w jakiej sprawa ta od nich zależy – na zarządzających instytucjami służby zdrowia, w których dokonuje się przerywania ciąży”. W podobnie kategorycznym tonie Kościół potępia eutanazje.

Uważam, że analizując te przykłady należy się zgodzić z tym, że Kościół ma prawo zabierać głos w kwestiach dla niego fundamentalnych. Przedstawiciele Kościoła, jak i podziеляjący jego przekonania, mają konstytucyjnie zagwarantowane prawo publicznego wypowiedzenia się i prezentowania swoich poglądów. Myślę, że ocenić to czy nie posuwają się w tym za daleko, a ich głos nie staje się niekiedy dyktatem, powinien każdy indywidualnie. Zgodziłabym się z S. Obirkem<sup>11</sup>, który uważa, że „Stało się (...) coś niedobrego z obecnością religii w przestrzeni publicznej w naszym kraju, zwłaszcza z nauczaniem jednego z Kościołów. Jego głos, który powinien być jednym z wielu gło-

sów wspólnot religijnych współtworzących polskie społeczeństwo, stał się głosem nie tylko dominującym, ale wręcz narzucającym rozwiązania konkretnych problemów, które są i powinny być rozwiązywane w wyniku społecznego kompromisu.”

Wyrazistym przykładem wpływu Kościoła na prawo stanowione jest wprowadzenie do szkół lekcji religii, a co więcej ustanowienie, że ocena z tego przedmiotu brana jest pod uwagę przy obliczaniu średniej ocen na koniec danego roku. Zgodnie z art. 53 ust.4 Konstytucji „Religia kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej może być przedmiotem nauczania w szkole, przy czym nie może być naruszona wolność sumienia i religii innych osób.” Zgodnie natomiast z rozporządzeniem MEN<sup>12</sup> „Uczniowi, który uczęszczał na dodatkowe zajęcia edukacyjne lub religię albo etykę, do średniej ocen, o której mowa w ust. 4, wlicza się także roczne oceny uzyskane z tych zajęć” (§ 20 4a.).

Sądzę, że abstrahując już nawet od samej zasadności nauczania religii w szkołach, nakaz by ocena z tego przedmiotu była wliczana do średniej rodzi daleko posunięte konsekwencje. Średnia ocen na świadectwie, które otrzymuje uczeń na koniec szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum jest kryterium bardzo często brany pod uwagę podczas kwalifikacji do szkół kolejnych stopni w toku nauki, a nawet podczas rekrutacji na studia. Ocena z religii może więc wpływać na możliwość uczęszczania np. do wybranego liceum. Co więcej za ucznia do 18 roku życia, decyzję o tym czy ma brać udział w lekcjach religii podejmują rodzice, a skoro już podejmą taką decyzję, to nawet gdyby się z nią nie zgadzał, nie ma on wyboru. Albo wbrew sobie będzie starał się zdobyć jak najlepszą ocenę, by uchronić swoją „średnią”, albo skaze się na to, że ocena z reli-

gii będzie mogła negatywnie zaważyć na szanse jego edukacji w wybranej przez niego w przyszłości szkole. Jest to moim zdaniem sprzeczne z art. 48 ust.1 Konstytucji.

Niestety tych zapatrywań nie podzielił Trybunał Konstytucyjny, który pod koniec zeszłego roku wydał orzeczenie, w którym nie uznał za sprzeczne z Konstytucją wliczania oceny z religii do średniej ocen na świadectwie.

Kolejnym zagadnieniem, które chciałabym poruszyć jest sprawa Świątyni Opatrzności Bożej. Żeby dobrze przeanalizować ten problem należy sięgnąć do historii, ponieważ to właśnie argumenty związane z historią wysuwały się często na pierwsze miejsce podczas dyskusji o zasadności dofinansowania budowy Świątyni. Otóż idea wybudowania tego obiektu sięga jeszcze Konstytucji 3 maja 1791 r. a właściwie Deklaracji Stanów Zgromadzonych z 5 maja 1791 r.<sup>13</sup>. W XX w. podejmowane były próby wznowienia projektu, aż w 1991 r. Komisja Konstytucyjna Senatu RP w uchwale powziętej z okazji 200-lecia Konstytucji 3 Maja stwierdziła aktualność ślubu. Natomiast w uchwale z 23.X.1998 r.<sup>14</sup> Sejm RP wyraził poparcie dla inicjatywy Prymasa Polski Józefa Glempa wzniesienia w Warszawie Świątyni Opatrzności Bożej i uznał, „że śluby złożone przed dwustu laty Naród powinien pilnie wypełnić. Świątynia Opatrzności Bożej będzie symbolem wdzięczności Narodu za odzyskanie wolności w 1989 r., 20 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II”. Realizując to zamierzenie ustawodawca zagwarantował w ustawie budżetowej na rok 2007<sup>15</sup> rezerwę celową o nazwie: „Dofinansowanie przedsięwzięć w sferze kultury i dziedzictwa narodowego, w tym muzealnych i bibliotecznych, realizowanych w ramach projektów budowy Świątyni Opatrzności Bożej – Centrum Jana Pawła II”. Jej wysokość

wynosiła 40 000 000 zł. Za sprzecznością owego przepisu z Konstytucją argumentuje w swojej opinii prawnej Paweł Borecki<sup>16</sup>. Uważa on, w moim mniemaniu trafnie, że dofinansowanie budowy Świątyni z budżetu państwa jest sprzeczne z zasadą, iż Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli. Nie można bowiem ze środków pochodzących w znacznej mierze z podatków, realizować inwestycji związanej z kultem jednej religii. Podkreśla on również, sprzeczność tego rozwiązania z zasadą solidaryzmu społecznego, ponieważ środki na tą dotację otrzymano dzięki pomniejszeniu dotacji i subwencji na rzecz Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, którego zadłużenie na koniec 2006 roku wynosiło około 2,6 mld zł.

Jak donosiły niektóre źródła, Kościół miał problemy z wykorzystaniem przyznanych mu środków, jednak nie ta kwestia jest w tej sprawie najważniejsza. Niezależnie bowiem od wykorzystania tej dotacji, niepokojące dla mnie jest to, że tego typu przepis mógł zostać uchwalony w naszym kraju. Czy w świetle takich rozwiązań prawnych można Rzeczpospolitą Polską dalej postrzegać jako dobro na równi wszystkich jej obywateli?

Skoro już rozpoczęłam temat związany z pieniędzmi, chciałabym przejść do kolejnego i ostatniego zagadnienia, o którym moim zdaniem bezwzględnie należy tu wspomnieć. Otóż na podstawie art. 62 ustawy o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej działa w naszym państwie Komisja Majątkowa. Ma ona za zadanie orzekać o zwrocie, przyznaniu nieruchomości zamiennych lub ewentualnie przyznaniu odszkodowania na rzecz Kościoła katolickiego w zamian za ziemie, które zostały mu odebrane z naruszeniem prawa. Rozwiązanie to wzbudza wiele kontrowersji o czym może świad-

czyć między innymi wniosek o stwierdzenie niekonstytucyjności<sup>17</sup> tych rozwiązań jaki wniósł do TK Klub Poselski Lewica. Można w nim odnaleźć szereg argumentów przeciwko legalności podstaw działania Komisji Majątkowej. Wskazuje on, że ustawa ta narusza między innymi zasady: równości wobec prawa, prawa do równego traktowania przez władze publiczne oraz zakazu dyskryminacji. Co więcej podkreśla, że nie został w tej ustawie przewidziany obowiązek zwrotu nakładów na rzecz Skarbu Państwa, państwowych jednostek organizacyjnych oraz gmin, jakie przez ten czas zostały przez nie poniesione na utrzymanie spornych nieruchomości. Zgodnie z art. 61 ust. 2 pkt 1 we wniosku o zwrot nieruchomości należy przedstawić Jeden z wymienionych w przepisach celów dla realizacji których ma być przeznaczona nieruchomość, jednakże nie ma żadnego mechanizmu zapobiegającego zmianie owego przeznaczenia, już po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku przez Komisję. Tak więc nie istnieją ustawowe przeszkody ku temu by taka nieruchomość, pierwotnie odzyskiwana na cele np. przywrócenia w niej sprawowania kultu religijnego, została następnie na zasadach komercyjnych odsprzedana deweloperowi. Bardzo również niepokoi fakt, że owo postępowanie prowadzone przez Komisję Majątkową, nie przewiduje żadnych środków odwoławczych. Jest to jawne naruszenie zasady demokratycznego państwa prawnego w którym gwarantowane jest prawo do sądu.

Omawiana tematyka może wzbudzać skrajne emocje. Na pewno wiele osób, nie uzna przytoczonych przeze mnie argumentów za trafne. Zagadnienie rozdziału państwa od Kościoła trudno ocenić obiektywnie, ponieważ odczucia w tej sprawie są silnie determinowane światopoglądem danej jednostki. Co należy podkreślić, nie jest to na pewno wyczerpu-

jące omówienie. Dokonałam wyboru tych zagadnień, które wydały mi się najważniejsze, jednak tematyka ta wymaga o wiele szerszego potraktowania.

Dla mnie najważniejsze jest to, by wszyscy którzy mają wpływ na to co dzieje się w naszym kraju pamiętali, że źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna dla dużej części społeczeństwa jest Bóg, ale istnieją również ci, którzy te uniwersalne wartości wywodzą z innych źródeł i należy ich traktować na równi. □

<sup>1</sup> Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 roku (Dz.U. Nr 78, poz. 483; sprost. Dz.U. z 2001 r. Nr 28, poz. 319)

<sup>2</sup> Ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania z dnia 17 maja 1989 roku (Dz.U. z 2005 r. Nr 231, poz. 1965)

<sup>3</sup> Konkordat między Stolicą Apostolską i Rzeczypospolitą Polską podpisany w Warszawie dnia 28 lipca 1993 roku (Dz.U. z 1998 r. Nr 51, poz. 318)

<sup>4</sup> Ustawa o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 maja 1989 r. (Dz.U.89.29.154 z dnia 23 maja 1989 r., zm.: Dz.U.90.51.297; Dz.U.90.55.321; Dz.U.90.86.504; Dz.U.91.95.425; Dz.U.91.107.459; Dz.U.93.7.34; Dz.U.94.1.3)

<sup>5</sup> Słownik języka polskiego wyd. PWN

<sup>6</sup> „Prawo konstytucyjne RP” red. P. Sarnecki wyd. C. H. Beck 2008, rozdz. V §3 pkt III Piotr Tuleja str. 125

<sup>7</sup> Dane wg. Komunikatu nr 4018 wydanego 9/25/2008 pt. Polacy o swoich związkach z lokalną parafią. Opinie z lat 2005 i 2008. Oprac. Bogna Wciórk

<sup>8</sup> Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary z 12.12.2008 r. „Dignitas personae”

<sup>9</sup> List Rady do spraw Rodziny Konferencji Episkopatu Polski do posłów i senatorów z dnia 11.01.2009 r.

<sup>10</sup> Jan Paweł II encyklika „Evangelium Vitae” 25.03.1995 r.

<sup>11</sup> Stanisław Obirek „Najgorzej ma zarodek katolicki” artykuł opubl. stronie [www.wyborcza.pl](http://www.wyborcza.pl) 26.02.2009 r.

<sup>12</sup> Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 30.04.2007 r. w sprawie warunków i sposobu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów i słuchaczy oraz przeprowadzania sprawdzianów i egzaminów w szkołach publicznych. (Dz. U. z dnia 11 maja 2007 r.)

<sup>13</sup> Deklaracja Stanów Zgromadzonych z dnia 5.05.1791 r. (opubl. na <http://www.swiatynia.pl>)

<sup>14</sup> Uchwała Sejmu RP z dnia 23.10.1998 r. ws. budowy w Warszawie Świątyni Opatrzności Bożej (opubl. na <http://www.swiatynia.pl>)

<sup>15</sup> Ustawa budżetowa na rok 2007 z dnia 25 stycznia 2007 r. (Dz. U. z dnia 1 lutego 2007 r.)

<sup>16</sup> Opinia prawna w sprawie zgodności z Konstytucją niektórych postanowień ustawy budżetowej na rok 2007 autorstwa Pawła Boreckiego ( opubl. na <http://www.racjonalista.pl>)

<sup>17</sup> Wniosek o stwierdzenie niezgodności z Konstytucją RP oraz Europejską Konwencją o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności niektórych przepisów ustawy o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej. (pobrano 25.03.2009 r. z [www.lewica.kluby.sejm.pl](http://www.lewica.kluby.sejm.pl))



## DEBIUT

Aleksandra Pękala

### INTERPUNKCJA DUSZY

Na moich przystankach  
wielokropków  
Pytajników  
nie stawiaj  
Wykrzyknikiem mnie lepiej  
Zabij!

\*  
\* \*

Czasem nie wiem  
które to piętro  
i jak wysoki jest  
ten cholerny wieżowiec

czasami po prostu nie wiem  
czy na końcu  
jest jakiś balkon  
z widokiem na morze

czy tylko przestrzeń  
do wyjątkowo osobliwego  
spadania w dół

niepewnie wybieram wiarę  
że życie nie kończy się cierpieniem

## Stowarzyszenie Wzgórza Świątynnego

Miejsca święte, mistyczne, symboliczne są tematem szacownym<sup>1</sup>, ale Wzgórze Świątynne w Jerozolimie stanowi wyjątek i jest punktem zapalnym. Miejsca, na których wydarzyło się coś ważnego lub były cenne dla kultury (np. narodowej) darzone są powszechnie szacunkiem, ponadto przechowują zaklętą w nich moc duchową dla przyszłych pokoleń<sup>2</sup>.

Tu pojawia się problem zwielokrotnionych świętości w jednym miejscu, świętości odmiennych i nastawionych opozycyjnie. Święte miejsca ulegają zapomnieniu i zniszczeniu wtedy, gdy naród opuszcza terytorium, na którym pozostawił swe miejsca święte. Obcy naród zazwyczaj burzy miejsca święte poprzedników, nierzadko jednak wykorzystuje walory geograficzne budując na tym samym miejscu – własne „miejsca święte”. Gdy naród wraca na dawne terytorium, prawie zawsze pragnie odbudować swe dawne miejsca święte. Pojawia się jednak problem, gdy na tym samym miejscu zbudowano nowe lub, gdy nastaje „nowa epoka” narodu. W tym przypadku nowa elita stawia sobie pytanie czy honorować dawne miejsca i symbole, czy raczej pozwalać im zginąć, upaść, zapomnieć o nich lub je wymazać. Jeżeli tożsamość jest wyraźnie odmienna od poprzedniej, naród wybiera sobie nowe „miejsca święte” do legitymizacji swej nowej tożsamości oraz do nadania ludowi nowego profilu patriotyzmu na teraz i na przyszłość.

**I** Judaizm ma sporo „miejsc świętych” w Palestynie, miejsc pochodzących ze

starożytności i średniowiecza. Takim, niewątpliwie najważniejszym była i jest dla Żydów Jerozolima. Jerozolima<sup>3</sup> była, w ciągu historii ojczyzną trzech religii istniejących do dziś i nagromadziły się w niej „święte miejsca” Żydów, chrześcijan i muzułmanów. Współczesna Jerozolima posiada oblicze realne i mityczne. „Jerozolima realna” jest a) miejscem świętym trzech religii i wielu wyznań, wszystkie mają pamiętki i pielęgnują je; b) centrum ekumenizmu i ośrodkiem pielgrzymkowym; c) ważnym miejscem polityki i dyplomacji; d) centrum Palestyńskim, które wciąga cały islam. Palestyńczycy odcinają się od islamu politycznie, ale łączą religijnie. Na Jerozolimie skupiają się organizacje polityczne Palestyńczyków, łącznie z zamiarem proklamowania jej stolicą państwa Palestyńskiego; e) trzecim (po Mekce i Medynie) miejscem świętym islamu.

Wzgórze Świątynne było centrum judaizmu do roku 72. W ciągu historii zbudowano na nim dwie świątynie. Pierwsza świątynia zbudowana przez Salomona w latach 968-962 p.n.e., zburzona została w roku 586 p.n.e. przez Babilończyków (Nabuhodonozora). Drugą zbudowano w latach 520-516 p.n.e. (przebudował ją Herod Wielki w latach 20-19 p.n.e.)

a została zburzona w latach 70-72 przez Rzymian (pod wodzą Tytusa). Okres zwany okresem II świątyni trwał od 536 p.n.e. – 70 n.e. Po roku 72 Wzgórze świątynne uległo dewastacji, w VII wieku stało się miejscem świętym islamu. Zbudowano na nim dwie wielkie świątynie muzułmańskie: Meczet Skały i meczet al-Aksa. Od nastania państwowości Izraela, Wzgórze Świątynne było do roku 1967 pod kontrolą Jordanii. Wojna sześciodniowa (czerwiec 1967) włączyła je w obszar państwa Izrael. Od tego roku wzrosło zainteresowanie przebudową Wzgórza na modłę żydowską.

Współcześnie, na Wzgórzu Świątynnym skoncentrowała się wyobraźnia czterech społeczności, czyniąc „Jerozolimę mityczną” bardzo podzieloną.

Doktryna współczesnego syjonizmu<sup>4</sup> wychodzi z założenia, że naród jest zbiorowością związaną wyobraźnią. Współczesna zaś wyobraźnia narodowa nie pokrywa się z wyobraźnią Żyda starożytnego czy średniowiecznego. Dla obecnej wyobraźni ważniejsze są inne miejsca z przeszłości, a strategia współczesnego nacjonalizmu preferuje inne miejsca-symbole współczesnego Izraela. O wiele ważniejsze są (starożytne) miejscowości Masada, Jawne, Modi'in i Bejtar<sup>5</sup>. Wprawdzie syjonizm zaczerpnął swą nazwę od Syjonu, głosił hasło „powrotu do Syjonu” (szivat zion) z wygnania, oraz powrotu do kultury, ale równocze-

śnie zmienił profil kultury z religijnej na cywilizacyjną, nie związaną z religią. Wyobrażenia współczesnej Jerozolimy kojarzą się z Nowym Jorkiem („sister City”), Waszyngtonem, Londynem, Paryżem..., nastawione są na nowoczesność, bezpieczeństwo zewnętrzne i harmonię wewnętrzną.

Wyobraźnia religijna Żydów wierzących jest bardzo mocno związana ze Wzgierzem Świątynnym. Świątynia pojawiała się w modlitwach żydowskich, w poezji i eschatologii. W eschatologii żydowskiej istnieje sporo przepowiedni o tym, że koniec świata poprzedzi uzyskanie państwowości i odbudowa świątyni w Jerozolimie.

Żydzi otrzymali już suwerenne państwo dnia 18 maja 1948, wtedy kolejnym tematem, logicznie myśląc, stała się odbudowa Świątyni, a właściwie zbudowanie Trzeciej Świątyni, która miała się stać centrum odrodzenia życia religijnego Żydów i świata. Wyobraźnia ta posługuje się wypowiedziami proroków, głównie Malachjasza (3:4), najwybitniejszego teologa Mojżesza ben Majmona (Majmonidesa w dziele *Miszne Toro*) i współczesnego mistyka Abrahama Izaaka Kooka (1865-1934), który był pierwszym rabinem Palestyny w latach 1922-1934 i bardzo pragnął budowy rzeczej Świątyni i wznowienia w niej rytuału. W tym celu założył w r. 1921 torat Kachanim – Instytut teorii i rytuału w świątyni. Z jego inspiracji powstała organizacja Gusz Emunim (Blok wiernych), która dostrzegała w sukcesach wojny sześciodniowej – znak woli bożej. Dla wielu zwolenników ortodoksji żydowskiej zbudowanie Trzeciej Świątyni pozostawało „programem do zrealizowania”. Codziennie modlili się o dwie sprawy: o „odbudowę” świątyni i o „wznowienie” kultu.

W przeciwieństwie do wyobraźni religijnej Żydów wyobraźnia islamu związana jest



z epizodami z życia Mahometa i wielu opowieściami muzułmańskimi nagromadzonymi przez ponad półtora tysiąca lat. Islam powołuje się na swą długą obecność w Jerozolimie: na pobyt proroka Mahometa i na obecność od roku 638-1089 i od 1187-1917. W chwili obecnej mieści się tu trzecie święte miejsce islamu i dwie wielkie piękne świątynie: Meczet skały i meczet al-Aksa. Obydwa meczety stanowią największą fizyczną przeszkodę odbudowy Świątyni i opozycję wobec judaizmu. Meczet Skały ma wypisane ostre słowa przeciw bóstwu Jezusa i przeciw Trójcy św.

Wyobraźnia protestantów (ze Stanów Zjednoczonych) oczekuje powtórnego przyjścia Jezusa, nawrócenia na chrześcijaństwo wszystkich Żydów, okresu panowania Antychrysta, zbudowania świątyni na Wzgórzu Świątynnym i powrót rytuału oraz czasu, gdy Jerozolima będzie stolicą świata. W zapowiedziach końca świata przewiduje również kłęski i zły czas Jakuba (Tribulations and time of Jacob's trouble), kataklizmy eschatologiczne jako czas udreki w sensie fizycznym i psychicznym. W protestanckiej teologii apokaliptycznej oznacza tu również okres wniebowzięcia wszystkich dobrych chrześcijan, którzy unikną zapowiedzianych kataklizmów.

Najnowsza historia judaizmu odcina się od religijności i miejsc świętych judaizmu. Jerozolimę ustanowiono jako stolicą państwa Izrael, państwa laickiego, stolicę polityczną i administracyjną, wprowadzono prawo laickie. Współczesny syjonizm nawiązuje wprawdzie do Jerozolimy, ale jest mało zainteresowany Wzgórzem Świątynnym i odbudową świątyni. Jako państwo odcina się od działań politycznych, które mogłyby mieć negatywne skutki polityczne. Sprawę budowy Trzeciej Świątyni uważa za przedsięwzięcie marginalne mogące szkodzić polityce państwa<sup>6</sup>. Ewentualną budową Trzeciej świątyni zainteresowany jest

jedynie syjonizm religijny. Tymczasem właśnie syjonizm religijny<sup>7</sup> wydał w r. 1967 Żydom zakaz wchodzenia na Wzgórze Świątynne. Zakaz ten wydano niemal natychmiast po włączeniu Wzgórza Świątynnego do terytorium państwa Izrael. Do roku 1967 Wzgórze było pod kontrolą Jordanii, od 1967 (wojna sześciodniowa) przeszło w ręce Żydów. Pod wpływem zakazu, nie pojawiają się na nim i nie modlą się Żydzi, a wpuszczani są jedynie turyści i muzułmanie. Żydzi modlą się nieopodal, przy Ścianie Płaczu. Zarówno zakaz polityczny, jak zakaz badań archeologicznych wydawali przywódcy syjonizmu religijnego, między innymi syn A.I. Kooka motywując zbyt wielką świętością miejsca oraz zbyt niskim stanem pobożności w Izraelu, jako państwie laickim. Drugi taki zakaz wydano w r. we wrześniu 2000, gdy jego główny przedstawiciel Ariel Sharon pojawił się na publicznej modlitwie. Wybuchła wówczas druga intifada i do r.2003 Wzgórze świątynne było zamknięte.

**I** W podświadomości Żydów, zarówno wierzących jak niewierzących, tkwi pragnienie odbudowy Świątyni, domaga się jej również wyobraźnia narodowa. Chęci dla potencjalnych budowniczych Trzeciej Świątyni na tym samym miejscu, na którym stała pierwsza i druga, przeszkadza fakt, że teren ten jest miejscem zabudowanym kompleksem meczetów Qubet as-Sachra (Meczet skały) i al-Aksa. Ponieważ Rząd państwa Izrael nie zgadza się na likwidację dwóch wielkich meczetów, gdyż groziłoby to wojną z całym islamem, inicjatywy te przejęli entuzjaści i żydowskie „grupy terrorystyczne”.

Wysadzenie w powietrze obydwu świątyń muzułmańskich było już w programach trzech wcześniejszych grup terrorystycznych (przed uzyskaniem państwowości): Grupy

Hagana założonej w r.1920 przez Włodzimierza Żabotyńskiego (1880-1940) i Eliahu Golomba (1892-1945), Grupy Irgun, założonej przez Avrahama Tehomi (1942-1990), oraz Grupy Lehi której przewodził Avraham Stern (1907-1942).

Po uzyskaniu państwowości (1948) zaczęto wiązać istnienie (sens) państwa Izrael z wątkami mistycznymi i rasowymi<sup>8</sup>. Bodźcem, który kolejno zmobilizował zwolenników była wojna sześciodniowa w r. 1967. Wszczepiła w nich poczucie świętej misji wyzwolenia całości biblijnego kraju Izraela – Erec Israel. Tendencja ta spotęgowała się w czasie „Wojny Dnia Sądu Ostatecznego” – wojny Jom Kipur (1973).

Od czasu wojny sześciodniowej Wzgórze świątynne stało się miejscem pociągającym radykałów i mistyków, których postępowanie i czyny stawały się nieobliczalne. Jeden z pierwszych incydentów został wywołany przez rabina Gorena<sup>9</sup>, który w 1967 ogłosił zamiar odprawienia modlitwy na wzgórzu Świątynnym. Rząd musiał zebrać się na nadzwyczajnym posiedzeniu aby zapobiec groźnej manifestacji rabina-generała. Kolejnego kroku dokonał Gershon Salomon<sup>10</sup> kierujący grupą zwaną Strażnicy Świątynnego Wzgórza. Grupa ta spotyka się corocznie w Tisha B'Av w dzień lamentu nad zburzeniem Drugiej Świątyni przez Rzymian na pokojowej demonstracji na rzecz zezwolenia na odbywanie modlitwy na wzgórzu Świątynnym<sup>11</sup>. Zamiar „oczyszczenia Wzgórza Świątynnego ze wszystkiego co muzułmańskie celem doprowadzenia do zbawienia Izraela i ustanowienia obiecanego królestwa Izraela” był częstym hasłem manifestacji antyrarybskich i częstym tematem zeznań policyjnych. Głosiło go również wielu członków nieujawnionych ugrupowań żydowskich. Niekiedy (np. w roku 1984 i 1987<sup>12</sup>) temat ten

stawał się głośny w skali krajowej a nawet światowej.

Rząd Izraela jest (oficjalnie) przeciwny zamiarom niszczenia świątyń muzułmańskich i piętnuje wszelkie poczynania terrorystyczne. Policja izraelska ogranicza dostęp Żydów na Wzgórze Świątynne obawiając się manifestacji i starć z Palestyńczykami. W r. 1985 Sąd Izraela wydał wyrok na dwudziestu pięciu członków żydowskiego podziemia terrorystycznego a ich postępowanie napiętnowano mianem terroryzmu. Wyrokiem „za planowanie zniszczenia meczetów na Wzgórzu Świątynnym” osądzeni zostali (między innymi): Menachen Levine, Benzion Heinemann, Ze'ev Friedman, Dan Be'en. Ten ostatni<sup>13</sup> był projektantem tworzenia Trzeciej Świątyni, opracowywał i wykonywał dla niej projekty techniczne, opracowywał ponadto rytuał, jaki miałyby tam być sprawowane. Osądzony został również archeolog – amator Haim Ben-David.

Budową Trzeciej Świątyni zainteresowanych jest kilka organizacji żydowskich, mających odrębną organizację, ideologię, interpretacje religijne, prorockie i polityczne:

1) Zamiar zbudowania Trzeciej Świątyni, w mniemaniu mesjanistycznego Stowarzyszenia Wzgórza Świątynnego<sup>14</sup> (ultraortodoksyjnego odłamu żydowskiego) jest sprawą na miarę kosmiczną i ważną dla całej ludzkości, jest przybliżeniem czasów mesjańskich, nieodzownym krokiem procesu mesjańskiego, pracą nad przybliżeniem przyjścia Mesjasza, który stanie na czele narodu, opiera się więc na chęci zrobienia drogi Mesjaszowi, a nawet przyspieszenia nadejścia Mesjasza. Najbardziej znanym realizatorem tego programu jest Stowarzyszenie Kach (Stowarzyszenie Wzgórza Świątynnego), które jest ruchem politycznym planującym zniszczenie meczetów i przygotowanie terenu pod budowę Trzeciej Świątyni

ni. Ich program przyspieszenia nadejścia Mejasza jest obszerny i obejmuje nie tylko budowę świątyni, ale również pewne czynności duchowe (micwot), do których należą opanowanie (teszuwa), przestrzeganie szabatu (szabat), studiowanie Tory (Tora), miłosierdzie (cedake), zasiedlanie ziemi izraelskiej oraz wysiedlenie Arabów z terytorium państwa Izrael. Wyzwanie to podjął, zredagował odpowiednie programy i starał się je zrealizować założyciel tego ruchu Meir Kahane (1932-1990)<sup>15</sup>. Zyskał wielki aplauz dla swych poglądów do tego stopnia, że w latach 1981-85 był członkiem parlamentu (Knesetu). Zamordowany został w Nowym Jorku w czasie przygotowywania zebrania zwolenników swego ruchu przez terrorystę muzułmańskiego pochodzącego z Egiptu. Deklaracje uderzająco podobne do Meira Kahane formułował rabin Yisrael Ariel „*Jest tylko jeden Izrael od Nilu do Eufratu. Cała ziemia należy do ludu Izraela i nie ma tu miejsca dla gojów*”. Coroczne spotkania *Stowarzyszenia ds. Żydowskiego Wzgórza Świątynnego*, odbywane w miesiącu Tisza B'Av upamiętniającym zburzenie II Świątyni, gromadzą około tysiąca osób. Organizuje je prawnik Baruch Ben Yossef. W czasie spotkań przedstawiane są plany przyszłej budowy oraz detale wyposażenia, między innymi ogromny złoty kandelabr.

2) Organizacja *Ateret Kohanim* (Korona kapłanów) otworzyła szkoły, gdzie młodzież z plemienia Lewiego uczy się rytuału jaki ma być sprawowany w przyszłej świątyni. Przyszli najwyżsi kapłani przyuczają się do składania ofiar rzeźnych na ołtarzu symulacyjnym niedaleko Morza Martwego<sup>16</sup>.

3) Kahane chaj (Kahane żyje) i 4) „Śmierć Arabom”. Obydwie organizacje zostały zdelegalizowane przez rząd Izraela, obydwie uważane są przez rząd Izraela, USA, Unię Euro-

pejską za terrorystyczne. Obecnie za następcę Meira Kahane uważany jest minister spraw zagranicznych Izraela Avigdor Lieberman<sup>17</sup>.

5) Blok wiernych (Gush emunim, The Block of the Faithful) – pochodna organizacji (merkaz hraf) założonej przez A.l. Kooka w r.1924 – powstała w r. 1974. Głównymi przywódcami byli Cwi Jehuda Kook, Moshe Levinger, Zevu!un Hammer, Eleazar Waldmaan, Jehuda Amital<sup>18</sup>. Organizacja liczy ponad 200 tysięcy członków-aktywistów. Jej sławną wypowiedzią było: *Teraz jest czas, by ponownie zbudować dom Boga na świętym Wzgórzu Świątynnym, na miejscu pierwszej i drugiej świątyni. Bóg jest gotowy do tego, On oczekuje ruchu Izraela w tej sprawie – uwolni wzgórze Świątynne od pogańskich arabskich czcicieli*”. Najgłośniejszym ich atakiem była akcja „Wzgórza świątynne”, ponadto w latach 1980-84 Blok Wiernych przeprowadził 380 ataków na Palestyńczyków i sprowokował wiele incydentów. Główna działalność skierowana jest na zakładanie osiedli żydowskich na terenach Izraela, dalsza – na edukację i propagandę polityczną związaną z nastaniem początku zbawienia po nastaniu państwowości Izraela.

6) Joel Lerner<sup>19</sup>, był założycielem Żydowskiej Ligi Obrony (poprzedniczki Partii Kach). Postawiono go przed sąd w latach siedemdziesiątych gdy przygotowywał materiały wybuchowe do podłożenia na Wzgórzu Świątynne.

7) Na początku roku 1984 ujawniła się grupa mistyków mieszkających w osiedlu Lifta na obrzeżach Jerozolimy – „Synowie Jehudy” (Bnej Jehuda), której przewodził Shimon Banda. Aresztowano go, a Sąd Okręgowy Jerozolimy skazał go na osiem lat więzienia.

8) Organizacja Wzgórza Świątynne (The Tempie Mount and Land of Israel Faithful Movement [lub] The Tempie Mount and Eretz Yisrael Faithful Movement)<sup>20</sup> zostało

założone przez Gershon'a Salomon'a. Dnia 21 maja 2009 zorganizowało manifestację w czasie której przeniesiono kamień węgielny przyszłej świątyni na Wzgórze Świątynne. Ma na celu wyzwolenie Wzgórza świątynnego z okupacji arabskiej (muzułmańskiej). Aktualnie jest to organizacja najżywotniejsza.

9) Organizacja pod nazwą Instytut Świątyni (The Temple Institute [lub] Machon ha-Mikash)<sup>21</sup> została założona przez Izraela Arie-la. Zajmuje się przygotowaniem rytuału, naczyń liturgicznych i kapłanów dla przyszłej świątyni. Rozbudowuje akcję propagandową i edukacyjną na temat przyszłej świątyni. Jest również bardzo aktywna.

10) Organizacja Revava<sup>22</sup> (Reviving Jewish National Pride and Values) opiera się na poglądach Meira Kahane i skupia się na organizowaniu manifestacji i modlitw na Wzgórze Świątynnym i na sprawach związanych z budową Świątyni. Opierają się na bogato rozwiniętej wizji czasów ostatecznych. Przewidują różne warianty wojny Goga i Magoga. Dojdzie do wojny, którą już islam wydał Izraelowi, Żydom w diasporze i światu Zachodu. Właściwa wojna trwać będzie dziewięć miesięcy, Izrael powinien uprzedzić atak i uderzyć (bez zgody Stanów Zjednoczonych) na Iran. Ocaleje 80% Żydów w Izraelu. Po zwycięskiej wojnie Bóg Izraela zostanie uznany przez cały świat, wszyscy Żydzi będą ponownie wierzący.

Fizyczne próby zniszczenia świątyni muzułmańskich podejmowano wielokrotnie na przestrzeni kilkudziesięciu lat. W 1969 chory psychicznie turysta australijski Denis Rowan podłożył ogień w meczecie al-Aksa, powodując poważne zniszczenia. We wrześniu 1982 r. Ministerstwo Spraw religijnych poinformowało o rozpoczęciu wykopalisk na Wzgórze Świątynnym (bez zgody Departamentu Starożytności w Ministerstwie Edukacji i Kultury)

i faktycznie rozpoczęto wykopaliska archeologiczne w poszukiwaniu śladów pierwszych dwóch świątyni. Wzbudzały one, i nadal wzbudzają, protesty Arabów, czego wynikiem były w 1996 r. zamieszki wywołane budową izraelskiego tunelu pod Wzgórzem, w trakcie których zginęło 70 osób. Towarzyszyły temu bolesne wydarzenia. Tak np. w kwietniu 1983 amerykański Żyd Alan Goodman zabił dwóch muzułmanów a kitku innych zranił strzelając do tłumu muzułmanów zebranych na piątkowe modły w meczecie al-Aksa. Został skazany na karę więzienia. W r. 1984 znaleziono na cmentarzu muzułmańskim opodal Wzgórza Świątynnego skrytkę z granatami. W r. 1989 nastąpiła próba wysadzenia w powietrze meczetów (gusz emu nim). W tymże roku nastąpiła druga próba (lifta underground), wywołana przez kabalistów<sup>23</sup>. Pod koniec r. 2001 wybuchły zamieszki przy okazji wejścia na Wzgórze świątynne Arika Sharona. W czasie zamieszek dochodziło do demolowania autokarów i restauracji oraz do mordowania niewinnych przechodniów<sup>24</sup>.

**III** Silnego poparcia idei zbudowania Trzeciej Świątyni udziela Syjonizm Chrześcijański<sup>25</sup> powstały około roku 1967 w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Łącznikiem między organizacjami żydowskimi a syjonizmem chrześcijańskim były eschatologiczne znaki zbliżającego się końca świata dostrzegane zarówno w anglosaskim protestantyzmie jak judaizmie. Zaliczano do nich powstanie państwa Izrael, kataklizmy zapowiadające koniec świata, uznanie Jerozolimy za centrum duchowe (i faktyczne) świata oraz projekt zbudowania Trzeciej Świątyni w Jerozolimie. Obydwa nurty opierają się na tych samych tekstach proroków i na koncepcji „narodu wybranego” za jaki uchodził judaizm

i za jaki kreował się naród Stanów Zjednoczonych. Mówiono o planach bożych i procesie zbawienia, o syjonizmie jako narzędziu opatrności, opierano się na przepowiedniach Starego i Nowego Testamentu. Angażowano w to polityków (nawet prezydentów) i przedsiębiorców. Jest to „spotkanie” dwóch fundamentalizmów (protestanckiego i żydowskiego), które podały sobie rękę i skierowane były są przeciw fundamentalizmowi muzułmańskiemu. Obydwa nurty kierują się szlachetnymi pobudkami: pragną przygotowywać koniec świata i zapobiec katastrofom i nieszczęściom. Już od 1840 popierali wszelkie działania żydowskie dotyczące ustanowienia państwa Izrael i byli niejednokrotnie bardziej zaangażowani w ich działaniach niż sami Żydzi. Największe zbliżenie nastąpiło po sukcesach wojny sześciodniowej (1967), który uznano za sukces Boga. Od r. 1980 nastąpiło dzięki syjonizmowi chrześcijańskiemu – wielkie zainteresowanie Izraelem w Stanach Zjednoczonych.

Zbliżenie z syjonizmem protestanckim uznano w Izraelu za „małżeństwo z rozsądku”<sup>26</sup> i za „spotkanie” to jedynie z *The faithful of the Temple Mount* (ostrze antyarabskie) i *yeshiva ateret kochanim* (studia). Ogólnie zarzucano zwolennikom syjonizmu chrześcijańskiego: a) że kierują się odmienną eschatologią, a Żydzi nie są zainteresowani teorią powtórnego przyj-



ścia Jezusa i mają inną wizję epoki mesjańskiej; b) zakładają, że Kościół zastąpił judaizm; c) uznają, że odbudowa państwa Izrael i zbudowanie Trzeciej Świątyni jest etapem mesjanizmu chrześcijańskiego; d) posługują się stereotypem Żyda funkcjonującym w kulturze zachodniej a tym samym sięgają do dawnej (nieaktualnej już) tożsamości Żyda wierzącego; e) wyrażali niekiedy nieprzychylnie zdania o Żydach<sup>27</sup>; f) stworzyli ogromną akcję misyjną, wręczali dzieciom żydowskim – Biblię; g) zwracają się do tradycjonalistów by odbudowali Świątynię dlatego, że znajdowała się w ich przepowiedniach, że szukają potwierdzenia dla własnych teorii; h) że są w dialogu „poza dialogiem” bieżącym między chrześcijaństwem a judaizmem.

**IV** Powody braku chęci odbudowy i dystans wobec samego projektu żydowskiej zabudowy Wzgórza Świątynnego wynikają z faktu, że współczesna (laicka) postać judaizmu (jako państwa i jako ludności) nie jest zainteresowana tożsamością religijną. Co więcej, współcześni Żydzi, w przypadku zbudowania świątyni-symbolu, obawiają się, za panowania teokracji w Izraelu. Jedyni zainteresowani to mniejszość religijna (*haredin*), a w niej: ortodoksi i tradycjonałiści, ale i oni wydawali zakazy wchodzenia na Wzgórze i modlenia się na nim. Rząd jest przeciwny działaniom, które mąciłyby (niepotrzebnie) pokój polityczny i społeczny, gdyż wysadzenie w powietrze dwóch ważnych dla islamu meczetów oznaczałoby koniec spokoju politycznego na bliskim Wschodzie. W tym aspekcie wszelkie zamiary przebudowy Wzgórza Świątynnego i zbudowania Trzeciej Świątyni traktowane są jako przejawy fundamentalizmu żydowskiego. Symboliczne, święte miejsce traktowane jest tu nie jako czcigodne, ale jako

potencjalne zarzewie niepokoju i jako punkt zapalny.

W Polsce temat ten jest mało znany, informacje są rzadkie z uwagi na odległość terenu i problematyki. Najbardziej znane są opisy kłopotów religijnych w Izraelu (Uri Huppera<sup>28</sup>) oraz opisy syjonizmu chrześcijańskiego (Anny Peck<sup>29</sup>). Temat fundamentalizmu żydowskiego jest ograniczony terytorialnie do terenu państwa Izrael i Polacy nie czują się nim zagrożeni ani zainteresowani. O wiele większą uwagę przykuwają potencjalne niebezpieczeństwa fundamentalizmu i terroryzmu muzułmańskiego. □

---

Jerzy Ochman – prof. dr hab., filozof i religioznawca, specjalista z zakresu filozofii żydowskiej, filozofii Odrodzenia i etyki.

<sup>1</sup> A. Jackowski, *Religie świata. Szlaki pielgrzymkowe*, 1999, Poznań, s.359; idem, *Święta przestrzeń świata, Podstawy geografii religii*, 2003, Kraków, s. 268; idem, *Sacred geography*, 2002, Kraków, s. 210; idem, *Geografia u progu XXI wieku*, 2004, Kraków, s. 110.

<sup>2</sup> Maoz Azaryahu and Aharon Kellerman, *Symbolic Places of National History and Revival. A Study in Zionist Mythical Geography*. Transactions of the Institute of British Geographers, New Series, Vol. 24, No.1 (1999), s. 109-123; Roger Friedland and Richard Hecht, *The Symbol and the Stone. Jerusalem at the Millennium*, Annals of the American Academy of Political and Social Science, Vol. 558, Americans and Religions in the Twenty-First Century (Jul. 1998) s. 144-162.

<sup>3</sup> Roger Friedland and Richard Hecht *The Symbol and the Stone. Jerusalem at the Millennium*. op. cit.

<sup>4</sup> Maoz Azaryahu and Aharon Kellerman, *Symbolic Places of National History and Revival, A Study in Zionist Mythical Geography*, op. cit. Określenie narodu jako *imagined community* znajduje się na s. 111.

<sup>5</sup> M. Azaryahu i A.Kellerman, *Symbolic Places of National History*, op.rit.

<sup>6</sup> Eyal Chowers, *The End of Building, Zianism and the Politics of the Concrete*, The Review of Politics, Vol. 64, No.4, (Autumn 2002), s. 599-626.

<sup>7</sup> Motti Inbary, *Refigious Zionism and the Temple Mount Dilemma – Keys Trends*, Israeli Studies, Vol. Xli, N.2, s. 29-47.

<sup>8</sup> Por.Shlomo Zafman Shraggai, *From the beginning of Redemption to the Start of the Growth of Redemption*, (ha-Zofeh z 12 września 1977); Eliezer Don-Yihieh, *Views of Zionism* (Ma`aseh ha-zijonut/The Zionist, vol. 9, Tel Aviv 5744, s. 85), oraz *Zionism and Its opponents. Tradition and Modernization, Messianism and Romanticism* (zmamm/Times, 14, Tel Aviv, Wnter 1984, s. 64); Pinchas Pla«i, *Religious Dimension In State Israel* (Jerusalem 5731, s. 33) oraz *The Jewish State in Light of Jewish Thought* (ha-Zofeh z 17 kwietnia 1983); Shlomo Goren, *The cities of Judah and the cities of Israel in Light of Halacha* (ha-Zofeh z 3 sierpnia 1984).

<sup>9</sup> Goren był wówczas głównym kapelanem Izraelskich sił obronnych, a później Głównym Rabinem Aszkenazyjskim Izraela.

<sup>10</sup> Gershon Salomon był dawnym członkiem Rady miejskiej Jerozolimy.

<sup>11</sup> Ha-Shofar/The Ram«s Horn 2 [Biuletyn organizacji „Młodzież Hasmodeańska”]

<sup>12</sup> Jerusalem Post z 4 czerwca 1984 oraz Hadashot z 11 marca 1987.

<sup>13</sup> Były katolik francuski nawrócony na judaizm. Przeprowadził się na górę Stare Miasto w Jerozolimie by móc spoglądać na górę Moria i był przeświadczony, że jego powołaniem jest służba w świątyni.

<sup>14</sup> Frances E. Peters, *The monotheists: Jews, Christians, and Muslims in conflict and competition*. Princeton University Press 2003; Menachem Klein, *Jerusalem: the contested city* (tr. by Haim Watzman) N. Y., N. Y. University Press in association with the Jerusalem Institute for israel Studies 2001; Chaim Richman, *The light of the Temple: art, history, service*. Jerusalem, Temple Institute 1998; Chaim Richman, *The Holy Temple of Jerusalem*. Jerusalem: The Temple Institute, Carta 1997.

<sup>15</sup> Meir Kahane ur. w Brooklyne (N.Y.), za młodu był wielkim działaczem organizacji młodzieżowych, następnie został rabinem, odbył studia prawa na Uniwersytecie w Nowym Jorku. W r. 1960 założył ligę Obrony Żydów (Jewish Defense League) mającej na celu ochronę Żydów (głównie emigrantów rosyjskich) przed agresywnymi działaniami na Wzgórze Świątynne, obawia ich wrogów. W r. 1971 wyjechał do Izraela.

<sup>16</sup> Pisano o tym w *Temple Mount Fundamentalists Launching New Mideast Hoiy Wars* [w:] “Executive Intelligence Review” z 26 kwietnia 1983 r., oraz Hagay Segal, *DearBrothers – Jewish Undergroun of Story*, 1987, Jerusalem.

<sup>17</sup> *Temple Mount fanatics moment a New Thirty Years war*; Executive Intelligence Review, November 2, 2000.

<sup>18</sup> Ponadto Arik Sharon, Judah Ben Meir, Geulah Cohen.Por. Enc. Judaica, New Edition, VIII, 143.

<sup>19</sup> Joel Lerner urodził się w Ameryce, był nauczycielem akademickim i wykładowcą w Jerozolimie.

<sup>20</sup> [oraz] Templemount.org

<sup>21</sup> Dyrektorem generalnym jest Jehuda Glik i Chajim Richman.

<sup>22</sup> <http://www.revava.org>.

<sup>23</sup> Motti inbary, *Religious Zionism and the Temple Mount Dilemma – Keys Trends*, israeii 31 ud i es, VOL XII, N.2, s. 29-47; Gershon Gorenberg, *The End of Days. Fundamentalism and the Struggle for the Temple Mount*, 2000, New York; Nadav Shragai, *Mount of Dispute*, 1995, Jerusalem, s. 159-182.

<sup>24</sup> Motti inbary, *Religious Zionism and the Temple Mount Dilemma – Keys Trends*, Israeli Studies, Vol. XII, N.2, s. 29-47; Gershon Gorenberg, *The End of Days. Fundamentalism and the Struggle for the Temple Mount*, 2000, New York; Nadav Shragai, *Mount of Dispute*, 1995, Jerusalem, s. 159-182.

<sup>25</sup> E. Martin, M. Appleby, R.Scott (eds.), *Fundamentalism observed*, 1991, Chicago, Chicago Univ.Press; Duaybis Cedarand, Tobin Maurine (eds.), *Challenging Christian Zionism: Theology, Politics and the Israel-Palestine conflict*, 2005, London, Melisende; Brasher B.E., *Encyclopedia of Fundamentalism*, 2001, Routledge, N.Y.; Ciark V., *Allies for Armageddon, The rise of Christian Zionism*, 2007, New Haven, Yale Univ.Press; Cohn-Sherbok, D., *The Politics of Apocalypse. The history and influence of Christian Zionism*, 2006, Oneworld, Oxford; Faik G., *The restoration of Israel, Christian Zionism in religion, literature and politics*, [w] American University Studies, Series VII, Theology and Religion, v.257, N.Y., 2006, Peter Lang; Friedman M., *Habad as Messianic Fundamentalism. From local patriotism to universal Jewish Mission* [w] E. Martin, Appleby M (eds.), *Accounting for fundamentalism: the dynamic character of movements*, s. 328-359, 1994, Chicago, Univ. of Chicago Press; Gorenberg G., *The end of days: fundamentalism and the struggle for the Temple Mount*, 2000, N.Y, Free Press; Heiman S.C., Friedman M., *Religious fundamentalism and religious jews. The case of the haredim* [w] E. Martin, M. Appleby, R.Scott (eds.), *Fundamentalism observed*, 1991, Chicago, Chicago Univ. Press; Merkley P.Ch., *The politics of Christian Zionism, 1881-1948*, 1998, London; Sizer S., *Christian Zionism. Roadmap to Armageddon?*, 2004, Leicester, Inter-Varsity Press; Yaakow ARIEL, *An Unaspected Alliance: Christian Zionism and Its Historical Significance*, Modern Judaism, Vol, 26, No.1 (Feb, 2006), s. 74-100; Yaakov Ariel, *On Behaf of Israel: American Fundamentalist Attitudes toward Jews, Judaism and Zionism 1865-1945*, Chicago Studies in the American Religion, N. 1, Brooklyn, N.Y. Carlson Publ., 1991.

<sup>26</sup> Yaakow Ariel, *An Unaspected Alliance: Christian Zionism and Its Historical Significance*, Modern Judaism, Vol, 26, No.1 (Feb, 2006), s. 74-100. Ocena "spotkania"

jako a marriage of convenience znajduje się na str. 94.

<sup>27</sup> Charles Y. Glock and Rodney Stark, *Christian Beliefs and Antisemitism*, New York, 1966.

<sup>28</sup> Uri Hupper urodził się w Bielsku-Białej w r. 1933, prawnik, dziennikarz i pisarz. Po wojnie mieszkał we Wrocławiu, w r. 1950 wyemigrował do Izraela, studiował na Uniwersytecie Hebrajskim, w 1973 został radnym Jerozolimy, jest prezesem Ligi do Walki z Przymusem Religijnym. Cenne dla tematu są trzy jego dzieła: *Izrael na rozdrożu*, 2001, Res Polona, Łódź, s.232 (s. 109-116); *Izrael. Rabini i heretycy* (Baek to the Ghetto, przełożył T.Misiak), 1992, Res Polona, Łódź, s.168 (s. 76-79); oraz *Izrael w cieniu fundamentalizmów*, 2007, Warszawa, Sprawy Polityczne, s. 189 (s. 68-70,110-113).

<sup>29</sup> Anna Peck ur. w 1963 w Gdańsku jest profesorem na Uniwersytecie w North Carolina (USA). Omawianą tematykę poruszyła w następujących publikacjach; *Odbudowa świątyni Jerozolimskiej w eschatologicznych koncepcjach współczesnego judaizmu amerykańskiego*, Przegląd Religioznawczy 2/204 (2002), s.89-102; *Political themes in prophetic eschatological fiction: phenomenon of popularity of a „Left Behind” series*, Przegląd Religioznawczy 1/203 (2002); *Teleewangelizm, apokalipsa i polityka: współczesna prawica protestancka w Stanach Zjednoczonych*, Tyczyn, WSSG, 2005; *Teologia i polityka: stanowisko amerykańskich ewangelickich fundamentalistów wobec narodu i państwa izraelskiego*, Przegląd Religioznawczy 2/204 (2002), s Przegląd Religioznawczy 3/213 (2004), s. 145-159.



JÓZEF KABAJ

## Znaczeniowe przesunięcia

Przypuszczam, że już mało kto zdaje sobie dzisiaj sprawę z tego, co pierwotnie znaczyły takie słowa jak *sacramentum* czy *stipendium*, czyli z tego, jakie jest pochodzenie tych – i wielu innych – powszechnie używanych wyrazów. Przypuszczenie to dotyczy szczególnie młodzieży, która wydaje się szczególnie narażona na zerwanie z tą tradycją pielęgnującą językową staranność. Trzeba tu złożyć należny hołd wielu byłym mieszkańcom Kresów Wschodnich i tym ich potomkom, którzy jak nikt inny dbają o czystość i piękno polskiej mowy. Oni wiedzą, że język jest jednym z czynników współtworzących tożsamość narodową. Przekonali się zresztą o tym na własnej skórze, gdy ich zmuszano do wyrzeczenia się ojczystego języka. Ja również staram się wyrażać poprawnie w mowie i piśmie, doceniając to nasze dobro wspólne. Do tego usiłuję wyjaśniać – niekiedy do znudzenia – dlaczego lepiej porozumiewać się i kooperować niż oddawać się we władzę nieporozumieniom i konfliktom. Temu pierwszemu walnie służy rozumienie znaczeń, także tych zmieniających się w zależności od kontekstu. Te drugie zaś żywią się niezrozumieniem lub niejednoznacznością wyrazu w obrębie danej wypowiedzi.

Co innego bowiem znaczył wspomniany wyraz *sacramentum* w zamierzchłych czasach starożytności, mianowicie kaucję pieniężną, którą obie strony procesu cywilnego składały u najwyższego kapłana. Było to nader pożyteczne rozwiązanie instytucjonalne. Zastaw strony przegrywającej przechodził bowiem do kasy publicznej. Znaczenia „poświęcenia”, „świętości” lub „mszy”, najczęściej wiązane obecnie z wyrazem *sacramentum*, wydają się więc wtórne. Może nawet nieco przenośne. Drugie bowiem znaczenie, też zasadnicze i związane z pierwszym – idę tu za słownikiem Bronisława Kruczkiewicza – to „proces”. Trzecie – przysięga wojskowa<sup>1</sup> i (przechodnio) służba wojskowa. Kojarzy się też tutaj nieodparcie różnoznacznosc wyrazu *religio*. W jednym z najmniejszych słowników, tj. prof. Ka-

zimierza Kumanieckiego, jest tych znaczeń kilkanaście. Przytaczam po kolei: skrupuł, wątpliwość, troska; zabobonna obawa; wątpliwość religijna, skrupuł sumienia; skrupulatność, sumiennosc; religijność, bogobojność, pobożność; zabobon; religijne oddawanie czci, służba Boża; obrzęd religijny, ceremonia; religia, kult; świętość; moc obowiązująca; święte zobowiązanie, święta obietnica; rzecz święta, świętość; wina, grzech, zbrodnia, przekleństwo, klątwa. *Stipendium* z kolei to był pierwotnie żołd, czyli płaca żołnierzy (od kija i wazenia należności za jego pomocą), a później podatek płacony Rzymowi przez miasto odeń zależne.

Nie zawsze znajomość pierwotnych znaczeń słów jest konieczna lub choćby tylko przydatna. Jeżeli ktoś pędzi życie w samotności,

albo spełnia się w prostych stosunkowo czynnościach niewymagających złożonych i wyrafinowanych środków międzyludzkiej komunikacji, wówczas źródłosłowy wyrazów bywają zbędne. Wiedza ta jest jednak wielkim dobrem dla osób zaangażowanych w kulturze, tj. we współtworzeniu świadomości społecznej i współkształtowaniu i dobrze służy bogaceniu naszego języka. To znaczy naszych rozumień – zwłaszcza tekstów w obcych językach – jak i naszych własnych ekspresji. Sam nie raz odnoszę wrażenie, że wielu moich słuchaczy wprawdzie mnie dobrze słyszy (staram się mówić wyraźnie, a już na pewno mówię dobitnie to, co uznaję za kluczowe), lecz podobnie mało mnie rozumiejąc, jak gdy słuchają kogoś mówiącego po niemiecku czy francusku. I wówczas przychodzi refleksja: jak to dobrze, że nie wykładam materiałoznawstwa na wydziale budowy mostów czy torów kolejowych. Za nią druga: kto wie, czy nie byłoby mniej tragedii spowodowanych zawaleniem się mostu czy wykojeniem pociągu, gdyby słuchacze tych wydziałów lepiej rozumieli, co do nich mówi wykładowca.

Zdaję sobie sprawę z tego, że etymologia, zwłaszcza ta starszej daty, przypomina pod wieloma względami astrologię. Ale intencja jej uprawiania zgodnie ze znaczeniem samego greckiego wyrazu ἔτυμον: „prawda, istota, pierwotne naczelné znaczenie słowa”, czyli badanie źródłosłowu i wyznawanie się na słowotworzeniu, w wielu przypadkach spełnia się całkiem dobrze jako motyw, a pożytki z niej nader często okazują się bezsporne. O ile, rzecz jasna, nie zбочymy na fantastyczne pola. Już Rzymianie starożytni wpadli bowiem na to, że dobrze trzymać się znaczenia słów (*vim verborum tene!*). Istnieją wprawdzie słowniki, nawet komputerowe, lecz przez swą zwięzłość nie zadowolają nas one często, nie zaspokajają

mianowicie naszej potrzeby dogłębnego objaśnienia.

Oto kilka przykładów, które być może nieco poszerzą, lub nawet i pogłębią co nieco horyzont pojęciowy niejednego czytelnika, oraz powiększą jego możliwości językowego wyrazu. Przypominam jeszcze zasadę czytania „c”, którą stosujemy w Środkowej Europie (za wyjątkiem warszawskiej szkoły filologicznej) od blisko 10 wieków, w jej najprostszej formułce brzmiącej „ci-ce”, jak w nazwisku (właściwie przydomku) *Cicero*, który czytamy „cicero”. Spolszczenie brzmi „Cyceron”. Przed „y”, które rzadko występuje w łacinie, także – jak to widać z przykładu – czytamy „c”. W Warszawie i zależnych od niej ośrodkach mimo to wymawia się „kikero” i „kesar” (to drugie w przypadku Cezara). Przypominam również, że dwugłoska „ae” posiada wartość fonetyczną „e” (stąd: *Caesar* wymawiamy ceszar, z udźwięcznieniem – w każdym razie w Krakowie i wielu innych europejskich ośrodkach naukowych – spółgłoski „s” do „z”), a *basilicae* – ba`zilice.

## AZYL

Z greckiego *σὺλάω* – ograbić, z *α* (alfa) *privativum*, czyli przedrostkiem zmieniającym znaczenie na przeciwne (dosłownie – „a” pozbawiające), czyli „nie dopuszczać do ograbienia”. Łaciński rzeczownik *asylum* oznaczał pierwotnie miejsce w Rzymie we wklęsłym załomie pomiędzy wyniosłościami północno-wschodnią i południowo zachodnią, na której leżało *Capitolium*, z główną świątynią państwa rzymskiego, poświęconą Jowiszowi Kapitolińskiemu. Wyniosłość ta kończyła się stromą ścianą, zwaną Skałą Tarpejską, z której w starożytności strącano skazanych na śmierć. Paradoksalny źródłosłów ma więc ten termin

„azyl”, który dziś oznacza „bezpieczne schronienie” – najczęściej w jakimś sanktuarium, gdzie nawet przestępca może jakoby liczyć na to, że nie zostanie wydany stróżom prawa.

## BAZYLIKA

Pierwotnie pretorzy sprawowali sądy pod gołym niebem. Zajmowali miejsce na drewnianym rusztowaniu (*tribunal, -is*) ustawianym na forum, z krzesłem kurialnym dla pretora, za którym stali dwaj liktorzy. Obok zaś stali woźni i pisarze. Poniżej stały ławy ustawione w półkole dla sędziów „przysięgłych”, a naprzeciw stawiano ławy dla oskarżycieli (po prawej) i dla oskarżonych (po lewej). Sztachetami odgradzano całość od ludu przysłuchującego się sprawom. Co to ma wspólnego z bazyliką? Otóż od II w. p.n.e. poczęto stawiać w tym celu na forach poszczególnych *civitates* (miast-państw) specjalne budynki, zwane *basilicae*. Były to właściwie obszerne krużganki bez ścian bocznych, osłonięte dachem wspartym na kolumnach stojących rzędem. Sama nazwa zaś pochodzi od przymiotnika βασιλικός [*basili`kos*] – „królewski”. Wszak pierwotnie to królowie sprawowali sądy w halach swych pałaców, których określenia w zlatynizowanej wersji brzmią właśnie *basilicae* (w liczbie pojedynczej *basilica*). Tradycyjnie zaś bazyliką nazywa się najstarszy rodzaj kościołów chrześcijańskich, tj. budynków z podwyższoną nawą środkową i dwiema lub czterema niższymi nawami bocznymi, albo traktuje to określenie jak tytuł honorowy kościoła „wybitniejszego” – jak czytam w słowniku Jougana.

## CONCORDIA

Tak ewidentne i w każdym „c” łaciński wyraz funkcjonuje we współczesnej polszczyź-

nie jako tłumaczenie naszego wyrazu „zgoda”, służącego za nazwę spółek handlowych oraz innych stowarzyszeń. Jak np. Towarzystwa Sportowego w Knurowie (na Górnym Śląsku), gdzie ów łaciński wyraz brzmi szczególnie wdzięcznie: Concordia Knurów – czyli: Zgoda Knurów. Sama poezja!

## CYWILNY, CYWILIZACJA

Jeden wyraz pochodzi od *cives, -is* (obywatel), drugi od *civitas, -atis* (państwo). Zauważmy, że zasadniczy podział klasowy, jaki się wytworzył w Rzymie, ustanawiał trzy kategorie ludności: *cives* (obywatele), *peregrini* (cudzoziemcy) i *servi* (niewolnicy). O państwie (*civitas*) stanowił zatem ogół wolnych i co za tym idzie pełnoprawnych obywateli (*cives*), którzy zwali się także *populus* (lud). Prawie zawsze to ostatnie słowo wymawiano z uszanowaniem. Zwłaszcza zaś z czcią odnoszono się do zwrotu stanowiącego oficjalne określenie ludu rzymskiego (trudno tu mówić o narodzie, ponieważ termin „naród” w dzisiejszym znaczeniu jest pojęciem nowożytnym, lecz chodzi właśnie o to): POPULUS ROMANUS QUIRITUM. Pełnoprawność obywateli zaś sprowadzała się do:

– *iura publica*, czyli praw publicznych (przymiotnik *publicus* pochodzi od *populus*), takich jak prawo głosowania na zgromadzeniu (*ius suffragii*), prawo piastowania urzędów (*ius honorum*), prawo odwoływania się od decyzji urzędników państwowych do ludu (*ius provocationis* – dziś prowokacja oznacza coś zupełnie innego) czy prawo udziału w publicznych nabożeństwach gminy (*ius sacrorum*),

– *iura privata* (praw osobistych, od *privatus* – człowiek nie piastujący urzędu), takich jak prawo zawierania legalnych związków małżeńskich (*ius conubii*), prawo nabywania,

posiadania i dziedziczenia własności czy możliwość zawierania prawnych umów.

Prawa te zapewniało obywatelstwo, czyli status członka wspólnoty wynikający z legalnego związku małżeńskiego jego rodziców, naturalnych bądź przysposabiających (adopcja). Z drugiej strony zaś obywatelstwo zobowiązywało do płacenia podatków oraz do służby wojskowej.

Wyraz „cywilizacja” pochodzi z tego samego źródłosłowa, lecz *civilisatio*, tzn. cywilizowanie, dotyczy innego aspektu obywatelskości. Chodzi mianowicie o to, że „cywilizowanie” polegało na nadawaniu rzymskich praw obywatelskich tej części ludności podbijanych terytoriów, która brała czynny udział w „projekcie rzymskim”, czyli ułatwiała panowanie administracji rzymskiej w prowincjach. Wtórnie zaś cywilizowanie znajdowało konkretny wyraz w budowie miast – z ich instytucjami (po łacinie *institutio* znaczy „urządzenie”) publicznymi oraz komunalnymi, w rodzaju sądów, łaźni i kanalizacji, teatrów i cyrków.

Czyli praktycznie biorąc cywilizowanie podbijanych ludów było prototypem kolonizacji nowożytnej. W starożytności bowiem kolonizacja polegała na osadzaniu się ludzi w celu uprawiania ziemi i hodowania zwierząt, czyli na tworzeniu *coloniae* – zagród i osad.

## EMPORIUM

Wspominam o tym wyrazie tylko po to, aby zapobiec pomyleniu go z empirią. Otóż ἔμπειρον to było określenie olbrzymich składów zboża i wszelkich innych towarów, przywożonych na statkach do Rzymu, znajdujących się pomiędzy Awentynem a Tybrem. Empiria zaś to przedłużenie do naszych czasów starogreckiego pojęcia doświadczenia (ἐμπειρία). Od πειράω – próbować. Odpowiednik łaciński

(jesteśmy wszak w indoeuropejskiej rodzinie językowej, do której należy także perski) znajdziemy w takich rzeczownikach łacińskich jak *peritia* (doświadczenie) czy *experimentum*.

## FORUM

Wolne place – czyli *fora* (w liczbie pojedynczej *forum*) – służyły już to jako rynki handlowe (*fora venalia*, czyli place sprzedaży), już to jako miejsca przeprowadzania spraw publicznych, takich jak zgromadzenia ludowe czy sądy (*fora civilia* – zebrania obywatelskie). *Forum Magnum*, dziś znane bardziej pod nazwą *Forum Romanum*, znajdujące się u stóp Kapitolu, było istnym ogniskiem życia publicznego. Pierwotnie była to bagnista dolina, lecz w VIII wieku p.n.e. (729-720) bagno osuszono i utwardzono powierzchnię gruntu. Wodę odprowadzał do Tybru kanał znany dość powszechnie ze swojej nazwy, mianowicie *Cloaca Maxima*, czyli Największy Ściek. Tak więc wyraz „kloaka” również nie miał pierwotnie tak odpychającego zabarwienia emocjonalnego, jak obecnie.

## IMAGINACJA, IMAGE

Od konkretnego w miarę rzeczownika *imago* znaczącego „obraz, odbicie”, abstrakcyjny wyraz *imaginatio* oznacza „wyobrażenie”. W spolszczeniu – imaginacja – to wyobraźnia. Do rozwoju tego pojęcia w XX wieku wniósł duży wkład Jean Paul Sartre swoimi dwiema książkami: *L'imagination* i *L'imaginaire*. Słowa te w języku francuskim oznaczają „wyobraźnię” i „wyobrażenie” albo „urojenie”. Francuski rzeczownik *image*, przejęty przez Brytyjczyków i innych anglofonów, bywa obecnie używany często, również u nas, w znaczeniu „wizerunek”.

## KAMPUS

*Campus Martius* – Pole Marsowe, było to błonie w północno zachodniej części Miasta (na zachód od Kapitolu), lecz w starożytności poza jego murami, w zakolu Tybru, służące do ćwiczeń gimnastycznych i wojskowych, a także do odbywania zgromadzeń – np. tych, na których senat odbierał sprawozdania od wodzów powracających z kampanii wojennych, ponieważ nie było im wolno wkraczać w obręb murów pod bronią i z oddziałami. W czasach cesarstwa błonie to zostało zabudowane.

## KAPITALNY

Przymiotnik ten ma swój źródłosłów w rzeczowniku *caput, -tis* – głowa. Oznacza więc coś zasadniczego. W wypadku przestępstw określanych mianem *crimina capitalia*, czyli zbrodni „głównych”, posiada podwójną wymowę. Oprócz tego bowiem, że chodziło o tak zasadnicze sprawy jak zabójstwo, gwałt czy podpalenie, „kapitalność” oznaczała również konkretną utratę głowy poprzez jej ścięcie przez kata.

## KARCER

*Carcer publicus* to było więzienie piętrowe, z pieczarą w dolnej części, mającą otwór u góry (ta jaskiniowa część w sam raz się zachowała), przez który spuszczano skazanych na śmierć. Karcery znajdowały się też w romańskich opactwach cysterskich. Karano w nich głównie zakonników łamiących regułę. Zachował się taki karcer w Wąchocku, pod schodami do korytarza z celami zwanego *dormitorium* („sypialnia”), z oknem wychodzącym na cmentarz przyklasztorny. Dzisiaj kar-

cerem nazywamy najczęściej celę więzienną bez okna i bez pryczy.

## KLIENT

*Clientes (cliens, -tis)* byli to w jakiejś części potomkowie podbitej ludności kraju, wyzuci ze swoich gruntów. W innej części byli nimi wyzwoleńcy, cudzoziemcy lub mieszkańcy pogranicza, którzy szukali środków do życia w Rzymie i nieraz bywali nawet przydzielani formalnie do poszczególnych rodów patrycjuszowskich dla zapewnienia im utrzymania. Także ludzie, którzy zbiednieli w taki lub inny sposób – co było częstym zjawiskiem zwłaszcza na przełomie er. Państwo, tj. *civitas Romana* np., uzyskiwało w ten sposób znaczną redukcję rozmiarów marginesu społecznego. *Pater familias*, czyli głowa rodziny, miał nad nimi władzę jak nad resztą domowników, pełniąc rolę patrona (*patronus*). Klienci owi nie mieli praw politycznych (te zależały od cenzusu majątkowego – patrz słowo *census*), mogli za to robić klakę i spełniać inne usługi na korzyść patrona.

## KONSENSUS

Ciężko mi było napisać ten wyraz przez „k”, ale cóż zrobić. Tak się już przyjęło. Ale się odetnę nieco od tej pisowni podając nietypowe zastosowanie łacińskiego słowa *consensus*. Otóż przy *Forum Romanum* stał portyk (według Definicji PWN portyk to zewnętrzna część budowli wysunięta ku przodowi albo wgłębona, otwarta przynajmniej z jednej strony rzędem kolumn lub filarów, osłaniająca zwykle główne wejście) zwany *porticus duodecim deorum consentium*, czyli „dwunastu zgodnych bogów”. To w sam raz odpowiada podstawowemu znaczeniu łacińskiego wyra-

zu *consensus*, którym jest „zgodność” lub „zgodność”. Lecz słowo to było używane (według Franciszka Terlikowskiego) również w odniesieniu do architrawu, czyli „najniższej części belkowania, spoczywającej na kolumnach” (Władysław Kopaliński).

## KURIA

Według Terlikowskiego *curia* to jednostka podziału społeczeństwa rzymskiego, zespół rodów patrycjuszowskich w obrębie dawnej *tribus* – jednej z czterech dzielnic miejskich (skąd nazwa podatku – *tributum*). Także nazwa okręgu wyborczego lub kategorii wyborców podług stanów lub cenzusu majątkowego. Być może jest tu, w tym źródłosłowie, jakiś związek z wyrazem *Curites*, którego odmianka brzmi *Quirites* – najzacniejsze miano rzymskiej populacji. Pierwotnie tak nazywali się Sabinowie mieszkający w *Cures*, potem zaś cywilni obywatele Rzymu, którzy w ten sposób wyróżniali się ponad *Romani*, którymi byli także „zwykli” żołnierze.

Później kuria staje się instytucją sakralną, lecz zrazu jest to poświęcony budynek, w którym obraduje senat (w głównym miejscu rynku, czyli *forum*), a następnie także „święta” rada miejska w samorządnych miastach imperium rzymskiego, taki minisenat. Sprawy świeckie były wymieszane z religijnymi znacznie bardziej niż to jest obecnie, nawet w takich krajach jak nasz. Nierzadko bowiem funkcję *pontifex maximus*, czyli najwyższego kapłana, pełnił konsul, tj. jeden z pary najwyższych urzędników państwa. Z drugiej strony była też tendencja do rozdzielenia tych dwu dziedzin, tj. religii i świeckości. Jej wyrazem jest działalność literacka Lukrecjusza, lub choćby Horacego. Ten drugi użył bowiem zwrotu *profanum vulgus* (Kruczkiewicz tłumaczy *profanus*

jako „znajdujący się poza świętym miejscem, świecki”) nie w odniesieniu do swojej klasy lub grupy społecznej, lecz właśnie dla określenia ludu „obojętnego dla poezji” (tenże Kruczkiewicz). Zrobił to w swoim słynnym wersecie *odi profanum vulgus et arceo* („nie nawidzę przekłętę tłum i trzymam się z dala”). Był przecież synem wyzwolenca, czyli człowiekiem niskiego pochodzenia, a poza tym sam się zaliczył do „trzody Epikura” (*Epicuri de grege porcum me esse*).

W średniowieczu natomiast kuria nazywano radę (i sąd) u boku seniora, złożoną z wasali. W końcu zaś ogół instytucji władzy papieskiej lub biskupiej.

## NOBILITACJA

*Nobiles* to była szlachta urzędnicza, wywodząca się ze starych rodzin patrycjuszowskich i ze znakomitszych plebejuszowskich, które również – z biegiem pokoleń – osiągały znaczne sukcesy. Inaczej mówiąc, była to nowa arystokracja. Słowo *nobiles* tłumaczymy najczęściej przez „szlachetni”, lecz pierwsze znaczenie przymiotnika *nobilis* to „łatwo rozpoznawalny, znany”. Przymiotnik ten stał się rzeczownikiem dodatnio wartościującym, czyli oznaczano nim kogoś znakomitego, szlachetnego. Pozostałych zwano *ignobiles*, czyli „nieznani”, a nawet „nikczemni”. Dziś te określenia również są w użyciu. Francuski wyraz *noblesse* znaczy „szlachectwo, szlachetność”, angielski wyraz *ignoble* zaś, zasadniczo znaczący „nieczny, haniebny, niegodziwy, podły”, stał się żartobliwym bądź ironicznym określeniem anty nobla (*Ig Nobel*), czyli międzynarodowej nominacji do wirtualnej nagrody za odkrycie czegoś śmiesznego i bezużytecznego. Na przykład medyczny *Ig Nobel* przypadł w roku 1988 Francisowi M. Fesmire z University of Tennessee za opublikowany na łamach

*Emergency Medicine* (z 8 sierpnia 1988) opis przypadku: „Zakończenie uporczywej czkawki dzięki masowaniu odbytu palcem”.

W naszym języku nobilitacją nazywamy przyrost godności – kiedy np. prosty robotnik awansuje społecznie, kończy studia i staje się kimś wybitnym oraz powszechnie szanowanym.

## **PALATYN**

W średniowieczu był to urzędnik dworu cesarskiego. Słowo *palatium* znaczy tyle co nasz „pałac” i pochodzi od *mons Palatinus*, to jest głównego spośród siedmiu rzymskich wzgórz. Obok niego były: *mons Capitolinus*, *Aventinus*, *Caelius*, *Esquilinus*, *Ianiculus* na prawym brzegu Tybru, *Vaticanus* – też na prawym brzegu. W czasach cesarstwa wszedł w obręb Miasta *mons Pincius*, zwany również *collis hortorum*, czyli pagórkiem ogrodów. Teraz tylko niektóre z nich wyróżniają się jako wzgórze. W Polsce wczesnopiastowskiej *comes palatinus* to był wojewoda, czyli dowódca wojskowy, a zarazem namiestnik władcy. W dawnych Niemczech wyraz „palatynat” oznaczał prowincję, rządzoną przez palatyna jako królewskiego namiestnika. Na Węgrzech palatyn pełnił nawet rolę zastępcy króla.

## **PĘPEK ŚWIATA**

*Umbilicus*, po starogrecku ὀμφαλός, czyli pępek, bywał uznawany – nie bez pewnej racji – za metaforę centralnego miejsce np. miasta (Rzymu), wyspy (Sycylii), czy też i całego świata (*Universum*). Konstantyn Wielki nakazał postawić taki „pępek” w formie słupa w pobliżu mównicy na *forum Romanum*, po stronie południowej, aby przypominał wypowiedającym się tam o uniwersalnej perspektywie centrum świata, która ich obowiązuje.

Z drugiej strony pępkiem nazywano też ozdobną gałkę, wystającą ze zwoju (*volumen*) jako zakończenie wałeczka, na który zwijano kartę z tekstem, barwioną lub złoconą. Tak więc niegdyś nadawano rangę lub ozdabiano pępkiem, obecnie zaś ozdabia się pępki prawdziwe i je eksponuje. Pewnie z tego samego powodu, uważając nadal pępek (naturalnie – swój) za Centrum Wszechświata. Rzymianie bywali nieco skromniejsi pod tym względem, bo Rzym jako państwo uważali za ośrodek świata. Co do Rzymianek zaś – trudno dziś stwierdzić, czy miały na myśli pępek kolektywnie pojęty jako oś świata (*axis mundi*), wokół której wszystko się obraca, albo też każda uważała za takową swój indywidualny, czyli własny. Jedno jest pewne: wbrew pewnej góralskiej anegdocie, zetrzeć go nie sposób. Tego konkretnego, rzecz jasna.

## **PLEBEJUSZ**

*Plebei* od *plebs*, *-bis* (por. πλεῖθος – gmin) to grupa społeczna podobnego rodu, co klienti. Pierwotnie byli to prawdopodobnie rdzenni mieszkańcy podbitych dzielnic latyńskich, spływający do Rzymu dobrowolnie bądź przymusowo i zostający klientami króla względnie państwa. Nie mogli brać czynnego udziału w praktykach oficjalnego kultu, a nade wszystkim nie było im wolno zawierać związków małżeńskich z członkami patrycjuszowskich rodów. Oczywiście zatem, że nie mieli też bezpośredniego wpływu na rządy. Z biegiem czasu jednak dorabiali się własnych gruntów i mogli zarabkować jako rzemieślnicy. Płacili więc podatki oraz odbywali służbę wojskową, za którą otrzymywali żołd. Serwiusz Tuliusz (król, władca Rzymu w latach 578-543 p.n.e., następcą Tarkwiniusza) przyznał im prawo głosowania – *ius suffragii*. Stąd się wywodzi nowożyt-

ne określenie „sufrażystka” dla działaczki walczącej o prawa wyborcze kobiet (w Anglii, na początku XX w.). Plebejusze nie dysponowali prawem do piastowania urzędów (*ius honorum*) ani swobodą w dziedzinie zawierania związków małżeńskich. Mieli za to obowiązek podatkowy i służby wojskowej u boku swoich patronów (*cum patribus*).

## POPULARNY

Przymiotnik ten pochodzi od rzeczownika *populus* – lud. Historia zaś mówi, że pod koniec Republiki Rzymskiej, czyli kiedy nastąpiło przejście do pryncypatu najpierw, a w następstwie do cesarstwa, *nobilitas*, czyli stan szlachecki, rozdzieliła się na *optimates* (dosłownie „najlepsi” – po grecku ἄριστοι, stąd ἀριστοκρατία, w spolszczeniu – arystokracja), którzy stanowili partię konserwatywną, broniącą powagi senatu i dawnego porządku, oraz *populares*, tj. stronnictwo ludowe, usiłujące zaprowadzić nowe porządki i zapewnić uprawnienia osobiste plebsowi zwane przywilejami (*privilegia = privatorum leges*).

## PUBLICZNY

Może to być dajmy na to budynek. Także dom „niezupełnie prywatny”. Na Polu Marsowym stała niegdyś *villa publica*, w którym to budynku przebywali ci posłowie zagraniczni, których nie chciano widzieć w Rzymie, jak również wodzowie wracający z wypraw wojennych oraz urzędnicy przeprowadzający wojskowy pobór. Podobnie jak przymiotnik *popularis* – „należący do ludu” (o tej partii popularów wspominałem wyżej), a w końcu „popularny”, także ten przymiotnik – *publicus* – pochodzi od rzeczownika *populus* (wraz *\*populicus* przekształcił się w *publicus*).

## SENATOR

*Ordo senatorius*, czyli stan senatorski, był uznawany przez jego przedstawicieli i sympatyków za *amplissimus, maximus, sanctissimus* (najwspanialszy, nadzwyczajny, najświętszy). Do pewnego stopnia mógł z nim rywalizować niekiedy *ordo equester*, czyli stan rycerski (od *eques, -itis* – konny). Trzecim stanem był *ordo plebeius*, czyli plebs. Zasiadać w senacie mógł – nominalnie biorąc – tylko ktoś wolno urodzony (*libere natus*), posiadający majątek określonej wysokości (*census senatorius* wynosił pod koniec republiki 800000 sestercji), stosowny wiek i nieskazitelną opinię. Zdarzały się jednak wyjątki. Podobno cesarz Kaligula miał nawet zamiar powołać swojego konia Incitatusa – tj. Pędziwiatra – na to stanowisko. Senatorowie rzymscy od r. 194 p.n.e. otrzymali przywilej siadania w teatrze w miejscu zwanym z grecka *orchestra*. Nosili *tunica laticlava*, czyli z szerokim szlakiem purpurowym (*equites* mieli prawo do wąskiego jedynie obramowania). Ponadto półbuty z czerwonej skóry z mosiężną zapinką w kształcie litery C i złoty pierścień (*anulus aureus*). Nie było im wolno uprawiać handlu ani rzemiosła, dzierżawić przedsiębiorstw i dochodów rządowych; opuszczać Rzym podczas posiedzeń senatu, wyjeżdżać z Italii bez pozwolenia urzędu.

## TAWERNA

Budy kramarskie nazywały się *tabernae*. *Tabernaculum* zaś to był namiot lub szałas. Od określenia Przybytek (właściwie tłumaczenia wyrazu hebrajskiego na łacinę), w którym przechowywano Arkę Przymierza, poprzez Świątynię Jerozolimską (Salomonową), po małą szafkę na środku ołtarza w kościołach chrześcijańskich, w której przechowywane są hostie.

Ten ostatni wyraz – *hostia* – też zresztą przeszedł pewną ewolucję znaczeniową. Od ludzkiej lub zwierzęcej ofiary, składanej bogom (w religiach politeistycznych) lub Bogu (w monoteistycznych, m. in. w judaizmie), do konsekrowanego opłatka z mąki pszennej w chrześcijaństwie, którego miniatura – podawana i przyjmowana w akcie komunii św. – zowie się komunikantem (od *communicare* – połączyć). Z drugiej strony życie zrobiło z budki ubogą karczmę portową, przeznaczoną głównie dla rybaków i żeglarzy, a więc o swoistym kolorycie, jakże odbiegającym od atmosfery Przybytku, Świątyni, ołtarza i komunii.

## TRYBUT

*Tribus*, jak już wiemy, to dzielnica miasta lub gmina. Jednostki te tworzyli pierwotnie: *Ramnes* (Latynowie), *Titienses* (Sabinowie) i *Luceres* (ludność niewiadomego pochodzenia). Razem jednak czuli się dumnie i nazywali, co też już wspominałem, *populus Romanus Quiritum*. Duma jednak pociąga za sobą obowiązki. Zobowiązuje np. do płacenia podatków na cele wojskowe i inne, niestety liczne. Niestety – bo wszyscy narzekają na nie, zapominając o tym, że w potrzebie – np. klęski żywiołowej – społeczność czy państwo ratuje od śmierci głodowej czy z wyzębienia.

Drugi pradawny podział ustanawiał 30 *curiae*, złożone z pewnej liczby rodów (*gentes*), te zaś dzieliły się na spokrewnione ze sobą *familiae*, posiadające wspólne *nomen gentile*. W każdej *tribus* miało być pierwotnie 100 rodów, posiadających pełne prawa obywatelskie. Stąd wywodzili się, o czy również wspominałem, *patricii* – panująca klasa ludnościowa, sprawująca wszystkie urzędy publiczne.

Na koniec dwie uwagi luźniejsze, może nawet nieco rubaszne. Pierwsza, że sami two-

rzymy (i to niemal stale) nowe wyrazy lub znaczenia. Ja np. zatytułowałem jeden z podkatalogów na dysku „pisaniki”. Nie chodzi tu zaś bynajmniej o wielkanocne jajka czy jakieś inne niewczesne żarty. Nie podobała mi się po prostu „pisanina” i ją trochę poluzowałem.

Druga uwaga zaś jest taka, że ja sam też w wielu przypadkach nie wiem, co właściwie znaczy ta lub inna fraza. Tak jest np. w przypadku zwrotu „pójść na całego”. Nie mam pojęcia, skąd się wzięło to sformułowanie. Mam pewne domysły, lecz są one tak ekscesywne, że nie śmiałybym się nimi dzielić z szanownym czytelnikiem tego rozważania. □

---

Józef Kabaj – publicysta, dr filozofii, etyk, pracownik naukowo-dydaktyczny w Uniwersytecie Śląskim.



## Trochę impresji o „politykach”

O Reaganiu mówiono, że wygładza (i w końcowym efekcie destabilizuje) Związek Radziecki, zmuszając go do coraz bardziej i coraz rozleglejszych, kosztownych zbrojeń. Tę tezę podtrzymywali sławni amerykańscy ekonomiści. Nie bardzo w to wierzę, bo w komunizmie wszystko, a więc także bilans państwowy, łatwo zafalszować. Kto by mógł udowodnić, że podawane przez Gorbaczowa cyfry odnośnie bilansu Związku Radzieckiego są falsyfikatami i że Moskwa nie ma czym pokryć swych zobowiązań zagranicznych lub uposażeń swych pracowników? Czy w komunizmie ciężko wydrukować parę miliardów rubli? „Inflacja” jako zagrożenie? Nie byłoby to pierwszy raz na obszarze sowieckiego komunizmu, a poza tym inflacja jakich cen? Przecież nawet po chleb wciąż trzeba było ustawiać się do kilometrowych kolejek i każdy prosił o prawo zakupu bochenka chleba, a nie o jego cenę.

Moje wątpliwości odnośnie przyczyn rozpadu Związku Radzieckiego uwzględniają aktywność polskiej „Solidarności”.. Owszem, Wałęsa i jego otoczenie zaimponowały pewnemu odłamowi rosyjskich intelektualistów, może nawet zainspirowały wśród nich ruch skierowany przeciw państwowemu absolutyzmowi, ale niestety tylko pewnej, nieznacznej części społeczeństwa radzieckiego i... nic więcej.

Powszechnie utrzymywała się wówczas w Europie i USA polityka ustępstw wobec Moskwy, giganta na glinianych nogach, jako że według CIA w silosach sowieckich utrzymywano gotowe do wystrzału 25 000 atomowych rakiet. Zaledwie kilka z nich wystarczało, aby świat zniszczyć. I na co się przydałby odwet Amerykanów, przedsięwzięty taką samą bronią, jeśli sowieckie narzędzia totalnego zniszczenia już uderzałyby w cele na całym świecie?

W ustalaniu taktyk i strategii wojennych w owych czasach ćwiczone więc najrozmaitsze hipotezy ale żadna z nich nie przewidywała rozpadu Związku Radzieckiego.

A więc co się stało? Dubček w Czechosłowacji i wkroczenie Sowietów do Pragi? „Okragły stół” w Polsce? Upadek DDR oraz rozwalenie Muru Berlińskiego? Związek Radziecki z całą pewnością odczuł te ciosy bardzo mocno, ale wystarczałoby zesłać na Sybir paręset tysięcy mówiących o tych sprawach obywateli sowieckich, wydać rozkaz mediom sowieckim, żeby milczały i nie komentowały tych wydarzeń, a już ich demoralizujący wpływ na Sowietów zmniejszałyby się systematycznie i to w należyтым tempie.

A więc w końcu co rozwaliło Moskwę? Mam tu własną teorię i wiem, że za nią zaatakują mnie, zarzucając mi jednostronną naiwność polityczną. No to co? Wolno mi formuło-

wać moje poglądy, czy muszę się liczyć z tym, co myśla inni?

Moja teoria jest prosta: Związek Radziecki się rozpadł bo kierownictwo polityczne tego państwa pod batutą Gorbaczowa okazało się za mało zamordystyczne.

Co to za filozofia radzieckiego „cara” (czytaj: Pierwszego Sekretarza Partii) , kiedy postanawia pozwolić swym obywatelom na swobodne wyrażanie poglądów politycznych lub, – „O zgrozo!” – nawet i krytyki istniejącego reżimu. Nie można być „trochę” w ciąży... Nie można udawać lub może nawet chcieć, aby partia komunistyczna pozwalała na pewne swobody polityczne, bo od razu pojawia się kwestia: gdzie jest limit tych „pewnych swobód”?

Niech nikt w Rosji się na mnie nie obrazi, przeczytawszy taki mój pogląd: ale tamta tradycja to dzierzymordstwo i Sybir. Najpierw na rozkaz carów, potem na zlecenie Lenina, Stalina i innych władców Rosji. Jeżeli zabraknie tego dzierzymordyzmu, pojawi się w końcu lekceważenie władzy.

Wyśmiałym w tym czasie każdego, kto by rozpad Związku radzieckiego przewidywał. Rola, jaką w tym odegrał Gorbaczow to niezbity dowód na rolę jednostki w historii. Jeśli w pewnych warunkach „car” (czytaj: Pierwszy Sekretarz Partii) zechce poświęcić 50 milionów ludzi w imię umacniania Związku Radzieckiego – (Stalin !) nikt nie stanie na przeszkodzie w realizacji takiego zamierzenia. A jeśli pojawi się dyktator o „tendencjach” do demokratyzowania państwa (Gorbaczow!) no to... historia udowodnia, że pobłażanie obywatelom przyzwyczajonym do dzierzymordyzmu doprowadza niechybnie tylko do rozpadu.

Nikt nie wpłynie na mnie w ten sposób, abym zaczął pozytywnie oceniać polityków,

zwłaszcza takich, którzy nie wychowali się w tradycji parlamentaryzmu demokratycznego, którego główną cechą jest rozliczanie się przed wyborcami (Anglia). Mam do tej profesji wyraźnie negatywne i chyba przesadnie skrzywione nastawienie. Wszystkie moje historyczno-społeczne analizy, a tych nazbierało się w moim długim życiu sporo, wyzwoliły u mnie wstręt (nie boję się użyć tego określenia) wobec osobników, parających się układami społecznymi i ich manipulowaniem. Stop! Przesadziłem! Być może w przeszłości (jak dawno temu?) tu i tam pojawiali się ludzie honoru, którzy raczej decydowali o strzeleniu sobie w łeb, aniżeli o złamaniu przyrzeczenia danego swoim wyborcom, swym społeczeństwom. Ale od pewnego czasu (dla ułatwienia ale bez gwarancji rzeczywistego stanu) stwierdzmy, że zmieniło się to wszystko na przełomie XIX i XX wieku. Powstała wówczas nowa sytuacja: różni awanturnicy, poszukiwacze przygód i kombinatorzy zdecydowani do użycia wszelakich środków potrzebnych do tego, aby zdobyć fortunę – rozpoznali nowe szanse, które społeczeństwa jakby stawiały im do dyspozycji. Jak to się stało, że nikomu nie znany Lenin przybywa z zagranicy – nikt w Rosji nie wie kto zaczął – i od razu staje się przewodnikiem mas? Skąd się wziął taki parweniusz jak Hitler, który wśród pruskich arystokratów, w dodatku zwykły wojskowy „duppek” wystawiający się w pogardzanym austriackim dialekcie, czyni furorę? Albo taki pajac jak Mussolini, który wśród włoskich książąt z tysiącletnim rodowodem, puszy się jako „Duce”? Albo taki chłopek jak Mao Tse Tung, z małej zagrody zagubionej w chińskiej prowincji, staje się gwiazdą przewodnią wówczas liczącego 500 milionów osobników narodu chińskiego? Albo jakiś Kim Il Sen? Albo Ho Tshi Min? Albo taki adwokacik prowincjo-

nalny jak Fidel Castro, o którym nikt na Kubie nie słyszał, a który ląduje na tej wyspie i od razu staje się „Il Commandante”?

Nastały czasy, kiedy media zyskały w każdym społeczeństwie na decydującej ważności. Gazety zaczęły się rozchodzić w nakładzie stutysięcznym lub więcej, podczas, gdy wcześniej drukowało się tylko 200 egzemplarzy. Potem przyszło radio z głośnikami, przez które podlegające, najczęściej populistyczne, przemówienia docierały do milionów słuchaczy. A później... pojawiła się telewizja i zaraz po niej Internet. Nieco wcześniej pojawił się na świecie nowy fenomen: film oraz aparaty propagandy, operujące niesłychanie wystudionowanymi środkami oddziaływania na masy. A wreszcie pojawiły się media elektroniczne, które spowodowały, że na przykład w Polsce niejaki Tymiński (nikt nie wiedział kto to taki, skąd się wziął i kto go, w jakim celu, lansuje) otrzymuje ponad czterdzieści procent głosów polskich wyborców, którzy życzą sobie, żeby został prezydentem Rzeczypospolitej?

Czy ktoś dziś może mi zasugerować, że Tymiński kandydował na najważniejsze stanowisko nad Wisłą, bo był polskim patriotą i chciał dla Polski najlepiej? Takiego głupstwa nie sprecyzuje nawet psychiczny z jakiejś kliniki pacjentów dla nerwowo chorych...

Wielu polityków, a listę tych polityków w przeszłości, ale także w teraźniejszości można by bez trudu opracować, to awanturnicy, którzy albo sami sobie budują żłób, albo stanowią po prostu instrument w rękach mafijnych grup lub dążących do takiej, lub innej hegemonii kapitalistycznej kombinatorów i awanturniczych, na wszystko gotowych spekulantów.

Jak ocenić całe rzesze polskich tzw. „polityków” jeśli omal codziennie demaskuje się ich jako karierowiczów, naciągaczy, oszu-

stów... Nie generalizujemy, ale nie zamykamy oczu na to, co się wokół nas dzieje – nie tylko w Polsce, bo np. w takiej Afryce rozmaici kacykowie mieniący się tytułem „Prezydentów” pozwalają sobie nawet na karmienie żywymi dziećmi krokodyli, które to zwierzaki wpuszczają do swych basenów w nadziei, że przez to zdobędą opinię „oryginałów”. „Politycy” mogą zapisać na swe konto niesłychane „osiągnięcie”: obecnie jest to najmniej szanowany zawód. I nie pomogą w naprawie ich fatalnego, zawstydzającego oblicza, motocykliści, którzy prowadzą w kolumnach ich samochody oraz całe tabuny ochraniaczy, którzy oddzielają ich od własnych narodów.

Pozostaje tylko jedna droga: w najszerszym znaczeniu kontrola społeczna, nad tymi, którzy tworzą władzę. Trzeba koniecznie nie tylko poddawać ich systematycznej, codziennej kontroli społecznej, ale też zarezerwować sobie możliwość natychmiastowego ich odwołania, jeśli powstanie najmniejsze podejrzenie, że zamiast pomagać społeczeństwu, wykorzystują swój kraj dla własnych celów. □

---

Prof. Adam Zieliński – znany pisarz i publicysta mieszkający w Wiedniu.



# „Nowa” telewizja śniadaniowa – charakterystyka gatunku i odbiorcy

„Good morning America” – hasło to, będące jednocześnie tytułem jednego z najpopularniejszych programów porannych na świecie, wita każdego poranka miliony Amerykanów rozpoczynających kolejny dzień. To właśnie w Stanach Zjednoczonych narodziła się tak zwana telewizja śniadaniowa – format realizowany obecnie przez stacje telewizyjne na całym świecie – również w Polsce.

Nie jest tajemnicą, że wysiłki nadawców koncentrują się na zapewnieniu najlepszej jakości programów emitowanych wieczorem i popołudniem – w godzinach najwyższej oglądalności. Walka o widza (oraz reklamodawcę) nie toczy się jednak tylko w obrębie wieczornego *prime time'u* – przeniosła się także na poranki. Polscy nadawcy – zarówno publiczni jak i prywatni, wychodząc naprzeciw światowym trendom, walczą o widza także rano. Jak ta walka wygląda? Jak realizowany jest w Polsce gatunkowy wzorzec telewizji śniadaniowej? Do jakich kategorii odbiorców nadawcy kierują swoją ofertę?

W sposobie realizowania programów porannych przez poszczególnych nadawców dostrzec można tendencje wiążące się z ogólnymi zmianami, które przechodzi telewizja – przemiany zachodzące w obrębie tego medium można określić jako przejście od starej do nowej telewizji. Określenia paleo- i neotelewizja<sup>1</sup> odzwierciedlają ogromne różnice między dwoma epokami w historii tego medium. Programy telewizji śniadaniowej wpisują się w proces przemian – stają się coraz bardziej „neote-

lewizyjne”. Ich konstrukcję i tematykę można także opisać opierając się na takich pojęciach jak *infotainment* (połączenie informacji z rozrywką), niusyzacja, tabloidyzacja mediów czy kultura obniżania. Nowoczesny format programów porannych nie musi jednak odpowiadać preferencjom i nawykom odbiorczym osób, które przebywają o poranku w domu – są to często osoby starsze lub wykluczone z rynku pracy – przyzwyczajone do wzorca paleotelewizji. Między nawykami odbiorczymi widzów magazynów porannych, a formą programów można dostrzec więc pewną sprzeczność.

## Programy poranne – rys historyczny

Telewizja śniadaniowa powstała w Stanach Zjednoczonych, pierwszy program tego typu – „Today” wyemitowany został przez stację NBC w 1952 roku (jest to jeden z dwóch najdłużej nadawanych programów w historii amerykańskiej telewizji)<sup>2</sup>. Ikona telewizji śniadaniowej stał się jednak inny program – „Good Morning America” po raz pierwszy nadany przez ABC w 1975. Pierwszym krajem euro-

pejskim, w którym pojawiły się magazyny poranne jest Wielka Brytania – w roku 1983 wystartowały równocześnie dwa programy śniadaniowe<sup>3</sup>. Przejęcie formatu było wynikiem nie tylko amerykańskiej emisji, brytyjscy nadawcy chcieli poprzez emisję porannych serwisów informacyjnych uczynić telewizję bardziej „newsową”. Wraz z rozszerzeniem nadawania programów na godzinny poranne i upadaniem państwowych monopolów nadawczych telewizje kolejnych krajów europejskich włączały w swoją ofertę magazyny śniadaniowe<sup>4</sup>. Polskim „kultowym” programem porannym jest „Kawa czy herbata?” emitowana przez TVP1 od 1992 roku. Na początku obecnego wieku wystartowały dwa kolejne programy śniadaniowe – emitowane przez TVP2 i TVN. O ile „Kawa czy herbata?” pozostaje bezkonkurencyjna w porannym paśmie emisji, to od 9:00 twórcy „Pytania na śniadanie” oraz „Dzień dobry TVN” toczą prawdziwą walkę o widza.

### **Telewizja śniadaniowa – charakterystyka gatunku**

Najbardziej oczywistą cechą programów śniadaniowych jest pora emisji (6:00 – 11:00). Programy poranne najlepiej pokazują, że telewizja jest ustrukturalizowanym strumieniem – „program X nadawany o godzinie Y jest zgoła czymś innym, jeśli z jakichś powodów ktoś zdecyduje się go nam przedstawić o godzinie Z”<sup>5</sup>. Związanie programów porannych z czasem jest jednak głębsze niż mogłoby się wydawać. Oglądając telewizję zwykle zapominamy o upływających minutach i godzinach – serial czy talk-show potrafią sprawić, że tracimy poczucie czasu. Program poranny stale o czasie przypomina – chociażby poprzez obecność wyświetlonego na ekranie zegara oraz

przez to, że jest produkowany i komunikowany w tym samym momencie. Czołówki także zawierają symbolikę odnoszącą się do poranka – wschodzące słońce, budziki, kubki porannej kawy, rogaliki. Ikonografia tego typu odnosi się do sfery prywatnej i ma budować poczucie ciepła i domowej atmosfery.

Codzienna aktywność człowieka rozgrywa się w dwóch podstawowych sferach – domowej i zewnętrznej. Wieczorne serwisy informacyjne strukturalizują dzień powszedni stanowiąc przejście między aktywnością publiczną a domową. Programy poranne pełnią odwrotną funkcję – wypełniają rano lukę między aktywnością domową a ewentualnym wyjściem na zewnątrz<sup>6</sup>. Łączą noc z dniem – wplecione w ich obręb serwisy informacyjne prezentują najważniejsze wydarzenia nocy i poprzedniego dnia, ale mówią także o tym, co może wydarzyć się w dniu właśnie się rozpoczynającym. Już we wczesnych godzinach porannych media uruchamiają mechanizm ustanawiania agendy – „ukierunkowując uwagę odbiorców na pewne wydarzenia, a inne ignorując”<sup>7</sup>. Kształtowanie opinii publicznej poprzez selekcję informacji i hierarchizację newsów rozpoczyna się już o poranku. Korzystanie z telewizji rano i wieczorem różni się zdecydowanie – wieczorem odbiorca ma czas, oczekuje relaksu, rozrywki i podsumowań, o poranku śpieszy się i nie angażuje w odbiór medium. Często jedynie słucha programu porannego, sporadycznie spoglądając w stronę odbiornika – dlatego w telewizji śniadaniowej przy wypełnianiu funkcji fatycznej szczególnie ważna jest rola dźwięku<sup>8</sup> – pierwszym medium, w którym pojawiły się programy poranne jest radio.

James Lull wyróżnił dwa rodzaje użytkowania telewizji – strukturalne i relacyjne<sup>9</sup>. Pierwsze związane jest z „tworzeniem przez

medium środowiska życia człowieka (towarzyszy codzienności, dostarcza rozrywki, tworzy tło dźwiękowe i wizualne) oraz z jego funkcjami regulacyjnymi (kształtuje rozkład dnia oraz określa czas i sposoby komunikowania się między domownikami)”<sup>10</sup>. Drugie użycie telewizji wiąże się z edukacją widza, włączeniem go w życie rodzinne, podtrzymywaniem w rodzinie relacji władzy i dominacji. Bez wątpienia magazyny poranne skupiają się głównie na pierwszej funkcji – codzienność to słowo klucz do odczytania sensu telewizji śniadaniowej. Telewizyjne poranki to medialna sfera „profanum”, prezentują to co zwykłe, powszednie, codzienne – muszą to jednak robić w taki sposób, aby widz miał wrażenie, że uczestniczy w porannym show, przygotowanym starannie, specjalnie dla niego spektaklu.

### **Zróznicowane publiczności a tematyka programu**

Programy śniadaniowe kierowane są do dwóch grup osób – tych, którzy przygotowują się rano do pracy oraz pozostających na co dzień w domu – gospodyń (w tym matek z małymi dziećmi), bezrobotnych oraz osób starszych<sup>11</sup>. Z jednej strony należy „złapać” ludzi mających mało czasu i mogących poświęcić niewiele uwagi, z drugiej utrzymać przed odbiornikami tych, którzy rano przeznaczają na telewizję kilka godzin. Programy telewizji śniadaniowej z założenia nie są przeznaczone do oglądania od początku do końca – ze względu na ekstremalny czas trwania i zróznicowanie tematyczne mogą być traktowane nawet jako strumień osobnych programów<sup>12</sup>. Elementami spajającymi program w całość i wprowadzającymi powtarzalność są serwisy informacyjne i prognozy pogody. Fragmentaryczność budowana poprzez sekwencje kilkuminutowych epizo-

dów ułatwia osobom wychodzącym do pracy odbiór wybranej części programu bez angażowania uwagi na dłużej – aktywni zawodowo przez kilka minut uczestniczą w telewizyjnej konwersacji, która ma ich natchnąć optymizmem na resztę dnia. Ta dynamiczna, szybko zmieniająca się część publiczności akceptuje format oparty na blokach – dla tej grupy widzów poranna telewizja to medium tła. Czytanie gazet, przygotowywanie jedzenia, zabiegi kosmetyczne, telefonowanie, surfowanie w internecie czy prasowanie, to tylko niektóre z czynności towarzyszących oglądaniu telewizji<sup>13</sup> – można się domyślać, że o poranku jeszcze więcej tego typu spraw angażuje widza niż wieczorem. Osoby, które oglądają program od początku do końca mogą być jednak rozczarowane tym, że treści się powtarzają – widz taki nie otrzymuje pełni gratyfikacji, a twórcy programu muszą się starać aby utrzymać go przy odbiorniku realizując funkcję fatyczną. Zagadnienie, z którym muszą mierzyć się nadawcy programów śniadaniowych to właśnie zróznicowanie publiczności i jej zmienność w trakcie trwania programu – aktywność widzów i ich poranne rytuały są bardzo zróznicowane. Problem ten ma wpływ zarówno na treść jak i na formę programu. Tematy muszą zaciekawiać zarówno młode matki czy emerytów jak i profesjonalistów wychodzących do pracy. Przekrój charakterystyk społeczno-demograficznych widowni jest bardzo szeroki. Do grupy osób aktywnych zawodowo przeznaczone są fragmenty programu dotyczące spraw społecznych oraz przegląd prasy czy serwisy informacyjne. Do kobiet pozostających w domu kieruje się wiadomości dotyczące opieki nad dzieckiem czy tematy związane z celebrytami. Aktualne problemy społeczne, tematy kobiece i związane z show-biznesem to trzy główne grupy zagadnień pojawiających się w telewi-

zji śniadaniowej. Format programu również musi być dostosowany do wszystkich grup widzów. Na tym polu sprawa jest trudniejsza ze względu na nawyki osób przyzwyczajonych do programów paleotelewizyjnych, oglądanych od początku do końca, z epizodami wzajemnie z siebie wynikającymi i połączonymi w jedną tematyczną całość. Osoby starsze, przyzwyczajone do tradycyjnej telewizji, która stanowi w chwili odbioru jedyną aktywność człowieka, nie są więc widownią programów porannych.

Zróźnicowanie publiczności i specyficzna sytuacja odbioru warunkują następujące cechy telewizji śniadaniowej: heterogeniczność, segmentowanie i powtarzanie treści<sup>14</sup>.

Współczesny widz jest *zapperem*, ogląda w telewizji wiele rzeczy na raz, ale za to „nieuważnie, pobieżnie, bez przywiązywania uwagi do treści”<sup>15</sup>. Producenci telewizji śniadaniowej stają przed szczególnie trudnym wyzwaniem – muszą w medialną pułapkę złapać widza, który nie tylko ma mało czasu, ale dodatkowo uprawia *zapping* przełączając się nieustannie między kanałami. Do początkowej formy *zappingu*, związanej z omijaniem telewizyjnych bloków reklamowych doszły kolejne zjawiska, takie jak *flipping* (narkotyczne zmienianie kanału bez jakiegokolwiek konkretnego powodu, dla samej zmiany) czy *gazing* (symultaniczny odbiór wielu kanałów, które nadają w tym samym czasie interesujące użytkownika programy)<sup>16</sup>. Wymienione zjawiska mogą być zagrożeniem dla nadawców porannych magazynów – w kliku kanałach emitowane są programy tego samego typu, w których dominuje identyczna tematyka – chwila nieuwagi nadawcy powoduje utracenie zaangażowania widza, który zaczyna oglądać program konkurencyjny.

## Neo-poranek – elementy nowej telewizji w programach porannych

Umberto Eco uważa, że żyjemy obecnie w epoce neotelewizji, do powstania której przyczyniły się zmiany technologiczne, powiększenie liczby kanałów oraz prywatyzacja<sup>17</sup>. Cechy „starej” telewizji to: komunikacja wektorowa i hierarchiczna, strukturalizacja ramówki (programy następują po sobie i są wyraźnie oddzielone), wyraźny podział na gatunki, periodyczność, koncepcja pasywnego widza oraz pedagogiczna umowa komunikacyjna, czyli założenie, że widzowie to swoistego rodzaju klasa szkolna, którą nadawcy nauczają wykorzystując swoją przewagę<sup>18</sup>. Neotelewizja zrywa z modelem umowy pedagogicznej, a jej forma oraz prezentowane treści są odwrotnością tego, co oferowała paleotelewizja. Stara telewizja przynależała do kultury piśmiennej, neotelewizja wpisuje się w kulturę „oralności wtórnej” – podobnie jak mowa wymaga uczestnictwa we wspólnym tworzeniu przestrzeni znaczeń<sup>19</sup>.

Ważną cechą nowej telewizji jest zachęcanie widza do aktywności – komunikacja nie jest już zhierarchizowana – widz nie jest „w szkole”, przestaje być biernym odbiorcą a staje się uczestnikiem, mocodawcą lub zaproszonym do studia gościem<sup>20</sup>. W przypadku telewizji śniadaniowej może „uczestniczyć” w programie na przykład poprzez czat, sondę prowadzoną w trakcie programu czy telefony do studia. Funkcja socjalizacyjna przestaje być najważniejsza, zastępuje ją funkcja fatyczna – ważny jest czas, który widz spędza przed odbiornikiem i przełożenie oglądalności na korzyści ekonomiczne.

Zerwanie z nadrzędnością nadawcy w stosunku do widza prowadzi do powstania „przestrzeni wspólnego biesiadowania”<sup>21</sup>, którą

wypełnia ciągłą gadanina. Prowadzący stają się bliscy widzowi, nie dominują, nie grają gwiazd, są przyjacielscy, swobodni, ocierają się o granice bezczelności (polskim przykładem niech będzie Marcin Prokop). W neotelewizji nikt do nikogo nie powie „proszę pana” – bez względu na wiek rozmawiających dominują rodzinne formy kontaktu. Zadaniem gospodarzy programu jest zmniejszenie dystansu w stosunku do widza. Bycie prezenterem telewizji śniadaniowej wymaga talentu i medialnego obycia. Paradoksem jest to, że w porannych programach cieszących się stosunkowo niedużą oglądalnością występują znane medialne osobowości – w Polsce prezenterami telewizji śniadaniowej są między innymi: Wojciech Jagielski, Kinga Rusin, Dorota Welman, Marcin Prokop czy Magda Mołek. Programy poranne na świecie również prowadzą sławy, przykładem niech będzie David Frost<sup>22</sup>, występujący niegdyś w brytyjskiej telewizji śniadaniowej. Programy poranne prowadzone są zwykle przez parę – kobietę i mężczyznę. Wynika to z jednej strony z tego, że prowadzenie kilkugodzinnego programu przez jedną osobę byłoby po prostu niemożliwe, a z drugiej z faktu, że stale występująca razem para damsko-męska buduje atmosferę intymności i domowej atmosfery<sup>23</sup>. To, że z zaproszonymi gośćmi rozmawia para, a nie jedna osoba sprawia, że widz ma do czynienia bardziej z codzienną rozmową grupy przyjaciół w kawiarni niż wywiadem. Goście zapraszani do studia to zwykle eksperci lub aktorzy czy sportowcy. W telewizyjnym poranku występują trzy grupy bohaterów – prowadzący, eksperci i celebryci.

„Życie codzienne staje się najważniejszym punktem odniesienia, wraz z jego rytmem (programy na »dzień dobry«, programy poranne, telezakupy, popołudniowe, wieczorne) i wystrojem (studio w formie kawiarni,

salonu z doniczkami, balkonem, na ulicy)»<sup>24</sup>. Proksemika studia programów porannych wpływa na to, że kontakt z widzem przebiega w „przestrzeni wspólnego biesiadowania”. Dwa tradycyjnie najważniejsze elementy studia to *newsdesk* i *sofa*<sup>25</sup> – symbolika tych dwóch mebli pokazuje charakter programu porannego – połączenie informacji z rozrywką, tematów poważnych z gadaniną. Obecnie wprowadzanie serwisów informacyjnych nie jest już realizowane poprzez *newsdesk*. Kanapa staje się meblem w telewizji śniadaniowej najważniejszym – może to świadczyć o tym, że format przesuwa się coraz bardziej w kierunku rozrywki.

„Neo-telewizja jest ostatnim miejscem, gdzie się rozmawia”<sup>26</sup> – poważne dyskusje zostają zastąpione przez paplaninę, rozmowy przy kawie, poranne napędzanie spirali ujadania i jazgotu. W jednym programie eksperci, laicy i prowadzący mówią o tak różnych sprawach jak: zastępcze matki, zakonnice bijące dzieci, prawa kochanek, śmierć łóżeczkowa, liposukcja czy seks wśród nastolatków. Taka tematyka ilustruje fakt, że za zastąpieniem zasady hierarchii relacją bliskości idzie także zmiana tematyki – codzienność staje się najważniejszym zagadnieniem. Neotelewizja towarzyszy widzowi w codziennych rytuałach, także tych porannych. Codzienność objawia się także poprzez obecny w telewizji topos domu<sup>27</sup> – goszczenie u kogoś (na przykład w celu obejrzenia zawartości damskiej szafy) może być jednym z przykładów, wpisujących się także w obręb kultury obnażenia. W programach porannych pojawiają się ludzie spoza sfery codziennej – aktorzy, politycy, ale nie wypowiadają się przeważnie na tematy związane ze swoim zawodem – poseł nie bierze udziału w „Pytaniu na śniadanie” jako polityk, ale jako osoba śpiewająca karaoke, aktorzy nie opowiadają w programach porannych

o swoich rolach, ale razem z widzem smażą schabowe.

Nowa telewizja łamie także społeczne tabu – swobodnie można tu mówić o seksie i pieniądzu. W telewizji śniadaniowej te tematy są obecne każdego dnia – Lew Starowicz mówi w „Pytaniu na śniadanie” o seksualności Polaków i nastoletnich matkach, w tym samym odcinku dowiadujemy się ile zarabiają celebryci. Codziennosc, seks i pieniądze przyciągają widza, więc nieustannie „dodaje się pieprzu do coraz gorszych dań, aby można było przełknąć rzeczy wstrętne lub niejadalne”<sup>28</sup>.

Kolejny wyznacznik nowej telewizji to niekończący się „program-omnibus” funkcjonujący w formie mikrosegmentów, będący połączeniem wiadomości, zabawy, spektaklu i reklamy<sup>29</sup>. *Infotainment*, czyli forma hybrydyczna łącząca informację z rozrywką<sup>30</sup>, stanowi o istocie programów porannych. W telewizji śniadaniowej informacja i rozrywka łączą się w sposobie przekazywania treści, ale także koegzystują w czasie emisji programu<sup>31</sup> – newsy, rozrywka i rady nieustannie się przeplatają. A w tę płataninę włączane są dodatkowo „wstawki” – czasowe i przestrzenne<sup>32</sup>. Te pierwsze doprowadzają do hiperfragmentacji przekazu. Standardowymi wstawkami funkcjonującymi w obrębie programów porannych są nieustannie zapowiedzi kolejnych tematów poruszanych w wydaniu oraz programów następujących. Zapowiedzi pojawiają się także w formie intertekstów wyświetlanych na ekranie. W postaci pasków czy innego typu wstawek prezentowany jest na przykład horoskop lub informacja o terminach emisji programowych hitów danej stacji. Rolę wstawek mogą pełnić także grupy słów, którymi swobodnie posługują się prezenterzy, łącząc ze sobą w konwencjonalny sposób rozmaite wydarzenia – wstawka weszła więc także do warstwy językowej<sup>33</sup>.

## Autopromocja i medialny recycling

Jedną z najważniejszych cech nowej telewizji jest jej funkcja autoreferencyjna – neotelewisz odnosi się sama do siebie poprzez wprowadzanie takich elementów jak kulisy seriali (telewisz „od kuchni”), zapowiedzi programów czy promowanie ważnych dla danej stacji osobowości. Królestwem autoreferencji i autopromocji są także programy poranne. Najprostszym przejawem autoreferencji są wstawki zapowiadające kolejne części programu oraz włączanie w obręb telewizji śniadaniowej innych programów emitowanych przez daną stację – przykładem może być sposób umieszczania serwisów informacyjnych w telewizyjnych porankach. W obrębie „Dzień dobry TVN” nie trudno odnaleźć elementy promujące inne programy stacji – fragmenty „Tańca z gwiazdami” pojawiają się przy okazji dyskusji o prawach kochanek, o zagrożeniach związanych z płaceniem kartami kredytowymi mówi ekspert z TVN CNBC, wchodzącego w skład medialnego koncernu. Wiele tematów bazuje na innych programach emitowanych przez stację – jest ich streszczeniem lub powieleniem. Kolejną formą autopromocji jest nieustanne zapraszanie do programów porannych celebrytów związanych z daną stacją – kanał najpierw produkuje celebrytę, a potem „eksploatuje go” w rozmaitych programach. Autopromocja dotyczy także wydarzeń realizowanych przez całe konsorcjum medialne (w tym przypadku TVP lub Grupę ITI) – promowane są filmy i wydarzenia tworzone właśnie przez tych nadawców – taka sytuacja ilustruje ekonomiczny wymiar konwergencji mediów. Standardową formą promocji i reklamy, która obecna jest również w telewizji śniadaniowej jest *product placement* – w kuchni, obowiązkowym miejscu po-

rannego studia, gotujący celebryci nie bez przyczyny przyprawiają swoje potrawy pieprzem tej, a nie innej firmy.

Formy autopromocji szczególnie rozwinięte są w mediach prywatnych – nawet najbardziej obeznani z ramówką widzowie mogą pogubić się w gąszczu wzajemnie odnoszących się do siebie programów, przez które przechodzi korowód ciągle tych samych, dobrze znanych celebrytów. Bohaterowie „Tańca z gwiazdami” po niedzielnej emisji programu pojawiają się w poniedziałkowy ranek w „Dzień dobry TVN”. Potem jurorzy i prezenterzy z tych programów goszczą w „Szymon Majewski Show”, o wszystkim mówi „Co za tydzień”, z kolei prowadzący ten program gości u Kuby Wojewódzkiego, a ten jako juror „Mam talent” odwiedza „Dzień dobry TVN”<sup>34</sup>. Autopromocyjne koło zamyka się powracając do programu porannego. Media mówią więcej o sobie niż o świecie zewnętrznym – promują „swoje” programy i „swoich” celebrytów.

Programy neotelewizyjne tworzone są na zasadzie medialnego recydingu – audycje zastąpione zostały telewizyjnymi produktami – towarami, które należy wyekspluataować do granic możliwości, a zużyte poddać procesowi odzyskiwania surowców wtórnych. „Chodzi więc o to, żeby jak najwięcej towaru niskiej jakości (a więc także wyprodukowanego za niewielkie pieniądze) sprzedać jak największej liczbie odbiorców”<sup>35</sup>. Budowanie programów na podstawie tego, co już zostało wyprodukowane nic nie kosztuje – telewizyjne „odpady” są nieustannie przetwarzane, co powoduje u widza wrażenie, że w telewizji „ciągle jest to samo” i „wszystko już było”. Nuda odbiorcy nie jest w nowej telewizji problemem, ponieważ funkcjonowanie w „budżecie czasowym” sprawia, że dla nadawcy liczy się jedynie to ile czasu widz spędza przed telewizo-

rem<sup>36</sup>, ważne jest utrzymanie go przy odbiorniku, niczym na „elektronicznej smyczy” a nie informowanie, edukowanie czy socjalizowanie. Taki trend przejawia się także w telewizyjnych porankach – kilkugodzinny program można wypełnić kompilacją telewizyjnych śmieci, ponieważ tak naprawdę zawartość programu nie jest ważna – nie liczy się „co” jest komunikowane ale „jak”<sup>37</sup> – energetyczny i nowoczesny styl dominuje nad merytoryczną zawartością zbudowaną z telewizyjnych odpadów.

Programy poranne kierowane są głównie do młodych kobiet mieszkających w miastach i pozostających w domu – są to gospodynie lub matki z małymi dziećmi. Świadczy o tym przede wszystkim tematyka porannego show. O poranku w domach pozostają jednak także inne grupy społeczne – przede wszystkim osoby starsze, dla których czas aktywności zawodowej już się zakończył. Można zaryzykować twierdzenie, że emeryci czy renciści rezygnują z oglądania programów porannych zarówno ze względu na ich treść jak i formę. Dominujące tematy – problemy młodych kobiet, życie celebrytów nie są kierowane do tego typu widzów. Osoby starsze z pewnością od telewizji śniadaniowej odstrasza także jej forma – neotelewizyjne programy wymagają specyficznego stylu odbiorczego – chcą pozyskać uwagę widza, ale także wymagają od niego pewnej elastyczności. Widz musi rozumieć reguły nowej telewizji – powinien podążać w szybkim tempie za strumieniem ciągle zmieniających się tematów, akceptować graficzne i czasowe wstawki, tolerować familiarnych a nawet aroganckich prowadzących. Do kolejnych wymagań stawianych neo-widzowi należy interesowanie się życiem celebrytów i śledzenie całej oferty programowej danej stacji. Odbiorca nowej telewizji powinien także akceptować

fakt, że w telewizji ciągle pojawiają się te same programy wzajemnie łączone ze względu na logikę ekonomicznej minimalizacji kosztów. Musi także wiedzieć, że autopromocja i reklama to filary neotelewizji. Osoba przyzwyczajona do odbierania przekazów telewizyjnych starego typu – strukturalizowanych, skupionych na jednym temacie – z pewnością tym wymaganiom nie podoła. Widz, który przyzwyczajony jest do telewizji, która edukuje, informuje i socjalizuje rozczarowany będzie programami, których zadaniem jest jedynie zatrzymanie go przy odbiorniku. □

---

Autorka jest studentką socjologii na Wydziale Humanistycznym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz dziennikarstwem na Wydziale Komunikacji Społecznej i Zarządzania Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>1</sup> F. Casetti, R. Odin, *Od paleo- do neo-telewizji w perspektywie samopraktycznej*, [w:] Gwóźdź A., *Audiowizualność w epoce przekazników elektronicznych*, Universitas, Kraków 1994, s.117-136.

<sup>2</sup> J. Wieten, *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, op. cit., s.181.

<sup>3</sup> B. McNair, *News and Journalism in the UK*, Routledge, London 1999, s. 6.

<sup>4</sup> J. Wieten, *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, [w:] Wieten J., Murdock G., Dahlgren P., *Television Across Europe*, Sage, London 2000, s.181.

<sup>5</sup> Cyt. za: W. Godzic, *Telewizja i jej gatunki po „Wielkim Bracie”*, Universitas, Kraków 2004, s. 27.

<sup>6</sup> J. Wieten, *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, op. cit., s.175.

<sup>7</sup> Cyt. za: M. McCombs, *Ustanawianie agendy. Media masowe i opinia publiczna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. XIV.

<sup>8</sup> J. Wieten, *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, op. cit., s.176.

<sup>9</sup> M. Lisowska-Magdżiarz, *Media powszednie: środki komunikowania masowego i szerokie paradygmaty medialne w życiu codziennym Polaków u progu XXI wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s.63.

<sup>10</sup> Ibidem, s.63.

<sup>11</sup> J. Wieten, *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, op. cit., s.176.

<sup>12</sup> Ibidem, s.176.

<sup>13</sup> M. Lisowska-Magdżiarz, *Media powszednie: środki komunikowania masowego i szerokie paradygmaty medialne w życiu codziennym ...* op. cit., s.79.

<sup>14</sup> J. Wieten, *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, op. cit., s.189.

<sup>15</sup> Cyt. za: M. Lisowska-Magdżiarz, *Media powszednie: środki komunikowania masowego i szerokie paradygmaty medialne w życiu codziennym Polaków u progu XXI wieku*, op. cit., s.39.

<sup>16</sup> P. T. Nowakowski, *Fast food dla mózgu, czyli Telewizja i okolice*, Maternus Media, Tychy 2002, s.9.

<sup>17</sup> U. Eco, *Semiologia życia codziennego*, Czytelnik, Warszawa 1999, s. 174.

<sup>18</sup> F. Casetti, R. Odin, *Od paleo- do neo-telewizji w perspektywie samopraktycznej*, op. cit., s.117-136.

<sup>19</sup> A. Zwiefka-Chwałek, *Słowo elektroniczne. Strategie werbalne w epoce nowych mediów*, [w:] *Translokacje i transpozycje w mediach*, Oficyna Wydawnicza Arboretum, Wrocław 2003, s. 47.

<sup>20</sup> F. Casetti, R. Odin, *Od paleo- do neo-telewizji w perspektywie samopraktycznej*, [w:] Gwóźdź A., *Audiowizualność w epoce przekazników elektronicznych*, Universitas, Kraków 1994, s.120.

<sup>21</sup> Ibidem, s.121.

<sup>22</sup> A. Smith, *Television. An International History*, Oxford University Press 1995, s. 49.

<sup>23</sup> J., Wieten, *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, op. cit., s.189.

<sup>24</sup> A. Zwoliński, *Obraz w relacjach społecznych*, WAM, Kraków 2004, s. 258.

<sup>25</sup> J. Wieten, *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, op. cit., s.185.

<sup>26</sup> F. Casetti F., R. Odin, *Od paleo- do neo-telewizji w perspektywie samopraktycznej*, op. cit., s.121.

<sup>27</sup> Ibidem, s.121.

<sup>28</sup> Cyt. za: K. Popper, *Prawo dla telewizji*, [w:] J. Condry, K. Popper, *Telewizja. Zagrożenie dla demokracji*, Sic!, Warszawa 1996, s.43.

<sup>29</sup> F. Casetti, R. Odin, *Od paleo- do neo-telewizji w perspektywie samopraktycznej*, op. cit., s.126-127.

<sup>30</sup> M. Mrozowski, *Media masowe – władza, rozrywka i biznes*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2001, s. 102

<sup>31</sup> J. Wieten, *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, op. cit. s.194.

<sup>32</sup> F. Casetti, R. Odin, *Od paleo- do neo-telewizji w perspektywie samopraktycznej*, op. cit. s.128.

<sup>33</sup> A. Zwiefka-Chwałek A., *Słowo elektroniczne. Strategie werbalne w epoce nowych mediów*, op. cit., s. 47.

<sup>34</sup> J. Murawski, *Sami swoi w TVN*, „Newsweek Polska” 2008, nr 52, s. 78-79.

<sup>35</sup> W. Godzic W., *Telewizja i jej gatunki po „Wielkim Bracie”*, op. cit., s. 94.

<sup>36</sup> F. Casetti, R. Odin, *Od paleo- do neo-telewizji w perspektywie samopraktycznej*, op. cit., s.133.

<sup>37</sup> J. Wieten J., *Breakfast Television: Infotainers at Day-break*, s.183.

## Wybory prezydenckie – zagrożenia i nadzieje...

Zbliżają się coraz szybciej wybory prezydenckie, do których pozostało już niespełna 6 miesięcy, licząc, że nie ulegnie zmianie planowany termin – wrzesień 2010 r.

Wprawdzie jeszcze nie wszystkie partie polityczne zgłosiły oficjalnie swoich kandydatów, ale już rozpoczęła się na dobre kampania wyborcza. Politycy i publicyści a także sami kandydaci dokonują pierwszych przysięg w układzie partyjnym i osobowym, przedstawiają swoje racje, odwołują się do historii i sondaży, opisują zagrożenia, szanse i nadzieje – ferując opinie w zależności od tego, jaką preferują opcję polityczną.

Według stanu na koniec marca 2010 r. pozycja wyborcza poszczególnych ugrupowań politycznych i konkretnych (zgłoszonych i przewidywanych) kandydatów nie przyniosła wielkich zmian, może poza wyjątkami, dotyczącymi Platformy Obywatelskiej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Spróbujmy przedstawić tę sytuację kolejno w poszczególnych partiach, które mogą odegrać w wyborach znaczącą rolę.

### Platforma Obywatelska

Uwzględniając stan ilościowy partii, opinie wyrażane w sondażach oraz osobiste walory premiera **Donalda Tuska** można było z dużym prawdopodobieństwem przewidywać, że zwycięży zdecydowanie z najbliższych wyborach prezydenckich. Oczywiście tak mogło być, gdyby kandydował, ale stało się inaczej. Ku zaskoczeniu wielu zwolenników i przeciwników D. Tusk oświadczył,

że rezygnuje z kandydowania. W uzasadnieniu podał, że zamierza, jako szef rządu przeprowadzić niezbędne reformy, w tym zmiany w Konstytucji. Czy to są prawdziwe powody i czy rzeczywiście pod koniec kampanii nie zmieni swej decyzji? W każdym razie Platforma postanowiła przeprowadzić prawybyory, w których mają się wypowiedzieć wszyscy członkowie partii, a kandydatami zostali marszałek **Bronisław Komorowski** i minister **Radosław Sikorski**. Który z nich wygra oraz który będzie miał większe szanse w wyścigu do pałacu prezydenckiego? Dotychczasowe sondaże wskazują na równe szanse obu kandydatów z lekką przewagą ministra Sikorskiego, ale wśród członków Platformy (właściwy elektorat w prawyborach) więcej głosów otrzymuje marszałek Komorowski. W porównaniu do wcześniejszych sondaży, jeszcze z przed rezygnacji z kandydowania D. Tuska, obecni kandydaci uzyskują znacznie niższe notowania (od

10 do 20%), a więc szanse Platformy w tym nowym układzie osobowym są wyraźnie mniejsze. Wszystko zależy, jak przebiegać będzie kampania wyborcza w następnych miesiącach i jacy kandydaci wystąpią z pozycji innych ugrupowań.

## **Prawo i Sprawiedliwość**

Na dobrą sprawę dotychczasowy prezydent **Lech Kaczyński** nie został jeszcze oficjalnie zgłoszony, jako kandydat na prezydenta na drugą kadencję. Opierając się na aktualnych oświadczeniach i opiniach przedstawianych przez Prawo i Sprawiedliwość można sądzić, że będzie realnym i jedynym kandydatem PiS-u. Sugestie, że mogą jeszcze pojawić się inni kandydaci jak: były premier **Jarosław Kaczyński**, czy aktualny europoseł **Zbigniew Ziobro** wydają się „kaczkami” wyborczymi, ewentualny wybór tego pierwszego spowodowałby osłabienie Prawa i Sprawiedliwości, a może nawet jego rozpad, zaś drugi z wymienionych – nawet gdyby się zdecydował – nie zostałby dopuszczony do startowania przez obydwu braci Kaczyńskich. Czy zatem Lech Kaczyński ma szansę na zwycięstwo, aby po raz drugi zostać prezydentem? Według dotychczasowych sondaży i powszechnych oczekiwań społecznych te szanse są bardzo małe.

## **Sojusz Lewicy Demokratycznej**

Z pośród znaczących ugrupowań politycznych Sojusz Lewicy Demokratycznej był pierwszą partią, która zgłosiła w czasie konwencji grudniowej (9 grudnia 2009) swego kandydata na prezydenta. Został nim wicemarszałek Sejmu b. minister obrony narodowej, długoletni działacz władz centralnych

partii **Jerzy Szmajdziński**. Jest to niewątpliwie kandydat doświadczony w pracy państwowej, rozważny w działaniu i życzliwy dla ludzi. Popiera go oficjalnie i publicznie prezydent Aleksander Kwaśniewski, co też ma wysoką wartość prestiżową. W kampanii wyborczej J. Szmajdziński powinien zorganizować w całym kraju jak najwięcej spotkań otwartych, publicznych nie tylko ze zwolennikami lewicy, ale także z innymi potencjalnymi wyborcami oraz wyjaśniać, że w czasie swojej prezydentury dbać będzie w równym stopniu o wartości socjalne z okresu PRL-u, jak i o zdobycze demokratyczne III RP. Bezpośrednie kontakty z różnymi środowiskami zawodowymi i społecznymi, w tym z młodzieżą są najlepszą drogą do uzyskania zrozumienia i poparcia. Należy jednak w kampanii wyborczej uwzględnić, że J. Szmajdziński (i cały SLD) ma dotychczas niskie notowania w sondażach, które w ostatnich tygodniach wprawdzie powoli wzrastają, ale dla uzyskania pełnego sukcesu przez J. Szmajdzińskiego niezbędne jest poparcie go przez wszystkie ugrupowania lewicowe i centrolewicowe. Czy cały elektorat lewicowy się zjednoczy? Jeżeli lewica chce odgrywać w Polsce ważną rolę państwową i społeczną winna to uczynić jak najszybciej.

Przypomnieć trzeba, że spośród kandydatów lewicy największe szanse na prezydenta w wyborach 2010 r. miał w pierwszym okresie b. premier, Marszałek Sejmu, minister spraw zagranicznych i minister sprawiedliwości **Włodzimierz Cimoszewicz**, który w sondażach osiągał bardzo wysoką pozycję, zdecydowanie lepszą niż Lech Kaczyński i na granicy z pozycją D. Tuska. Niestety – mimo oczekiwań i apeli społecznych – małe są szanse, aby dał się przekonać, chy-

ba żeby groziło Polsce – jak sam powiedział – „wielkie niebezpieczeństwo...”

No cóż obecnie tych problemów nie można rozstrzygnąć. Poczekajmy więc do kalendarzowej a może nawet późnej wiosny, kiedy powinniśmy dowiedzieć się jak kształtować się będą notowania w sondażach J. Szmajdzińskiego, lub jaką decyzję podejmie ostatecznie Włodzimierz Cimoszewicz.

### Kandydaci z innych ugrupowań

Dla pełnego obrazu należy jeszcze podać, że zgłosił swoją kandydaturę b. minister spraw zagranicznych i minister finansów, kiedysiejszy założyciel Platformy **Andrzej Olechowski**, występujący, jako kandydat niezależny, który liczy na poparcie Stronnictwa Demokratycznego oraz lewicy i centrolewicy, a także wielu przychylnych mu członków Platformy.

Można też spodziewać się, że Polskie Stronnictwo Ludowe wystawi swego kandydata, będzie nim podobno wicepremier **Waldemar Pawlak** lub kandydatka – nie wymieniana jeszcze z imienia i nazwiska – członkini PSL. Gdyby tak się stało, byłaby wówczas jedyną kobietą ubiegającą się w tych wyborach o prezydenturę.

Szanse tych kandydatów na zwycięstwo są niewielkie, ale na pokazanie się w wyborach i zdobycie (lub zabranie innym) sporej ilości głosów są dość znaczne.

### Zagrożenia i nadzieje

Na koniec tych rozważań warto w formie podsumowania omówić jeszcze zagrożenia i nadzieje, jakie niewątpliwie towarzyszyć będą tegorocznym wyborom.

Prowadzenie kampanii wyborczej jest rzeczą naturalną i uzasadnioną. Chodzi jednak o to, aby była ona fair, aby walczono na programy i argumenty, a nie na haki i faule. Jak będzie w tym roku? W deklaracjach prawie wszyscy kandydaci wypowiadają się oczywiście za czystą i uczciwą walką. Podobne deklaracje słyszeliśmy zresztą w poprzednich wyborach. A jak było? Pamiętacie jak Jacek Kurski z PiS zaatakował Donalda Tuska dziadkiem z Wermachtu, albo jak Konstanty Miodowicz z PO panią Jarucką ustrzelił Włodzimierza Cimoszewicza. To były nieprzyzwoite i haniebne działania. W tym roku PiS zaatakował Platformę generalnym hakiem w postaci tak zwanej afery hazardowej. Jakie będą skutki zobaczymy w wyborach. Obecne sondaże są nadal przychylnie dla Platformy, nie pogorszyły się a nawet wzrosły o kilka punktów.

Nadrzędnym celem kampanii jest wybranie wśród kandydatów tego najlepszego, który dobrze będzie służyć Polsce i jej obywatelom, a nie swojej partii. Zdaniem wielu ludzi takim kandydatem, a później prezydentem – najlepszym z pośród dobrych – mającym wysokie, praktycznie najwyższe notowania w sondażach jest prezentowany już wcześniej, aktualny senator Włodzimierz Cimoszewicz. Kłopot jednak w tym, że Wł. Cimoszewicz nadal nie wyraża zgody na kandydowanie chyba żeby powstało zagrożenie, że „prezydentem mógłby zostać po raz drugi Lech Kaczyński”...

A to jest wykluczone, bo zrezygnował z kandydowania D. Tusk, jego potencjalni następcy Br. Komorowski i R. Sikorski mogą wyczerpać swoje siły w prawyborach, zaś J. Szmajdziński nie wiadomo czy zdoła uzyskać w sondażach oczekiwane notowania. Jeżeli to nie nastąpi wówczas Włodzimierz

Cimoszewicz mógłby spełnić... swoje przyrzeczenie. Oczywiście wcześniej Grzegorz Napieralski i Sojusz Lewicy Demokratycznej, a także cała lewica musiałaby wyrazić gotowość poparcia tej kandydatury i energicznie ją wspierać. Szanse na zdobycie przez Wł. Cimoszewicza fotela prezydenckiego są całkiem realne. Takie nadzieje mają setki i tysiące wyborców. Czy to nie piękna perspektywa?

Oznaczałoby to w praktyce:

· **Po pierwsze:** pozbawienie PiS-u prezydenckiego weta, na co oczekuje zdecydowana większość wyborców, poza żelazną gwardią PiS-u wspieraną przez Radio Maryja,

· **Po drugie:** Niedopuszczenie Platformy do zdobycia całości władzy w państwie (władzy wykonawczej, ustawodawczej i prezydenckiej), co może zagrażać demokracji w państwie i bezpieczeństwu socjalnemu obywateli, czego zaczynają się obawiać coraz większe kręgi wyborców.

· **Po trzecie:** uzyskanie satysfakcji przez lewicę, która tym sposobem odzyskałaby najwyższe stanowisko w państwie.

Powtórzmy więc za Radą Weteranów Lewicy w Krakowie:

*Panie Włodzimierzu!  
Larum grają! Ojczyzna w niebezpieczeństwie,  
a Pan w puszczy przebywasz, tych głosów  
nie słyszysz, na ratunek nie spieszysz?*

Nadzieje czasem się spełniają!

---

Autor jest historykiem, nauczycielem w szkołach średnich, w latach 70. b. kurator oświaty i wychowania oraz b. wiceprezydent Krakowa.

**Stanisław Wyspiański**

## **WYBORY**

**CZEPIEC**

(...) A to było przy wyborze,  
w sali w tym sokolskim dworze: -

**GOSPODARZ**

Toście Ptaka wybierali?

**CZEPIEC**

A kiedy ptak, niechaj leci.

**POETA**

Macie ta skrzydlate ptaki?

**CZEPIEC**

Ptok ptakowi nie jednaki,  
człek człękowi nie dorówna,  
dusa dusy zajrzy w oczy,  
nie polezie orzeł w gówna –  
pon jest taki, a ja taki;  
jakby przyszło co co czego,  
wisz pon, to my tu gotowi,  
my som swoi, my som zdrowi.

**POETA**

Pokłońcie się byle komu,  
poszukajcie króla Piasta.

**KOMENTATOR**

*Wyście pany, my też pany  
a Włodek – jest...  
wypstrykany.*

---

Tekst z *Wesela* S. Wyspiańskiego  
Akt I – scena 25, w. 872-873;  
880-892; *Komentator* – red.

MICHAŁ SOKOLSKI

# Patriarchat jako operetka, czyli *BEM-a pamięci* *rapsod żałobny*

Jak duża część mojego pokolenia mam słabość do dwóch rzeczy: do pierwszej serii *Gwiezdnych Wojen* i do zabawek firmy Lego. Z klocków lego można, jak wiemy, zbudować wszystko. Jeden z oferowanych zestawów nazywa się „Pałac Jabby”, dzięki niemu można pobawić się plastikową Leią Organą umieszczoną na łańcuszku u boku plastikowego Hutta.

Zabawka ta jest w pewien sposób niestosowna, trochę tak, jak znana lego-instalacja Zbigniewa Libery. Wystarczy spytać, w jaki sposób bawilibyśmy się czymś takim? Odpowiadając można dokonać dosyć cennej autoanalizy. Co do mnie, z miejsca pomyślałem o zabawach nie dla dzieci, ale dla wychowanych na *Star Wars* dorosłych. Potem przypomniałem sobie, że po raz pierwszy *Powrót Jedi* widziałem w kinie jako sześciolatek. Wtedy sytuacja, w której znalazła się Leia, chyba nikomu nie wydała się nieprzyzwoita.

Jabba to potwór brzydki i chorobliwie otyły, może nie względem innych Huttów, dla widza jest to jednak bez znaczenia. Z uwagi na masę i budowę jest niedołączny, przemieszcza się na ruchomej platformie a żeby sprawnie funkcjonować potrzebuje świty.<sup>1</sup> Ponadto ma kształt falliczny – to właściwie potworny gadający penis z doczepionymi łapskami. Jabba jest również impotentem, o tyle, że nie można sobie serio wyobrazić jego stosunku z Leią. Trzyma ją więc przy sobie – i to wszystko.

Koniec potwora jest żałobny, ginie bowiem uduszony łańcuchem przez swą brankę. Można spytać, dlaczego w ten sposób? Być może chodziło o akt zadośćuczynienia za niewolę, do duszenia Leia używa wszak narzędzia swojej opresji. Scena mordu przypomina jednak przede wszystkim parodię spółkowania zakończoną zgonem bestii z lubieżnie wywalonym językiem. Jabba nie jest w stanie się obronić przed znacznie od siebie mniejszą kobietką, choć w jednej z wcześniejszych scen pokazał, że sił mu nie brak i może uderzyć kogoś, kto podejdzie blisko. Wygląda na to, że sam poddaje się księżniczce.

Mam zamiar pokazać, że podobny wątek masochistyczny pojawia się w kilku znanych tekstach popkultury oraz że stoi za tym pewna szersza narracja męskości. W tym celu postaram się uchwycić rodzinne podobieństwa łączące Jabbę i kilka innych postaci. W każdym przypadku będę rozpatrywał okoliczności, w których dana postać się znajduje i to, jak są one przez nią postrzegane.

Za Hanną Segal przyjmuję, że odbiorca intuicyjnie rekonstruuje i sam przeżywa stany emocjonalne i umysłowe protagonistów na podstawie ich zachowań i ekspresji, oraz że ta nieświadoma identyfikacja stanowi główny fundament czerpanej z kontaktu z dziełem przyjemności estetycznej (2006: 264). Zakładam, że obcujący z tekstem odbiorca dokonuje w jakimś stopniu samorozpoznania, a stany emocjonalne i umysłowe które śledzi postrzega jako potencjalne stany własne; w przeciwnym razie nie byłoby możliwe rozumienie dzieła. Problemy Jabby, Vadera i pozostałych są więc naszymi problemami, choć nie musimy zdawać sobie z tego sprawy.

## 1. Jabba Hutt, potentat - impotent

Jabba Hutt jest bliskim krewnym tak zwanego BEM-a (*Bug Eyed Monster*), zielonego stwora z oczami na szypułkach, który przybywszy z kosmosu stara się porwać Ziemiankę, najchętniej piękną lecz nierozgarniętą. W świetle dzielących Ziemian i Kosmitów różnic kulturowych i anatomicznych nie jest jasne, do czego służą BEM-om ziemskie branki. Sprawa wyjaśnia się, jeśli ujmiemy BEM-a z perspektywy jego funkcji fabularnej: jest on po prostu stosowanym w *science fiction* zamiennikiem znanych nam z różnych *pulp fictions* bandyty, Indianina czy murzyna-ludożercy. Wprowadza się go po to, żeby bohater mógł swobodnie wykazywać się brawurą ratując piękne nieznanym przed napastowaniem. Ostatecznie BEM jest więc potomkiem smoka - amatora dziewic. Gustom smoka również nie ma co się dziwić, jako że rycerz bez skazy pań niepewnej cnoty nie ratuje.

Tymczasem Leia nie szuka wybawcy – to ona ratuje mężczyznę z rąk potwora. Działa w męskim przebraniu a w negocjacjach z wro-

giem pomaga sobie tykającą bombą. Nie jest to typ bezradnej ofiary BEM-a, należy postawić więc kwestię: kim jest Leia i do czego jest potrzebna Jabbie?

Żeby udzielić odpowiedzi musimy zbadać drugą gałąź jego rodowodu. Po tej stronie do jego przodków zaliczyć można postaci „kalekich królów zbrodni”. Jabba jest gangsterskim bossem, który – sam bezradny – wyręcza się siłą nielegalnie zdobytej fortuny. Jego życie stanowi wyraz alienacji, zgodnie z opisem danym przez Karola Marksa: “Cechy pieniądza są moimi – jego właściciela – cechami i siłami istoty. Nie osobowość moja określa więc, czym jestem i na co mnie stać. Jestem brzydki, ale mogę sobie kupić najpiękniejszą kobietę. A więc nie jestem brzydki, bo działanie brzydoty, jej siłę odstraszącą zniweczył pieniądz. Sam jestem chromy, ale pieniądz dostarczy mi 24 nóg; a więc nie jestem chromy. Jestem człowiekiem złym, nieuczciwym, niesumiennym, ograniczonym, ale pieniądz doznaje czci, a więc czczony jest i jego posiadacz” (1960: 611).

Jabba, jakkolwiek brzydki i kaleki, ma więc pozycję potentata – skoro pieniądz jest w społeczeństwie kapitalistycznym siłą i potencją *par excellance* możliwości jego posiadacza muszą być nieograniczone. Według Marksa, „Jeśli pieniądz jest więzią, która wiąże mnie z życiem ludzkim, z przyrodą i ludźmi, to czyż nie jest on więzią wszystkich więzi? Czyż nie potrafi rozwiązywać i zawiązywać wszelkich więzi? Czyż nie jest zatem również powszechnym środkiem separacji? Jest on prawdziwą monetą zdawkową, jak i prawdziwym środkiem wiążącym, [powszechną] chemiczną siłą społeczeństwa” (1960: 612).

Jednak pomiędzy Jabba a księżniczką żadnej chemii nie ma. Kaleki *godfather* może Leię więzić i upokarzać, ale związek nie zakończy

się spełnieniem. W tym znaczeniu Jabba pozostanie impotentem, na którego niemoc nawet pieniąż nie pomoże. Co więcej, to właśnie pieniąż jego impotencję powoduje, ponieważ rodzi zarówno możliwość jak i potrzebę posiadania Lei. Zdaniem Marksa kto nie ma środków *de facto* nie ma też potrzeby. Pieniąż oznacza bowiem w społeczeństwie kapitalistycznym wszelką możność – pozwala „uczynić wyobrażenie rzeczywistością, a rzeczywistość pustym wyobrażeniem” (Marks 1960: 613).

Władca galaktycznego półświatka okazuje się być krewnym obywatela Kane, który, jak pamiętamy, ma władzę i pieniądze, ale właśnie dlatego nie może zatrzymać kobiety. Według jednego ze wstępnych projektów Jabba miał zresztą przypominać „starszego Orsona Wellesa” ([http://en.wikipedia.org/wiki/Jabba\\_the\\_Hutt](http://en.wikipedia.org/wiki/Jabba_the_Hutt)). Skończyło się na olbrzymim robaku, a dzięki tej baśniowej stylizacji trudności erotyczne Hutta można pokazać w kinie dość dosłownie, aż po drastyczny finał, nie gorsząc przy tym nikogo.

Mamy tu obraz męskości zbankrutowanej. Dla Jabby, cechy pieniądza są cechami i siłami jego istoty, ale on sam jest istotą bezsilną. Rozneglizowana księżniczka na łańcuchu podkreśla tylko jego niemoc, czemu więc trzyma ją przy sobie?

Żeby móc odpowiedzieć na to pytanie należy określić rolę kobiety jako nośnika symbolicznego kapitału. Za Pierrem Bourdieu przyjmuję, że „Ekonomia wymiany symbolicznej, a dokładniej – logika konstrukcji relacji pokrewieństwa i związków małżeńskich nadaje kobietom status zdefiniowanego z punktu widzenia interesów mężczyzn przedmiotu wymiany, przedmiotu, którego przeznaczeniem jest udział w reprodukcji męskiego kapitału symbolicznego” (2004: 56). Można więc

mówić o takim lub innym zbiorze podmiotów zamkniętym ze względu na operację wymiany kobiet, w którego zakres wchodzi mężczyźni uznani przez pozostałych uczestników wymiany za im podobnych ludzi honoru. Cyrkulacja dóbr symbolicznych zachodzi bowiem między podmiotami uznającymi wzajemnie swoją godność – partner interakcji jest uznawany *implicite* za godnego udziału w wymianie darów. Problem Jabby polega na tym, że w ramach żadnego z podobnych porządków nie będzie nigdy uznawany za partnera. Jako impotent nie może bowiem liczyć na przedłużenie swojego rodu, kobieta zaś posiada wartość w obiegu dóbr symbolicznych tylko jeżeli stanowi potencjalne ogniwo reprodukcji. Według koncepcji Bourdieu, honor stanowi także moc dającą prawo do uczestnictwa w każdej z „uznawanych za najważniejsze dla ludzkiej egzystencji gier” (2004: 63). W świetle reguł symbolicznej wymiany godność rodu i jednostki jest też główną i najwyższą stawką, tym o co toczy się gra. Skoro zaś Jabba nie może brać udziału w grach o honor pozostanie na zawsze zaklętym w glistę parweniuszem.

Leia na łańcuchu to trofeum posiadane na złość ludziom „godnym”. Wystawiając na posmiewisko księżniczkę skutą i ubraną w strój hurysy Jabba okazuje swą pogardę dla ich świata. Pogarda ta, jako oparta na resentymentach, musi być nieszczerą: potwór poniża Leię, ale to ona jest wcieleniem jego pragnień. Dzięki temu księżniczka staje się stroną dominującą, on jest w jej mocy, a nie ona w jego. Stąd w scenie mordu uległość niedawnego opresora – Leia jest biczem bożym i w tej roli zyskuje wolność do działania.

Jabba Hutt, parweniusz – outsider nie ma jednak monopolu na masochizm. Przyjrzymy się podobnym relacjom wśród ludzi honoru, najpierw jednak wskażmy na właściwe im cierpienia.

## 2. Darth Vader: antynomie honoru

Jabba jest nie tylko męskim oprawcą Lei – przypomina też jej ojca. Darth Vader, rodzic księżniczki, jest bowiem szyty z podobnego materiału: jest mężczyzną, jest potężny ale i bezsilny – przy życiu utrzymuje go technika. Zarówno Jabba jak i Vader przy wszystkich przejawach mocy pozostają jednocześnie impotentni.

Na tym zbieżności się kończą. O ile Jabba Hutt był przetworzeniem figur znanych nam głównie z *pulp fictions*, na postać Vadera złożył się szereg prototypów wypracowanych przez literaturę romantyczną. Mroczny jedi żyje na świecie, ale nie dla świata – jest więc upiorem; jest złowrogim automatem podobnym do ruchomej zbroi; jest buntownikiem w rodzaju Fausta lub Manfreda; w odniesieniu do młodego Skywalkera pełni też, do czasu, rolę złego sobowtóra. Twórcy filmu stosując gotycki sztafaż stworzyli postać patetyczną i majestatyczną. Jabba jest tylko łotrem, Vader zaś upadłym bohaterem.

Jak zauważa Bourdieu, mieć honor i być mężczyzną to w naszym kręgu kulturowym jedno. Dbać o honor to traktować swoją męskość poważnie; powaga, z którą mężczyzna angażuje się we wszystkie kwestie honorowe “jest motorem i siłą napędową wszelkich **powinności**, to znaczy tego wszystkiego, co należy spełnić by być w zgodzie z sobą samym, zachować godność we własnych oczach – by sprostać pewnej idei mężczyzny” (Bourdieu 2004: 62). W literaturze zdarza się, że idea ta staje się ciałem – na przykład jako Jan Skrzetuski, „Jezus Chrystus w roli oficera jazdy” (Prus 1954: 486). Bohater tego rodzaju jest nośnikiem cnót, których układ nie jest nigdy przypadkowy. O tym, co uchodzi za ideał decydują cechy konstytutywne dla porządku symbolicznego w ramach którego operują czytelnik oraz autor tekstu. Lord Vader jako Ana-

kin Skywalker był kiedyś takim właśnie wcieleniem honoru, obecnie zaś reprezentuje bankructwo dawnych instytucji.

Na użytek dalszej analizy przyjmuję, że męskość rozumiana wedle wskazań Bourdieu jest pewnym projektem życiowym, w którego realizację mężczyzna się angażuje. W ten sposób kwestia honoru staje się dla niego problemem egzystencjalnym – konieczność dbania o męską godność z góry określa, jakie projekty podejmie i jakich dokona wyborów. Nie znaczy to, że człowiek honoru nie dysponuje własną wolą; rzecz w tym, że decyzje które podejmuje odwołują się do sfery niezracjonalizowanych pragnień. Jak to ujmuje Jean-Paul Sartre, „Człowiek przede wszystkim będzie tym, co stanowi realizację jego woli. Nie tym jednakże, czym pragnąłby być. Gdyż to, co rozumiemy zwykle przez wolę, to jest już decyzja świadoma, która dla większości z nas następuje później od tego, co powstało samorzutnie jako pragnienie” (1998: 28). Powiemy więc, że projekt egzystencjalny zwany męskością domaga się realizacji w świetle odczuwanego pragnienia bycia męskim. Dzięki temu zestrojeniu dwóch instancji (samorzutne pragnienie – wolna wola) podmiot może zachować poczucie sprawstwa realizując swoje powinności. W sytuacji, w której taka zgodność jest nieosiągalna każdy możliwy wybór prowadzi do tego, że część pragnień jest spełniana kosztem pozostałych. Vader po przejściu na „ciemną stronę mocy” zyskuje przewagę we wszystkich grach o panowanie, ale za to przestaje być w zgodzie z sobą samym. Traci poczucie sprawstwa, dobrze wie, że jego moc pochodzi z zewnątrz. W aspekcie egzystencjalnym mamy tutaj do czynienia z wyobcowaniem, ponieważ siły, które mężczyzna pozornie kontroluje okazują się być siłami którym podlega.

Świadomość bycia pionkiem, raz zdobyta, staje się trudna do zniesienia. Problem w tym, że świata honoru nie da się opuścić. Według Bourdieu, „Honor lub jego brak, w przeciwieństwie do winy, są uczuciami doświadczanymi w relacji z innymi” (2004: 66), mężczyzna, czy chce czy nie, jest więc zawsze oceniany jako uczestnik gier o panowanie. Nawet jeżeli zrobi wszystko żeby się skompromitować w oczach świata pozostanie wciąż „zbląkaną owcą” i zachowa szansę na rehabilitację. Działa tutaj moralność westernu – wystarczy wspomnieć *Rio Bravo*. Szeryf (gra go John Wayne) mianuje swoim zastępcą pijaczka, rewolwerowca który stoczył się przez „złą kobietę”. Żeby wprowadzić go ponownie w poczet ludzi honoru nowy szef musi mu przywrócić męskość. W chwili po temu odpowiedniej wręcza więc podopiecznemu rewolwery, które ten zastawił był w lombardzie podczas alkoholowego ciągu. Rewolwer to symbol falliczny, szeryf jest ojcem a pijak marnotrawnym synem.

Honoru nie da się całkiem stracić, ale nie można też się go wyrzec, dlatego Vader nie opuszcza świata mężczyzn i pozostaje jego częścią jako upiór. Mówiąc Sartrem, jego piekło to inni. Jego bytowanie po przejściu na ciemną stronę mocy ma charakter zależny i „pożyczony”, takie życie impotentu samo w sobie stanowi dys-honor. Dlatego, żeby odzyskać uznanie, lord Sith musi zejść ze sceny. Żeby przestać być kukłą w rękach Imperatora korzysta z przywileju swojej klasy – jest rycerzem i może porwać się do boju za straconą sprawę, w kulminacyjnej scenie zdradza więc i atakuje złego władcę. Robi to rzekomo wskutek przyływu ojcowskich uczuć; wiemy jednak, że ma na względzie głównie siebie – chciałby umrzeć piękną śmiercią i wymazać winy. Co istotne, sytuacja znana z *Rio Bravo* uległa tutaj odwró-

ceniu: to marnotrawny ojciec chce uratować twarz w oczach sprawiedliwego syna.

„Człowiek jest przede wszystkim projektem przeżywanym subiektywnie miast być pianą, pleśnią czy kalafiolem. Przed tym projektem nic nie istnieje uprzednio, nic nie istnieje innego w sferze poznawalności” (Sartre 1998: 27-28). Bourdieu zauważa jednak, że praktyka nie zakłada opanowania logiki, która się w niej wyraża (2008: 19). Poza sferą poznawalności, o której mówi Sartre, istnieją więc reguły obiegu dóbr symbolicznych i odpowiadająca im logika męskiej dominacji, która określa to, czego mężczyzna pragnie; istnieje honor i związane z nim wymogi, które wchodzący w życie mężczyzna zastaje jako obiektywne konieczności. Jeżeli im się podporządkuje, zostanie pionkiem – sługą swojego honoru, jeśli zaś będzie chciał się im przeciwstawić utraci godność i stanie się „zbląkaną owcą”. Przykład Vadera wskazuje na to, że z matni tej nie ma ucieczki.

Nie znaczy to, że porządku nie można zakwestionować. Honor jako własność niezbywalna daje bowiem możliwość nieskończonego staczania się i upadlania, tę jego właściwość masochista stara się wykorzystać żeby znieść związane z byciem mężczyzną wyobcowanie.

Przyjrzymy się teraz, jak to robi.

### **3. Seweryn Tollman, masochizm jako asceza**

*Wenus w futrze* Leopolda von Sacher-Masocha uchodzi za odważną prozę obyczajową, jeżeli nie za pornografię. W rzeczywistości jest to XIX-wieczna powieść o dojrzewaniu, a Seweryn Tollman to postać jakich wiele w tego typu literaturze.

Okoliczności, które go stworzyły są nijakie. Mieszczkański synek po zakończeniu edu-

kacji waha się, jaką ma drogę obrać w życiu. Za jakiś czas klamka zapadnie; zostanie wtedy ziemianinem, oficerem lub kimś innym. Na razie chciałby być artystą, malarzem lub literatem, działa jednak bez większego przekonania.

Rzecz w tym, że to, co osiągalne go nie interesuje, a na to by żądać niemożliwego brak mu sił. Wie, że powinien podjąć tak zwaną męską decyzję, jednak w sytuacji, w której każda z opcji jest równie dobra, czyli równie zła, nie może się zdecydować. Zamiast tego gra na zwłokę, ale taki brak decyzji jest decyzją: Seweryn żyje jako dandys o artystycznych aspiracjach. Swoją sytuację opisuje sam następująco: „Żyłem dotychczas tak samo, jak malowałem lub grałem, to znaczy nie wychodziłem nigdy poza ramy projektów. Są ludzie, którzy zaczynają wszystko, a nie kończą niczego. Jednym z nich jestem ja” (Sacher-Masoch 1989: 28-29).

Dandys żyje z dnia na dzień nie angażując się w żaden projekt. Egzystuje na krawędzi świata honoru. Wycofanie się z istotnych gier nie znosi jednak poczucia wyobcowania, a uchylając się od odpowiedzialności za swój los Seweryn staje się, ściśle biorąc, nikim. Życie, które prowadzi jest puste, on sam zaś cierpi jak bohaterowie Witkacego na „nienasylenie”.

W przypadku Seweryna droga do wyjścia z impasu wiedzie przez podporządkowanie się kobiecie. Zawiera więc z piękną Wandą Dunajew kontrakt, w myśl którego przestaje być jej narzeczonym i zrzeka się wszelkich praw kochanka, a ponadto “zobowiązuje się słowem honoru być wymienionej pani niewolnikiem i sługą tak długo, dopóki go sama nie zwolni. Jako niewolnik i sługa przyjmuje imię Grzegorza i zobowiązuje się spełnić każde życzenie swej pani, wykonać każdy jej rozkaz, a każdą

oznakę jej przychylności uważać za nadzwyczajną łaskę” (Sacher-Masoch 1989: 98).

Należy zwrócić uwagę na kilka istotnych kwestii. Przede wszystkim, żeby móc zawrzeć podobny pakt trzeba być człowiekiem honoru gdyż w przeciwnym razie zobowiązanie będzie nic niewarte. Skoro zaś honor jest, zgodnie z tezą Bourdieu, samą esencją męskości, masochizm jako sposób walki z „nienasyleniem” jest też taktyką tylko męską. Zauważmy też, że po zawarciu paktu zmianie uległa sama tożsamość wchodzącego w układ. Nie jest on już Sewerynem lecz Grzegorzem. Bohater zmienia imię tak, jak kobieta poślubiana przez mężczyznę – z punktu widzenia ekonomii dóbr symbolicznych oznacza to upadek ostateczny. Dodajmy, że deklaszacja Seweryna jest zupełna: z chwilą gdy staje się niewolnikiem kobiety, zostaje też jej lokajem i cierpi wszystkie niewygody ubożego życia.

Zwróćmy uwagę na to, że w społeczeństwie burżuazyjnym umowa Seweryna z Wandą jest skandalem. U zarania nowoczesności Jean Jacques Rousseau dowodził przeciw myśli Hobbesa, że siła nie może tworzyć prawa, ponieważ żeby móc zawrzeć pakt potrzeba dwóch równych sobie stron kontraktu. Jeżeli ktoś zrzeka się wolności nie może dłużej sobą dysponować (Rousseau 2002: 12-14). Ktoś taki powinien w gruncie rzeczy zasługiwać na pogardę - w świetle *Umowy społecznej* wolność stanowi wszak istotę człowieczeństwa. Sacher-Masoch jednak, zamiast potępić Seweryna, próbuje przekonać nas, że pakt masochistyczny jest aktem odwagi i czynem godnym świętego męczennika. Tollman nie jest postacią z komedii, mieszczańskim „ojcem dzieciom” po zmroku odwiedzającym dominę. Wanda, która przyjęła rolę Wenus w gronostajach, do końca zachowuje dla niego skrywany szacunek i podziw, ponieważ wie, że zgadza się on na

swe poniżenie z własnej woli. Skoro masochista zgadza się być poniżany zakłada się, że gdyby nie chciał, nie byłby uległy; przyjmuje się więc, że musi dysponować wielką siłą charakteru. W ten sposób sama zasada paktu pozwala mu zachować godność w stanie upadku.

Układ masochistyczny, który miał oznaczać zerwanie ze światem projektu sam jest pewnym projektem egzystencjalnym. Godząc się na uległość Seweryn wybrał swój los, a znosząc go dzielnie doskonalili w sobie męskie cnoty, takie jak słowność, stałość i wierność samemu sobie. Sytuacja zmienia się dopiero wtedy, gdy Wanda pozwala go oćwiczyć swojemu nowemu kochankowi; szok wywołany tym zdarzeniem wystarczy, żeby Seweryn z miejsca wycofał się z układu. Okazuje się, że o ile mężczyzna może znieść z rąk kobiety wszystko i nadal pozostać sobą, o tyle nie może nie tracąc godności być poniżanym przez innego mężczyznę. Widzimy więc, że można podporządkować się kobiecie nie kwestionując logiki męskiej dominacji.

Zakończenie powieści jest optymistyczne. Upodlenie, któremu poddał się bohater okazuje się być wstępem do terapii. Warunkiem jej ostatecznego powodzenia jest powrót do świata męskich gier, w ramiona Ojca. Seweryn wraca więc do ojczyzny i „uczy się tego, czego dotąd nie umiał: pracować i wypełniać obowiązki”. A kiedy ojciec umiera zostaje jego dziedzicem i „żyje dalej tak, jakby oczy ojca patrzyły każdy jego krok” (Sacher-Masoch 1989: 149). Ojciec przywraca zatem synu marnotrawnemu honor i należne miejsce pośród żywych.

#### 4. Nick Curran, czyli *bravado*

Analizując *casus* Seweryna doszliśmy do konkluzji: w ramach porządku symbolicznego

go właściwego dla kultury Zachodu, w czasach *belle epoque* mężczyzna mógł oddać się kobiecie we władanie i nadal nad nią dominować. Wbrew pozorom, w relacji z Wandą to Seweryn jest stroną silniejszą, ponieważ kulturowo męskie cnoty. Okrutna Wenus jest tylko narzędziem, które pozwala na ćwiczenie charakteru, asertywną kukiełką: spełnieniem marzeń o kimś kto panuje pozostając mimo tego pod kontrolą.

Przewaga Seweryna nad Wandą jest niewątpliwa, zauważmy jednak, że młody Tollman nie zawdzięcza swej wyższości sobie. Do tego, by pakt masochistyczny mógł uzyskać swój szlachetny wymiar musi on być zawierany w ramach systemu, w którym męskość jest honorem, wszystkiemu co prawdziwie męskie przysługuje więc wartość moralna. Gdyby nie istniał ten zewnętrzny punkt oparcia Seweryn byłby tylko degeneratem, nie miałoby też znaczenia to, czy pozwala się upokarzać Wandzie czy Aleksandrowi.

W sto lat później detektyw Nick Curran, bohater filmu *Nagi instynkt*, działa w warunkach takiego właśnie braku oparcia. Jest to stróż prawa mocno skompromitowany, który leczy się z alkoholizmu, zażywał kiedyś kokainę i nie potrafi rzucić papierosów – jednym słowem, nie umie nad sobą panować. Nie jest to dzielny szeryf z *Rio Bravo* ani nawet jego następca, dawny pijak. Ten ostatni miał co prawda problem z nałogiem, ale, o ile nam wiadomo, nie popełnił nigdy zbrodni; Curran natomiast ma na koncie zastrzelenie podczas akcji niczemu niewinnych ludzi. Detektyw nie jest bogaty jak Jabba, majestatyczny jak Vader, ani wytrzymały jak Seweryn – jego tożsamość jest zbudowana wokół kokainowo-alkoholowego *machismo*. Między Tollmanem a Curranem zachodzi ponadto różnica taka, jak między szczerym pacyfistą a oportunistą.

Pierwszy z nich mógłby walczyć, ale nie chce, drugi zaś jest słaby, więc unika konfrontacji. Rzecz w tym, że pani Catherine Tramell, psycholożka – pisarka, którą detektyw chce przyskrzytnić za morderstwo, góruje nad nim znacznie w każdym względzie.

Według Bourdieu, w ramach właściwego cywilizacji śródziemnomorskiej porządku symbolicznego kobieta może dysponować jedynie „słabą bronią”, sprytem i czarną magią (2004: 65). Catherine, żeby uzyskać przewagę, posługuje się tymi właśnie środkami, przy czym wiedza psychologiczna pełni rolę czarów, a spryt kobiecy to umiejętność uwodzenia. Nick Curran jako funkcjonariusz policji jest przedstawicielem porządku, inkwizytorem na tropie wiedzy. W klasycznej wersji tej fabuły diabelskim sztuczkom powinien położyć kres męski, inkwizytorski intelekt, ale śledztwo, które prowadzi detektyw, nie wyjaśnia niczego. Na tym polega demoniczna siła Catherine: gdyby udało się wyjaśnić jej motywację stała by się częścią tego, co znane i zrozumiałe, póki zaś widz nic o niej nie wie, jest potworem.

Pani Tramell wyłamuje się z porządku męskiej dominacji ponieważ posiada cechy przypisywane dawniej tylko mężczyznom: jest racjonalna i opanowana, przede wszystkim panuje nad libido. Pieniądzy również jej nie brakuje – w porównaniu z nią detektyw Curran jest biedakiem. Dzięki środkom finansowym i pozycji Catherine zna dokładnie jego przeszłość; dzięki wiedzy psychologicznej i zdolnościom analitycznym potrafi przewidzieć jego działania; panując nad własnym libido może go uwieść nie tracąc dla niego głowy. Tym atutom zniszczeni i sfrustrowani Curran nie może się w żaden sposób przeciwstawić.

W czasie projekcji trzy razy widzimy na ekranie podobny akt miłosny: para w pozycji

„na jeźdźca”, mężczyzna przykuty kajdankami do łóżka. W pierwszym przypadku scena kończy się zbrodnią, w drugim i trzecim – zgodnie z określeniem Currana – „pieprzeniem tysiąclecia”. Za każdym razem mężczyzna podporządkowujące się kobiecie, o ile jednak zamordowany Johnny Boz mógł nie wiedzieć, na co się naraża, o tyle Curran wie dobrze, że może zapłacić za przyjemność życiem. Wobec braku jakiegokolwiek realnej przewagi nad partnerką ryzyko i związany z nim skok adrenalinowy stanowi dla niego warunek odczuwania rozkoszy. Detektyw stawia wszystko na jedną słabą kartę i ten akt brawury pozwala mu ludzić się, że okazuje siłę. Znow, jak w przypadku Jabby, męska niemoc sublimuje się w pogardę: „Zakochałem się, ale i tak cię przyskrzytnię” – mówi z lekceważeniem Curran, jest to jednak desperacki blef za którym nic nie stoi.

Zauważmy, jak bardzo jego sytuacja różni się od sytuacji Wandy. Wenus w futrze jest wprawdzie, jak widzieliśmy, kukłą, na mocy paktu posiada jednak swoje prawa i autonomię w zakresie najszerszym na jaki pozwala system męskiej dominacji. Curran natomiast jest tylko zabawką. Jest stale i jawnie manipulowany – trudno o dobitniejszą manifestację mocy. Wiemy też, że kiedy znudzi się partnerce zostanie, jak jego poprzednik, zakłuty szpikulcem do lodu. Wybór narzędzia zbrodni nie jest przypadkowy – szpikulce to symboliczny fallus którym kobieta-demon penetruje męskie ciało.

Widzimy więc, że od czasów von Masocha sytuacja uległa zmianie na niekorzyść mężczyzn. Za Sewerynem stała przypisana męskości wyższość moralna oraz przewagi realne – pieniądze, pozycja i ogół życiowych perspektyw. Wanda cieszy się wprawdzie niezależnością jako młoda i majątna wdowa, wiemy jednak, że wcześniej czy później musi

zostać ujarzmiona przez mężczyznę o odpowiednich walorach, takiego jak Aleksander. Dziś kobieta w typie pani Tramell nie musi podporządkowywać się nikomu.

Tradycyjny model męskiej dominacji był oparty na nierównej dystrybucji kapitału ekonomicznego i kulturowego między płciami. Zdaje się, że w tym drugim aspekcie system doznał uszczerbku. Zobaczmy, jak funkcjonuje męskość w warunkach braku pełnego uprawomocnienia.

## 5. Grga Pitic, patriarchat w wersji buffo

W filmie Emira Kusturicy *Czarny kot, biały kot* pojawia się jeszcze jeden potwór w typie Jabby – Grga Pitic, osiemdziesięcioletni, przykuty do wózka cygański *capo di tutti capi*. Podobieństwo staje się zupełne jeżeli weźmiemy pod uwagę jego synów, Grgę Dużego i Grgę Małego – pierwszy z nich jest na dwa metry wysoki, drugi zaś bardzo gruby, Grga jest więc Jabbą w trzech osobach: niedołęznej, wielkiej i otylej.

Pitic interesuje nas ze względu na swoje upodobania erotyczne: jego ukochana żona była karlicą. Jej wizerunek na wspólnym portrecie budzi od razu skojarzenie z kukłą na kolanach brzuchomowcy – mamy tu powtórzenie wątku branki na łańcuchu. Zafiksowanie na drobiazgu dziedziczy po ojcu Grga Duży, który po latach poszukiwań odkrywa swój ideał w Afrodycie Karambolo, również karlicy. O ile jednak żona Pitica seniora była łagodną „gołąbeczką”, Afrodyta jest kobietką asertywną, która potrafi uciec z własnego wesela. Nie boi się przy tym swojego brata – gangstera, który do ślubu doprowadził siłą. Jest księżniczką, podobnie jak Leia Organa – Grga Duży, zanim się zakocha znajduje jej zgubiony pan-

tofelek; dalej mamy powtórkę z bajki o Kopcuszką. Ale i Sewerynowi został w dłoni pantofelek Wandy po pierwszej scenie dobrowolnego podporządkowania, Afrodyta (czyli Wenus) jest więc zarazem krewną pani Dunajew – wszystko to w jednym drobnym kobiecym ciecie.

Oto istota zmiany, która zaszła od czasów BEM-a uganiającego się za mdłą blondynką: ktoś, kto wygląda na kukielkę może okazać się dominą. Logika męskiej dominacji nie zmieniła się od czasu naszych pra-pradziadków, projekt egzystencjalny zwany męskością nie przystaje jednak dobrze do sytuacji. Dawniej sam fakt bycia mężczyzną dawał atut – poczucie bycia panem swego losu. Dziś żeby panować nad czymkolwiek i kimkolwiek trzeba posiadać atuty realne: pieniądze, pozycję i inne środki dostępne tylko dla niektórych. Kto ich nie ma, a chce być „prawdziwie” męski musi uciec się do wybiegów. Przede wszystkim, może poszukać kobiety łatwej do zdominowania, czyli postąpić jak klasyczny BEM. Drugą możliwością pozostaje pakt masochistyczny, ale i na tej drodze mnożą się trudności.

Masochizm obiecuje zniesienie poczucia wyobcowania i wyjście poza system dominacji. Mężczyzna, który czuje się zewnątrzsterowną kukłą może zatrudnić żeńską kukielkę, przed którą się ukorzy, będzie więc kukłą kukły kukły. Dzięki tej kombinacji może łudzić się, że decyduje sam o sobie. „Skoro godzę się na upokorzenie wybieram to, czego sam pragnę. Ale też, z drugiej strony, mój opresor jest moim narzędziem, to ja dysponuję siłą.” W dzisiejszym świecie drugie stwierdzenie jest jednak coraz częściej fałszem. Mężczyzna staje się wówczas, jak Nick Curran, kukłą prawdziwą i pozornie tylko asertywną.

System nabrał charakteru operetki. Po scenie krążą zjawy: widmo ojca i kobieta-demon. Swoją obecnością przypominają o tym, że

męskość jako wyższość moralna stanowi tylko konstrukt. Dopóki we wszystkich sferach życia społecznego istnieje układ faworyzujących mężczyzn *handicapów* patriarchy trwa i ma się dobrze, jest to jednak pewna gospodarka deficytu – sama męskość nie jest już wyższością *par excellence*.

Seweryn mógł ćwiczyć się duchowo pod obcasem Wandy, miał jednak ojca do którego mógł się zwrócić. Dzisiejszy ojciec nie przypomina już dobrego ojca Seweryna ani szeryfa z *Rio Bravo* – nie może ratować nas od zguby, nawet sam sobie w niczym nie pomoże. Dzisiaj to syn zwraca ojcu honor, a księżniczka ratuje łotra z opresji albo ucieka z wesela po to, żeby na własną rękę szukać księcia.

W filmie Kusturicy ojców jest dwóch, Grga Pitic i Zarije Destanov. Obydwaj umierają a potem wspólnie powracają między żywych. Fabuła nabiera wtedy charakteru baśni o mężczyznach jakich już nie ma i o męskiej przyjaźni, która trwa całe życie, a w końcu okazuje się mocniejsza niż śmierć. Niespodziewany powrót ojców z za grobu sugeruje jednak coś jeszcze: wieści o bliskiej śmierci patriarchy są mimo wszystko mocno przesadzone. □

---

Autor jest doktorantem w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego



<sup>1</sup> W wydanej w 1997 roku edycji specjalnej filmu postać Jabby została przemodelowana. W swojej analizie odwołuje się do wersji oryginalnej z roku 1983.

#### Bibliografia

- P. Bourdieu, *Męska dominacja*. Warszawa 2004.  
P. Bourdieu, *Zmysł praktyczny*. Kraków 2008.  
K. Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 roku* [w:] Marks K., Engels F., *Dziela*, tom I. Warszawa 1960.  
B. Prus, "Ogniem i mieczem"... ocenił B. Prus. [w:] *Pisma wybrane*, t. III. Warszawa 1954.  
J. J. Rousseau J. J. (2002). *Umowa społeczna*. Kęty 2002.  
L von Sacher-Masoch, *Wenus w futrze*. Łódź 1989.  
J. P. Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem*. Warszawa 1998.  
H. Segal, *Teoria Melanie Klein w praktyce klinicznej oraz Psychoza i twórczość artystyczna i inne eseje*. Gdańsk 2006.

#### Strony internetowe

[http://en.wikipedia.org/wiki/Jabba\\_the\\_Hutt\(7.02.2009\)](http://en.wikipedia.org/wiki/Jabba_the_Hutt(7.02.2009))

#### Filmografia

- Czarny kot, biały kot*, 1998, reż. Emir Kusturica.  
*Gwiazdne wojny: część VI - Powrót Jedi*, 1983, reż. Richard Marquand.  
*Nagi instynkt*, 1992, reż. Paul Verhoeven.  
*Obywatel Kane*, 1941, reż. Orson Welles.  
*Rio Bravo*, 1959, reż. Howard Hawks.

## Etos, sacrum i nauczyciele w dziejach cywilizacji

Od dawna byliśmy i mniemam, że dalej jesteśmy gośćmi Stworzenia. Gospodarzowi winniśmy wielkoduszność stawiania pytań. Ostatnie zdanie książki G. Steiner, *Gramatyki tworzenia*.

Za sprawą wydawnictwa Zysk i sp. otrzymaliśmy kolejną książkę Georga Steinera *Nauki Mistrzów*. Tak jak w przypadku kilku poprzednich jego książek m.in. W zamku *Sinobrodego* czy *Gramatyki tworzenia*<sup>1</sup> również i ta pozycja stanowi zapis wykładów, jakie uczony ten wygłosił w roku akademickim 2001/2002 na harwardzkiej katedrze im. Charlsa Eliota Nortona.

Trudny „derridiański” styl Steinera charakteryzujący się semantyczną wirtuozerią, nowatorstwem w zakresie stylistyki wymagającej od czytelnika wzmożonej uwagi. Jest to książka, która wprawdzie stanowi zapis tego, co najpierw było wypowiedziane, ale jej stylistyka nie odwołuje się do płynności ludzkiej mowy. Odchodzi od płynności w imię poszukiwania nowych znaczeń w przestrzeni między-słownej. Stanowi to o szczególnej wartości zapisków Steinera.

Wykłady Steinera zostały poświęcone odwiecznej kwestii złożoności relacji mistrz – uczeń. Mimo, że relacja mistrz – uczeń dotyczyła Starożytności, Średniowiecza, czasów współczesnych, była obecna w kulturze antycznej Grecji i nowożytnej Europy, pochłaniała wiele ludzkiego wysiłku w obszarze dalekowschodnich kultur religijnych: buddyzmu, hinduizmu, taoizmu czy konfucjanizmu –nigdzie

nie została, ani wyczerpana w sensie jakiegokolwiek uogólnienia obejmującej problematyki, ani nie była ujęta w postaci zawsze weryfikowalnych konkluzji czy ostatecznych rozstrzygnięć. Równie trudne okazało się wypowiedzenie na ten temat jednej sentencji czy aforyzmu. Stąd też relacja mistrz –czeń, egzemplifikując: wybitny nauczyciel i zdolni uczniowie, nieraz równie zdolni jak mistrz bądź przerastający swego pedagoga to doskonały temat dla prezentowania wielu publicznych wykładów.

Można na ten temat powiedzieć cokolwiek. Można na tak postawiony problem powiedzieć mnóstwo, przytaczając przykłady z historii kultury, filozofii, muzyki, teatru a nawet sportu. Zalecam pochylenie się nad książką Steinera dlatego, że jej treść znacznie bliżej sytuuje się w pobliżu tego co *istotne* a nie tego potencjalnego *jakkolwiek* – które tak często występuje w różnorodnych analizach pisanych przez przedstawicieli jednej konkretnej dyscypliny.

G. Steiner nie przywołuje w swoim opisie Hegla i szkoły heglowskiej. W tym sensie jego książka *Nauki mistrzów* dobitnie odchodzi od historyzmu, ujęcia historycznego, ducha heglizmu czy marksowskiego pośród wielu pism jaki ukazały się w humanistyce od cza-

sów upadku komunizmu. Ale nie jest to praca pisana z pozycji konserwatywnych, nigdzie nie razi tradycjonalizmem, często obecnym w pedagogice konfesyjnej, uprawianej na potrzeby wielu szkół religijnych<sup>2</sup>. Amerykański humanista dobrze rozumie jak istotną rolę odgrywa postęp. Ale droga do jego zrozumienia jest niezwykle odległa od sposobu rozumienia postępu jaki poprzez marksizm został narzucony elitom XIX i XX wieku. Steiner nie przywołał doskonale znanego przykładu z *Fenomenologii Ducha* G. W. Hegla mówiącego o relacji pana i niewolnika. Przypomnijmy: niewolnik poprzez stałe obcowanie ma wielki wpływ na pana, zmienia jego psychikę i osobowość. To dzięki niewolnikowi pan staje się kimś innym. Relacja w drugą stronę także zachodzi, niewolnik nade wszystko chce stać się panem, zając jego miejsce i ewentualnie tak jak jego pan korzystać ze wszystkich uciech świata także z przyjemności posiadania własnych niewolników. Jest to więc dialektyka pełna i nierozwiązywalna. Cóż zatem prostszego jak przypisać nauczycielom rolę panów, a uczniom rolę niewolników. Przecież nie gdzie indziej jak właśnie w szkolnictwie następuje wymiana polegająca na tym, że ktoś kto nauki odbiera potem sam staje za katedrą i naucza młodszych. Steiner jednak tego nie robi i poprzez całą książkę pobrzmiewa zarysowany w pierwszym rozdziale los dwóch wielkich nauczycieli Europy Sokratesa i Jezusa.

W związku z postacią Sokratesa w ostatnim półwieczu pojawiły się dwie zaskakujące hipotezy, jedna lingwistyczna a druga teofaniczna. W dawnej Grecji język, którym można było posługiwać się w miejscach publicznych był językiem sklasyfikowanym – formułkowym. W miejscach publicznych można było porozumiewać się za pomocą z góry ustalonych logii i tylko ten kto ich używał mógł

być uczestnikiem procesu komunikowania się w miejscach publicznych. Sokrates przez swą metodę majeutyczną zadawania pytań, na które nie zawsze można było znaleźć odpowiedź, ten zrytualizowany język rozbił. Działalność mistrza i jego uczniów mogła przypominać trupę aktorów, która wtargnęła na nabożeństwo i język mszału przekształciła w dramat z bardzo silnym podtekstem etycznym i filozoficznym.

Z badań nad Grekami czasów Sokratesa wyłania się kolejna hipoteza teofaniczna. Otóż uczniowie Sokratesa podzielili się na dwie grupy. Jedna to ci którzy skupili się wokół Platona i jego Akademii, gdzie z Sokratesa uczyniono centralną postać wielu *Dialogów*. Grupa druga, ponoć słabiej wykształcona i bardziej plebejska zaczęła Sokratesowi oddawać cześć boską. Ponieważ obie grupy dzieliła mentalna i materialna przepaść – ci którzy chcieli widzieć w Sokratesie delegata panteonu z Olimpu, człowieka-boga byli w ówczesnych Atenach w mniejszości. Słuch po nich zaginął na wiele wieków i dziś trzeba prawdę, o dwóch kręgach recepcji Sokratesa, odkrywać w szczególnego rodzaju zapiskach i świadectwach.

Pomiędzy nauczycielami ludzkości Sokratesem i Jezusem rysuje się asymetryczna paralela. Pozbawiane tożsamości narody zaludniające cesarstwo rzymskie nie chciały zatracić swej tożsamości w śródziemnomorskim łańciskim *uniwersum*. Co mogły uczynić, żeby tak dobrze jak Żydzi zachować swoją tożsamość, mieć poczucie wyjątkowości i zdobyć niedostępne dla nich prawdy zapisane w żydowskiej Księdze, jaką do czasów chrześcijańskich była Biblia. Nauki jednego z tych, którego wewnątrznie podzieleni Żydzi nie mogli uznać nawet za nauczyciela narodu, po pewnych przekształceniach zostały przelane na narody zamieszkujące świat śródziemnomorski i Azję

Mniejszą. Postępowi Żydzi ( w tym Żydzi mesjaniści) od dawien dawna twierdzili, że Chrystus był mesjaszem ale dla narodów pogańskich, politeistycznych. Bez nauki Naza-rejczyka narody inne niż żydowski nie pozna-łyby Księgi – Biblii i może nie zbliżyłyby się do do monoteizmu. Fakt, uczyniły to za cenę okropnego bałwochwalstwa, odstępując od zupełnego monoteizmu i uprawomocniając swoje zabiegi deifikacją Jezusa. Ale musiała być taka kolej rzeczy, gdyż miejsce dla prawdziwego Mesjasza, który pojawi się, kiedy wypełnią się dzieje, nie zostało zajęte. Mesjasz prawdziwy, prawdziwie – żydowski dopiero nadejdzie.

Wypada zapytać czy relacja mistrz – uczeń może znaleźć jakikolwiek wspólny wymiar z relacją człowiek – Bóg? Odpowiedź na to paraboliczne pytanie musi być twierdząca: prawdziwy mistrz potrzebuje prawdziwych uczniów. Na świecie pojawiają się Mistrzowie, którzy w zamęcie dziejów dla swoich uczniów i uczniów tych uczniów przyoblekają się w cechy boskie. Jest to cena, jaką trzeba ponieść w sytuacjach, gdy rozziw intelektualny pomiędzy najprawdziwszym z mistrzów a jego otoczeniem jest nie do ogarnięcia. Deifikacja w relacji mistrz – uczeń nawet jeżeli okazuje się konieczna, nie jest czymś dobrym. Uczeń Boga nie może zostać bogiem. Deifikacja zatem czyni relację mistrz – uczeń nieprzekraczalną. Wyznawcy dzielą się na bezkrytycznych strażników tradycji i heterodoksyjnych marzycieli nauczających, że wysiłek adeptów powinien być nakierowany na to, by uczniowie stali się ze swym nauczycielem – *jednością* – w wymiarze intelektualnym i duchowym.

Może, ktoś posądzić Steinera, że promuje dawną teozoficzną prawdę, mówiącą, że założyciele wielkich religii: Mojżesz, Budda,

Chrystus, Mahomet to najprawdziwsi, najwięksi nauczyciele ludzkości. Byłby to jednak wniosek błędny. Nie czytali byśmy wielu stron o związkach łączących E. Huserla z M. Heideggerem, M. Heideggara z H. Arendt, Z. Feuda z C. G. Jungiem i A. Adlerem i wielu innych ciekawych historii zaczerpniętych z historii kultury i cywilizacji.

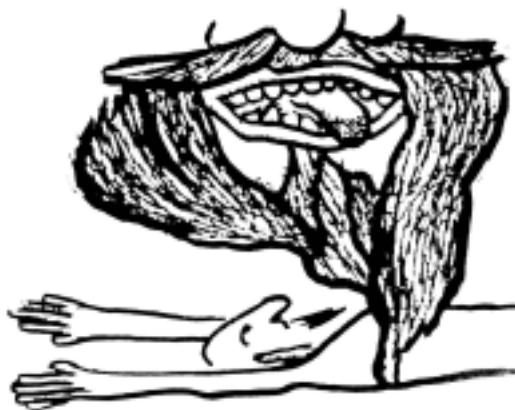
Ludzkość zarówno dawniej jak i współ-cześnie w dobie elektronizacji intelektualnego przekazu potrzebowała i nadal potrzebuje wybitnych nauczycieli. Nauczyciele ci powinni mieć grupę wybranych uczniów o szczególnych uzdolnieniach. Na pewno potrzebne jest, by zapewniono im w miarę znośne warunki materialnej egzystencji, a nade wszystko powinni cieszyć się społecznym szacunkiem i być obdarowywanymi ludzką miłością. □

---

G. Steiner, *Nauki Mistrzów*, przekł. Jerzy Łoziński, Wydawnictwo Zysk i sp, Poznań 2007, s. 296.

<sup>1</sup> G. Steiner, W zamku sinobrodego. Kilka uwag w kwestii przededefiniowania kultury. Wykłady ku czci T. S. Eliota wygłoszone w roku 1970, przekł. O. Kubińska, wyd. Atext, Gdańsk 1993. [Tenże] Gramatyki tworzenia. Na podstawie wygłoszonych w roku 1990 wykładów imienia Gifforda, przekł. J. Łoziński, Poznań 2004.

<sup>2</sup> Mam tu na myśli nie tylko pedagogikę na uczelniach katolickich czy protestanckich ale także myśl pedagogiczną Dalekiego Wschodu, która kładzie ogromny nacisk na wierność linii przekazu, nie dostrzegając często roli postępu w dziejach.



## Dziewiąta fala

Powyższy tytuł nie odnosi się do powieści Ili Erenburga, ale do książki Adama Zielińskiego pt. *Fotoplastykon* wydanej przez Oficynę Atut (Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe) w 2009 r. „Dziewiąta fala”, którego to pojęcia użył autor „Wiedeńczyków” w *Fotoplastykonie* oznacza, według zapisu encyklopedycznego, nieuzasadnione naukowo choć powszechne zjawisko występowania jednej fali wyższej po kolejnych ośmiu niższych. Owemu fenomenowi Zieliński przypisuje dodatkową cechę – metafizyczną sprawiedliwość. Owo „tsunami” ma to do siebie, że niszczy wszelkie zło, jakie napotyka na swojej drodze. (Pobożne życzenie!) Autor „Galicyjskiego prowincjusza” odnotowuje ten fakt, ale bardziej dla porządku, niż rzeczywistego pożytku. W istocie rzeczy ludzkich bowiem fenomen pobożnych życzeń jest mało przydatny. Ważne jest bowiem tylko to, jak postępuje człowiek względem drugiego człowieka. Niestety, według Zielińskiego, najwłaściwsza staje się teza, że „człowiek człowiekowi wilkiem”...

Zacząłem od przesłania jakie zawarte jest w ostatniej książce autora „Powrotu”, a przecież trzeba wprowadzić czytelnika w konstrukcję i zawartość *Fotoplastykonu*. W założeniu jest to opowieść o cechach biograficznych, ale w konstrukcji, przypominającej ruchy konika szachowego, czas linearny praktycznie nie ma dla tej książki większego znaczenia. Kolejność wydarzeń życiowych autobiografa podporządkowana jest bowiem jakiejś tezie poddanej uprzednio interpretacji co do celowości jej postawienia. Np.: kto stał się dla Adama Zielińskiego osobą ważną, znaczącą, taką co to wyznaczyła jego ścieżki i drogi wędrowek po świecie; fenomenalne zbiegi okoliczności; dalej – wojny oraz ich następstwa; śmierć bliźnich; autoanaliza; wspólnota żydowska; radości z doświadczonych honorów i stany depresji człowieka, któremu nie zawsze udaje się znaleźć sens życia.

W centrum uwagi autora znajdują się cztery miejsca-kraje: Polska, Austria, Jugosławia i przede wszystkim Chiny. Pośród zaś osobistości, które zostały opisane pozytywnie na kartach *Fotoplastykonu* są: Karol Gustaw XIV, król Szwecji, kardynał Franz König, Szymon Wiesenthal, minister handlu zagranicznego Chin Chen Muhua, ambasador Jan Barcz, wicekanclerz Austrii Erhard Busek, dr Czou, prezydent Jugosławii Branko Mikulić, prezydent Aleksander Kwaśniewski. O tych, którzy zostali przedstawieni źle, czytelnik musi już przeczytać sam. (Kto wie, może i ty, czytelniku, odnajdziesz w tej książce swój negatywny portret?)

Polska opisana jest w *Fotoplastykonie* z pewnym dystansem, żeby nie powiedzieć chłodno. Ma ku temu autor „Garbatego świata” wiele powodów. Zacznę jednak od jednego pozytywu, czyli Krakowa i uznaną przez

autobiografa „katedrę” (*Collegium Novum*) Uniwersytetu Jagiellońskiego, która to instytucja doceniła po latach wysiłki Adama Zielińskiego na rzecz uczelni, przyznając mu medal „Merentibus”. Na całą resztę przeżyć w Polsce należałoby spuścić zasłonę milczenia, jako że w ocenie autora „Niedaleko Wiednia” jesteśmy krajem kłótliwców i ksenofobów. Dotkliwie to wielce stwierdzenie, ale niestety często-gęsto prawdziwe. (Zawarte jest to zwłaszcza w opisie kontaktów Zielińskiego z Andrzejem Szczypiorskim.) Nie dowiemy się zatem wiele o tym, jakie były koleje losu pana Adama w kraju nad Wisłą poza kilkoma opisami Polskiego Radia, gdzie swego czasu redaktor Zieliński pracował.

Najwięcej wspomnień w *Fotoplastykonie* odnosi się do Jugosławii (nazywanej przez autobiografa „drugą ojczyzną”) i Chin. To rzeczywiście niebywałe, gdzie ten ongiś mały chłopiec wychowany w Stryju nie dotarł. We Lwowie miałem dosyć wątpliwą okazję oglądać miejsce (podwórko, dom) zamieszkania Zielińskiego, gdzie tenże przebywał po zamordowaniu rodziców przez niemieckie komando w zapędzonej na hołbutowską łąkę w liczbie 18 tysięcy tamtejszych Żydów podczas drugiej wojny światowej. Widziałem różne obrazy nędzy i rozpaczy, ten lwowski należy do tych najgorszych. Jeżeli ów dom i podwórko obecnie wyglądają upiornie, to obawiam się, że równie koszmarne wyglądały w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Niestety Lwów, mimo iż my, Polacy, staramy się go ozdobić najpiękniejszymi wspomnieniami, ma to do siebie, że stał się w XXI wieku żywym skansenem strachów przeszłości. Z ogromnym żalem to piszę, ale tak to wygląda. W porywach zwiedzania miejsc wszelakich poszedłem na cmentarz łyżakowski, a później nie spałem przez trzy noce. Po prostu – rozpacz.

Wybór miejsc do opisanja własnej biografii jest osobistą sprawą każdego z nas, dlatego czytelnik *Fotoplastykonu* musi podążyć wedle życzeń autora do Jugosławii i Chin, zaś do Stryja i Lwowa, jeśli chce zrozumieć pobudki jakimi kierował się Zieliński w swoim milczeniu, musi się udać już sam. (Oczywiście – o ile należy do klubu fanów tego ze wszechmiar interesującego pisarza.)

Zatrzymajmy się jednak na chwilę w Wiedniu, gdzie pan Adam mieszka i pracuje. Tutaj w zaciszu swojego gabinetu ulokowanego w pobliżu Grinzingu, a jest to wielce urokliwe miejsce z osobną historią na bardzo pikantną opowieść, powstało większość jego dzieł, *Fotoplastykon* także. Tu, pośród „pochłanianych” zachłannie książek, kształtował się światopogląd pisarza.

Czytając wspomnienia Zielińskiego odnoszę wrażenie, że ten niezwykle wrażliwy pisarz, agnostyk w sposobie myślenia właściwym dla deterministy, ma wiele wspólnego z bohaterem *Denisa Diderota Kubusiem Fatalistą*, choć podobizna pana Adama została niejako odwrócona przez zwierciadło czasu. Ten kto czytał ową straszliwie przekorną książkę wielkiego encyklopedysty, musi zauważyć, że sprytny i zaradny Kuba, posługujący się koszmarnym wyrażeniem, że wszystko co robimy i tak jest zapisane „w górze” (wspaniałe uzasadnienie dla wielkiego lenia), jest nieco dziwnym fatalistą. Wbrew swym początkowym deklaracjom nie godzi się na zło świata i wierzy, że dobro i sprawiedliwość muszą wreszcie zatriumfować.

*Fotoplastykon* jest niejako odwróceniem sposobu myślenia Kubusia. Mimo wielkich cierpień jakie przyszło doświadczać Zielińskiemu w latach młodości, cała jego działalność społeczna, łącznie z tą pisarską (po części) daje świadectwo, że autor „Garbatego świata” wie-

rzy, iż sprawiedliwość jest jedną z form czynienia dobra przez człowieka. Obecnie, mimo resztek buntu, pisarz coraz bardziej skłania się ku pogładowi, że cechą kondycji ludzkiej jest obłuda, zaś triumf zła świadczy o tym, iż najniższe pobudki stanowią siłę napędową świata zmierzającego ku wielkiej zagładzie. Czy warto zatem podejmować jakiegokolwiek wysiłki na rzecz zmiany tego „łez padołu”, skoro Bóg wyznaczył człowiekowi na anioła stróża Szatana?

Ciekawa rzecz: skąd pojawił się w sposobie myślenia autora *Niedaleko Wiednia* ów katastrofizm? Co by o tym nie powiedzieć, Zieliński urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, jest dzieckiem szczęścia. Dlatego tysiące wrogów zazdrości mu, iż materialny dobrobyt przypadł w udziale właśnie jemu. Nieprzyjaciele pisarza – o, wielki paradoksie! – walczą o jego względy i hojność pieniężną, a kiedy jej nie otrzymują nazywają Zielińskiego padalcem, karierowiczem i wiarołomcą; zaś tych z przyjaciół pana Adama, którzy bywają w jego szklanym domu z basenem ukrytym w piwnicy, chętnie by utopili w łyżce wody. Niestety obawiam się, że autor „Powrotu” nabrał przekonania – przy skomasowanym ataku na jego osobę – iż jego wrogowie, będący synonimem zła, zostali wyznaczeni przez Boga na przedstawienie pisarzowi owego „zapisu w górze” o tym, iż on, jako twórca, nie dorósł do pięt Stwórcy. No cóż, udało im się przekonać znakomitego prozaika, że fenomen niepamięci społecznej o jego działalności literackiej niebawem pochłonie jakaś tajemnicza czarna dziura. I tyle pozostanie z jego dokonań, czyli zero, nul, all circa about mogiła, może gorsza od tej w Vence, gdzie spoczywa Witold Gombrowicz. Być może dlatego Zieliński coraz częściej zadaje sobie pytanie: „Kto dzisiaj zna Adama Mickiewicza, Mroźka czy Miłosza?”

Oczywiście poza granicami Polski. To fakt w pamięci społecznej pozostał wątpliwego pochodzenia Polak jakim był Mikołaj Kopernik, może Jan Paweł II i prawdopodobnie Lech Wałęsa. Jeśli reszta Polaków nie istnieje w świadomości „globalnej wioski”, to znaczy, że naprawdę nie istnieje? Panie Adamie, na Boga Ojca, co mogą odpowiedzieć na tego rodzaju stwierdzenia Lapończycy, Ormianie i Haitańczycy? Może właśnie ich warto zapytać o sens życia, o tę „dziewiątą falę”?

Cóż, krótko mówiąc: z tym wielce polemicznym *Fotoplastykonem* warto się zapoznać, by zorientować się co my wiemy o własnej hierarchii aksjologicznych potrzeb. □



## Michał Zięba o wielkich romantykach polskich w pozytywizmie galicyjskim

Wydawałoby się, że historycy literatury polskiej już dostatecznie dużo uwagi poświęcili zbadaniu stosunku pozytywistów do tradycji romantycznej, w tym także na terenach Polski będących pod zaborem austriackim i że właściwie niewiele już zostało do zbadania i odkrycia w tej kwestii. Tymczasem Michał Zięba, w swojej pracy<sup>1</sup>, rzucił wiele nowych refleksów zarówno na popularność dzieł romantyków wśród wydawców w okresie pozytywizmu na terenie Galicji, jak też na stosunek do nich krytyki literackiej oraz władz oświatowych decydujących o ich obecności w programach nauczania i podręcznikach.

Opublikowana praca M. Zięby podzielona jest na trzy części. W pierwszej prezentuje wyniki badań nad galicyjską edycją dzieł A. Mickiewicza, J. Słowackiego i Z. Krasińskiego. W drugiej zapoznaje czytelnika ze stosunkiem recenzentów do wydawanych dzieł wieszczów, prezentowanych głównie na łamach „Przeglądu Polskiego”, „Nowin” lwowskich oraz lwowskiego „Ruchu Literackiego” z lat 1866-1878. W części trzeciej zajmuje się ujawnieniem w jaki sposób były traktowane dzieła wielkich romantyków w procesie kształcenia młodzieży galicyjskiej.

We *Wstępie* do zaprezentowanych wyników badań M. Zięba wskazuje, że: *Galicja, w porównaniu do innych ziem polskich pod zaborem, utrzymywała życie kulturalne i literackie na dość wysokim poziomie. Zdecydowały o tym korzystne warunki polityczne, których rezultatem było przyznanie szerokiej autonomii, a szczególnie wprowadzenie liberalnej cenzury* [s. 7], co umożliwiło nieskrępowane rozpowszechnianie literatury polskiej i kultu wieszczów narodowych.

Z badań przeprowadzonych nie wynika jednak w jakim stopniu na upowszechnianie

dzieł romantyków w Galicji miał wpływ rozwój idei pozytywizmu i ich popularyzowanie. W tej mierze ich autor odwołuje się do ustaleń Henryka Markiewicza<sup>2</sup> wskazujących, że był on nieznaczny, że wydawanie i popularność dzieł romantyków w okresie pozytywizmu w zaborze austriackim był zależny głównie od zainteresowań wydawców i czytelników. Pozytywiści natomiast, jeżeli mieli na coś wpływ, to raczej na formułowanie programów oświatowych i obecność dzieł romantyków wśród lektur obowiązkowych, a jak wynika z pracy Markiewicza, historycy literatury i krytycy literaccy z tzw. krakowskiej szkoły historycznej uważali, że twórczość „wieszczów narodowych” jest skażona „idealizmem i mistycyzmem” i nie jest godna popularyzowania wśród młodzieży. Aprobowali z niej głównie *Pana Tadeusza* ze względu na obecność w nim „pierzwiastków realizmu”<sup>3</sup>.

Z pierwszej części pracy M. Zięby dowiadujemy się, że największą popularnością wśród wydawców i czytelników w okresie pozytywizmu w Galicji cieszyła się twórczość Juliusza Słowackiego, gdyż główny okres wydawniczy jego dzieł przypada na lata 1866-1898.

Listę wydań zbiorowych rozpoczyna trzytomowa pomnikowa edycja *Pism pośmiertnych J. Słowackiego staraniem A. Małeckiego*, wydana przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie w 1866 roku [s. 55]. Wzrost szerszego zainteresowania twórczością A. Mickiewicza rozpoczyna się dopiero w latach osiemdziesiątych i jest związany z obchodami 30 rocznicy śmierci poety w 1885 roku. Kolejnymi okazjami dla wydawania i popularyzowania jego dzieł jest wawelski pogrzeb oraz setna rocznica urodzin. Wydarzenia te są już jednak poza granicami pozytywizmu.

*Poczynania wydawców galicyjskich w odniesieniu do dzieł Krasieńskiego* – jak zauważa M. Zięba – *cechowała aż do końca lat pięćdziesiątych XIX w. duża, niezrozumiała, związana z konserwatywnym charakterem twórczości, powściągliwość* [s. 78]. Później też nie było dużo lepiej i pierwsze galicyjskie wydanie zbiorowe utworów Krasieńskiego, ukazało się dopiero w 1875 r. nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Krakowskie zaś wydania zbiorowe pojawiają się dopiero w latach dziewięćdziesiątych.

Warto odnotować, że w pierwszej części swej pracy M. Zięba bardzo drobiazgowo udokumentował wydawanie utworów trzech wieszczów na terenie Galicji poczynając od początku lat sześćdziesiątych XIX wieku a kończąc na latach dziewięćdziesiątych, co znacznie wykracza poza granice pozytywizmu określone przez historyków literatury polskiej. Autor szczegółowo charakteryzuje poszczególne wydania, zwracając uwagę na wydawców, rodzaje druku, poziom edycji i format wydawanych pozycji. Dość często cytuje opinie krytyczne, co ułatwia czytelnikowi przebrnięcie przez nudny opis charakterystyki poszczególnych wydań. Tak np. cytuje opinię W. Bruchnalskiego opublikowaną w „Pamiętniku” z 1889 roku na temat pierwszego zupełnego

wydania *Poezji A. Mickiewicza*, w czterech tomach, nakładem lwowskiej księgarni K. Łukaszewicza i drukiem oficyny „Gazety Narodowej” w 1887 r. W recenzji W. Bruchnalski pisze, że jedyną zaletą tego wydania, jest to, że: *jest pierwszym najtańszym wydaniem pism poety, bo jego cena wynosi 1 złr, która jednakowoż nie jest w stanie zrównoważyć całej mnogości zarzutów, jakie [...] należałoby całemu wydawnictwu uczynić*. A są to takie jak: *błędy w układzie utworów w poszczególnych tomach, polegające na pomieszaniu różnych gatunków „bez ładu i składu”*; liczne błędy w tekstach, datowaniu, zapisie tytułów [s. 34, 35].

Ostra krytyka W. Bruchnalskiego spowodowała, że następne wydania utworów A. Mickiewicza były znacznie staranniejsze. W sumie galicyjskie oficyny wydawnicze w latach 1860-1898 wydały drukiem 80 edycji dzieł Mickiewicza, z których 9 można uznać za bibliofilskie [s.51].

Znacznie więcej szczęścia, do rzetelnego opracowania wydawanych dzieł od A. Mickiewicza, miał J. Słowacki. Dowodem na to jest już pierwsza trzytomowa edycja *Pism pośmiertnych J. Słowackiego staraniem A. Małeckiego* z 1966 roku, o której H. Biegeleisen napisał: *jest to staranne i bezinteresownie przez Antoniego Małeckiego podjęte wydawnictwo „Pism pośmiertnych” Juliusza z zastrzeżeniem praw własności na rzecz stypendium im. Słowackiego* [s. 57].

W drugiej części pracy M. Zięba zamieścił omówienie wybranych recenzji, sprawozdań, szkiców krytycznoliterackich i książek poświęconych twórczości Mickiewicza, Słowackiego i Karasińskiego w Galicji. Z prezentowanych tekstów wynika, że stosunek krytyki literackiej do dorobku romantyków był jeśli nie ambiwalentny, to mocno krytyczny. Wynika z niego, że: *największym i niezmiennym kultem otaczano Mickiewicza, Słowackiego*

ceniono jako artystę, a w Krasińskim czczono myśliciela. Najczęściej podkreślano, że nowiej rzeczywistości dzieła wieszczów zaczęły pełnić już tylko funkcję szacownych pamiątek [s. 119]. Opinii tych nie podzielało jednak młode pokolenie publicystów galicyjskich, zamieszczających swoje opinie na łamach czterech czasopism literacko-artystycznych, wychodzących w Krakowie w latach 186-1895. Ich tytuły to: „Niewiasta”, „Kalina”, „Przegląd Literacki i Artystyczny” oraz „Świt”.

Młodzi do których należeli m. in.: Michał Bałucki, Alfred Szczepański, Tadeusz Wojciechowski, Jan Kanty Turski, Franciszek Wyspiański ukazywali znaczenie tradycji romantycznej zarówno w aspektach pozytywnych, jak też negatywnych; analizowali recepcję twórczości wielkich poetów romantycznych w społeczeństwie; zwracali uwagę na wciąż wzrastający kult dla poezji Juliusza Słowackiego.

Kończącą część pracy M. Zięba poświęcił omówieniu obecności romantyków polskich w programach nauczania języka polskiego w szkołach galicyjskich i w podręcznikach, podkreślając, że po wprowadzeniu w Galicji w 1867 r. „Ustawy o narodowym języku nauczania w szkołach ludowych i średnich”, znacznie wzrosła ranga polskiej książki wśród młodzieży szkolnej i akademickiej. Utwory nie tylko Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, ale także romantyków krajowych takich jak: T. Lenartowicz, J.I. Kraszewski, W. Pol, W. Syrokomla i inni, weszły na stałe do kanonu lektur a polska tradycja romantyczna w nauczaniu stała się głównym instrumentem obrony narodowości. Dobór tekstów romantycznych służył apoteozie takich wartości, jak miłość do ziemi ojczyznej, domowe ognisko, żarliwa i pokorna wiara, katechetyczny zestaw cnót chrześcijańskich.

Czytając książkę Michała Zięby nie można nie podzielić opinii Stanisława Fity, że jej

autor ujawnia szereg nowych, nieznanych faktów dotyczących edycji dzieł romantyków w Galicji, prostuje niektóre błędne informacje i opinie, przypomina niesłusznie zapomniane inicjatywy wydawnicze oraz opinie badaczy i krytyków [IV s. okładki]. Stąd też praca może być cenną pomocą dla badaczy literatury romantycznej a szczególnie jej funkcjonowania w odbiorze społecznym. □

<sup>1</sup> Michał Zięba, *Wielcy romantycy polscy w pozytywizmie galicyjskim. Studia Literaturoznawcze z perspektywy edytorskiej*. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2009, 243 s.

<sup>2</sup> Henryk Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*3, Wrocław 1987

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 237, 242.

## Marian Dziwisz

### NIE PYTAJ: TO BE OR NOT TO BE? LECZ BĄDŹ!

Suplement do laudacji **Jerzego Treli**  
z okazji wręczenia Honorowej Nagrody  
Kowadła Stowarzyszenia „Kuźnica”

\*

*Przez Ciebie płynie strumień piękności...*  
w dramatach ludzkich biorąc swój początek  
Ty mu kształt nadajesz, duchem ożywasz  
Dzięki Tobie przemawia do nas Konrad i Hamlet  
którzy bez Ciebie są –  
jedynie słowem na kartkach papieru  
Nam *katharsis* przynosisz, które wyzwala  
z szarości dni i dusze odświeża  
a przecież sobą nie przestajesz być  
grasz – to uczy i wzrusza  
więc bądź i twórz  
ten *teatr ogromny*....  
Otwieraj przed nami *przestrzenie*,  
*co ludzie je pełnią i cienie*,  
w których grze zawsze jesteś przytomny.

Kraków 15 lutego 2010

Marian Dziwisz

## POWRÓT KRÓLA

*Wspomnienie z okazji 600 lecia bitwy pod Grunwaldem*

Na Placu Matejki – gwar

Gawiedź ze wszystkich stron się zbiega

Oczy w niebo utkwione

Nasłuchuje....

Szepce....:

„przyleci Król... na koniu

...z obłoków.... Tu!

Jakby odszedł tylko na chwilę

by jak Wtedy w boju przewodzić

przez wiele pól bitewnych...

„nie po chwałę, nie po łup

zbrojne dobywał orężę ...”

lecz by Polska – by jej lud

mogli znowu w pokoju żyć

... i znów padły krzyżackie sztandary

i pasy z *God mit uns*

a on gościem był w domach wielu

na placach budów

w żarze hut

podziwiał czyny mądre,

dojrzałe łany zbóż

siłę w pracy i dzielność

długą drogę przemierzył Król

patrzył jak z ran się leczy naród.

Utrudził się tą droga Król.

\*

Teraz z Zagłębia

w miasto stare...

te domy pode mną zadbane,

dużo ich...

ta ziemia piękniejsza i młodsza

na Błoniach lud

ubrany nie w siermięgi

przybyło mostów, przybyło dróg

i życie chyba lepsze....

– tak myśli Król

\*\*

Na Placu Matejki gwar

Stoją sztandary – ogień święty płonie

jak na przeglądzie wojsk

Król zdaje z historii rachunek:

„Ta ziemia to nasza sprawa

nie ma ponad nią droższej

laur bólu ją zdoła i sława

wywalczona w wojennym trudzie

musimy wiernie Jej strzec

czyny dodając do czynów

a każdy czyn poprzedzać ma

solidne, uparte myślenie,

tak by móc codziennie złożyć rachunek  
sobie i narodowi..”

I orkiestra zagrała *Mazurka*

Ludzie dumni odkryli głowy

Na jednym placu stoją znów

w paradzie:

Król na koniu

Spod Grunwaldu woje i lud

Zapatrzeni w siebie, zapatrzeni w nowe.

*Nie rzucili ziemi, skąd nasz ród,*

*Nie dali pogrześć mowy!*

*Kraków 16.10.1976*

IGNACY S. FIUT

## W Kosmosie upływ czasu nie jest straszny

Coraz rzadziej współcześni poeci podziwiają człowieka cywilizacji miejskiej. Nie tylko uciekają w świat własnych subiektywnych przeżyć, ale i w rewiry pamięci. Wręcz z premedytacją poszukują azylu dla swych artystycznych inspiracji w przyrodzie i kosmosie, by doświadczyć sensu istnienia człowieka w perspektywie harmonijnych związków z nimi. Dobrze tę prawidłowość ilustrują niedawno wydane zbiory utworów poetów mieszkających i tworzących w Małopolsce oraz Wielkopolsce.

Nikt nie jest w stanie wnikać w fundament bytu przyrody bez głębokiej wiedzy na jej temat. Tak dzieje się w przypadku poezji i twórczości artystycznej **Alicji Zemanek**. Autorka jest botanikiem, historykiem nauki, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownikiem Muzeum Ogrodu Botanicznego UJ. Do tej pory opublikowała sześć tomów poezji, która rozgrywa się w bibliotece, ogrodzie botanicznym, na łonie przyrody – w lesie, na łące, ale i w mieście – np. Krakowie, w podróży po świecie, np. w Grecji, Hiszpanii, Niemczech, czy Włoszech. W roku 2009 ukazały się dwa zbiory jej utworów: „Ogród szczęśliwy. Wiersze z lat 1990-2008” oraz „Krajobraz z myślącą trawą. Wybór wierszy”, nad którymi skupimy uwagę. Od początku swej twórczości poetyckiej Zemanek jest związana z krakowskim Klubem Artystyczno-Literackim Teatru Stygmat, który założyła i którym kieruje do dzisiaj Violetta Zygmunt.

Świat poezji Zemanek skupia się wokół królestwa przyrody roślinnej, ale jego wymia-

ry rozszerzają się na świat ludzi i zwierząt, a nawet na cały kosmos w jego nieskończonym wymiarze. Innym ważnym wyróżnikiem perspektywy literackiej autorki staje się światło i życie, ich wzajemne związki w wymiarze dziejowym, ale i nawet uniwersalnym, bo stara się przekroczyć granice teraźniejszości i przy pomocy dyskursu wiersza sięga zarówno w kosmos, ale i do przysłowiowego „świata istot zmarłych”. W wierszu „Pusta sala wykładowa” pisze: „(...)Rozum ma jeszcze przezroczone skrzydła/bez ciężaru pytań zbyt lekki/żeby przebić dzikie serce drzewa//za dwa miliony lat i pięć minut/godzina ósma//poprzez skamieniały las/szkielety zwierząt spieszą na wykład”. Jako biolog fascynuje ją teoria ewolucji Karola Darwina, dzięki której doświadcza świata jako form autonomicznego istnienia przyrody żywej i nieożywionej, w ich wzajemnych związkach, dynamicznym rozwoju, które to sprzężenia między nimi wyraża harmonia piękna pod „kopułą nieba”. Jej myśl powraca do filozofii Talesa z Miletu i dzięki

umiejętność wczuwania się w estetyczne walory fenomenów życia, własną „logiką serca i uczuć” wchodzi w syntezę żywiołów: ognia, wody, powietrza i ziemi, ukazując ową przedustawną harmonię bytową przyrody, generującą dla nas mnogość światów o nieskończonej różnorodności. Temu wszystkiemu przyświeca nieustannie eksploatowana przez autorkę „metafora ogrodu”; od jego formy biblijnego Edenu po czasy współczesne, kiedy jego namiastką staje się park, skwer, sad, las, łąka, ale i ogród botaniczny. W tym centrum świata rośliny wegetuje, rozwija się, kwitnie i owocuje poezja pisarki. Kolejne jej wiersze pokazują tę wielką syntezę opartą na bezpośrednich doznaniach estetycznych, przekładanych na wartości estetyczne, w świetle których świat jako uniwersalna całość ukazuje się w formie korowodu życia i śmierci: narodzin, dojrzewania, owocowania, ale i umierania, a nawet pośmiertnej egzystencji. Studium pór roku, ale i pór życia ludzi w wierszach poetki zdąża do scalenia w jedną harmonijną całość ich sensów istnienia. Zmierza więc do tego, by cykle metafor przyrodniczych przechodziły płynnie w metafory egzystencjalne, ukazujące równocześnie sens wręcz boski wymiaru tej kruchej, żywej całości. Towarzyszy temu szeroki ogląd świata ze wszystkich możliwych perspektyw, a więc: ptasiej, żabiej, ludzkiej, kreciej, a nawet boskiej, co przysparza przeżyć konstytuujących u czytelnika tej poezji pewne całościowe odczuwanie oraz jednoczenie się z ruchem i rytmem przyrody, tworzącym ów uniwersalny korowód stawania się świat i człowieka w ich fundamentalnych związkach. W wierszu „Ogród szczęśliwy” czytamy więc: „(...) codziennie dosadzaj/niewidzialne drzewo/ochraniaj ciepłem własnego oddechu/bądź pilnym ogrodnikiem/wyrywaj pokrzywy/ciemne uczucia/zbolale wspomnienia//pewnego dnia/

przezroczysty ogródek/na przedmieściach myśli/stanie się miniaturą świata/twoim prywatnym szczęśliwym/ogrodem botanicznym”.

Ważnym tropem artystycznym w poezji krakowskiej pisarki jest niewątpliwie balansowanie pomiędzy wiecznością kosmicznego uniwersum a znikomością jednostkowego istnienia. W wierszu „O pierwszej w nocy” znajdujemy takie oto rozważania: „Muzo moja, biedronko/na dziewiątym piętrze//niezgrabnie spacerujesz/na otwartej dłoni/wśród poplątanych linii/(...)schowaj się w wierszu/przed zimnem/w ciepłej jaskini platońskiej/biedronko moja, muzo/mniej trwała od broszki”. Zemanek również podejmuje dialog z myślą Rogera Bacona, Antoniego Kępińskiego i twórczością Salvatorem Dali zastanawiając się nad wartością oraz znaczeniem relacji między człowiekiem, wytworami sztuki oraz kreacjami natury. Zstępuje również w przestrzeń rozważań egzystencjalnych, które niewątpliwie dobrze oddaje doświadczenie pustego pokoju hotelowego, w którym odnajduje zawsze jakiś strach i niepewność istnienia po zdarzeniach mających tu miejsce, kiedy „noc przeszukuje pokój/lecz nie ma nikogo” tu już. Bo życie ludzi podobne jest do zagajnika olch nad rzeką (istnienia), detalicznie odzwierciedlającą każdą sekundę naszego istnienia, w której ono jednoczy się z nią na wieki w procesie przemijania. W pięknie i dostojności świata, ale i jego kruchości, marzenie o nieśmiertelności jest tak naturalne, że trudno się dziwić obawom towarzyszącym ludzkim marzeniom o nieśmiertelności. Ta wewnętrzna sprzeczność wynikająca – jak w myśli Błażeja Pascala – z równoczesnego doświadczenia nieskończoności, piękna i harmonii świata z jednoczesnym doświadczeniem kruchości i znikomości człowieka, leży u podstawy niepokoju artystycznego Zemanek. Prócz podziwu dla dostojności i wspa-

niałości świata przyrody budzi jednak poczucie głębokiego osamotnienia, nie tylko wśród innych, ale i w wymiarze kosmicznym. W wierszu „Ucho królika”, który niewątpliwie parafrazuje sens „biblijnego ucha igielnego” oznajmia: „Ile trzeba przejść/zakurzonych miast/ile dni spędzić/w głębi własnego ciała//żeby nagle zobaczyć/całą kruchość/piękno i dostojęstwo świata//w przytulonym do ziemi/zamarzniętym uchu królika”. Poszukując jakiegoś antidotum na plagę współczesnego osamotnienia egzystencjalnego, autorka stawia w utworze „Tak podobni” następującą diagnozę: „(...) im dłużej żyją tym bardziej/stają się jak drzewa/zrosnięci z ziemią lotem śniegu/promieniem chwilowej miłości//jednakowi jak wróble na szarym/przystanku/omijają się w tłumie dra pieźnie/samotni”. Choć ludzie współcześni poszukują w swej życiowej pielgrzymce istnienia przysłowiowego „czasu utraconego”, to z lubością poddają się jednocześnie pracy „maszyny przemijania”, bo miarą bogactwa dla nich podsycają przez gadającą i pokazującą obrazy „szarą skrzynkę”, jest „liczba posiadanych rzeczy”. Ale jest jeszcze coś na osłodę istnienia, a tym czymś jest niewątpliwie ów - według Zemanek – „stoicki spokój”, który umożliwia bogate w piękno istnienia życie jak onegdaj sądził Marek Aureliusz. W wierszu „Wołam cię niebo” poetka tak oto sytuje miejsce człowieka w kosmosie: „Wołam cię/niebo sierpniowe/na pół godziny przed północą/z wysokiego okna miasta/(...)/trudno żyć bez twych łagodnych pieśni/i wielkiego spokoju/wobec spraw ostatecznych//nie opuszczaj nas niebo//bez ciebie zgubimy drogę/jesteśmy tylko latawcami/na srebrnych sznurkach/nieskończoności”.

W tomiku pt. „Światło” **Irena Kaczmarczyk** z kolei stara się oswoić przemijanie czasu, sądząc, że jej wiersze jak przysłowiowy

pająk będą chwytać jego „zmarszczki” w sieć terażniejszości. Próbuje także poszukiwać drogi ucieczki od zgiełku cywilizacji w przysłowiowy „kokon ciszy”, demaskując jednocześnie dramaturgię jednostki w beznamiennym i anonimowym życiu blokowiska. Świat, który ujawniają jej wiersze przypomina zwierciadło, w którym panoszy się obca jej cywilizacja Zachodu. To ona zarzuca ludzi seriami obrazów i tonami słów bez znaczenia, rozrywającymi relacje międzyludzkie, oddalając ich od siebie i skazując na systematyczne osamotnienie pośród wielu. Nawet poeci dotknięci są tą samotnością i skazywani na wybór milczenia, bo cisza ostatecznie może stać się dla nich przyjaznym azylem. Dlatego bardzo cenne stają się dla Kaczmarczyk uczucia, przyjazna bliskość drugiego człowieka, szczególnie członków rodziny, często zmuszanej wybierać życie w oddaleniu emigracyjnym. W wierszu pt. „Czuwanie” poetka pisze: „tej nocy/twoja dłoń/spała tak blisko/że w przegubie snu/słyszałam kukanie/twego serca”. Najbardziej przyjazne środowisko stanowi więc dla niej świat przyrody, rytm pór roku, w których jakby jednoczy się z „rzeką przemijania”, co przywraca jej namiastkę egzystencjalnego spokoju i pozwala pogodzić się z nieobecnością osób kiedyś jej najbliższych. Nie przypadkowo podejmuje rozmowę z autorem „Zielnika miłosego” – Józefem Baranem, by z jego świata poetyckiego wejść w przestrzeń przyrody nad Rabą, która podpowiada jej kolejne wersy, ale i pogłębia prawdę o naturze życia i jego przemijania. W kilku wierszach dokonuje interesujących wglądów połączonych z religijnymi uniesieniami w metafizyczne podłoże otaczającej ją rzeczywistości, w czasie których zarówno świat, kościół i łąki kwiatów splatają się w jednolite uniwersum. Z niego wkracza w krakowskie uliczki, odwiedza miejsca histo-

ryczne i te, które dla jej życia miały kluczowe znaczenie. Przypomina ducha poezji dwóch kolegów po piórze – Henryka Cyganika i Jana Jacka Cudzicha, którzy wybrali już wieczną ciszę wiersza, a jej echo powtarza jedynie cisza wśród gór i cmentarzy. Czytając wiersz pt. „Moja cisza” dowiadujemy się od autorki, że „w zasadzie jest mi/z nią dobrze/nawet akksamitnie/najgorsze są jednak świty/gdy marszczy prześcieradło/zwija poduszkę i coraz częściej/układa wiersze o tych/który już nie ma”.

Kamienie, ale i skamienieliny, od zarania przyciągały uwagę człowieka, który wykorzystywał je dla różnych celów ze względu na ich fizyczne, ale i aksjologiczne właściwości. I tak służył mu one zarówno dla zbożnych i wzniosłych celów, ale również stawały się obiektami i narzędziami rodzącymi zło między ludźmi. Kolejny tomik wierszy **Heleny Gordziej** „Kamienna Saga” stanowi wielce ciekawy zbiór utworów, w którego centrum znalazł się właśnie kamień, ale i szereg doświadczeń osobistych i kulturowych człowieka związanych z obecnością „kamieniem w ich tle”. Autorkę inspiruje on od strony geologicznej, krystalograficznej, biologicznej, kulturowej, architektonicznej, ale i kosmologicznej. Poetka ogląda go jako pewne stabilne i trwałe residuum pamięci, ale i narzędzie, przy pomocy którego człowiek osiągał swoją wielkość, ale i małość, a nawet nikczemność. Tak oglądany, postrzegany, celebrowany i użytkowany staje się on w oczach autorki nawet „symbolem praprzyczyny” wszelkiego istnienia. W wierszu „Świątynia w Tarxien (Malta)” otwierającym pierwszy cykl tomiku pt. „Kamienna Saga” czytamy „(...) wysuszona pamięć nie zapomniała/lęku wczorajszego głodu/Szczerby brył ostrością brzegów/nakazywały spełnianie obrzędów/Mit praitnienia Boga/przetrwiał wieki/przechował go letarg jałowej ziemi/Mowę i oby-

czaje zamienił/przepływ czasu/Kamienie przetrwiał do naszej ery/głoszą sagę niezniszczalnego/prawa trwania”.

W kolejnych częściach tego cyklu zostają przybliżone sensory kamienia jako budulca świątyń, które spełniają poniekąd rolę depozytariusz wręcz kosmicznej, ale metafizycznej pamięci, łączących to, co boskie z tym, co ludzkie. Stają się więc w takim kontekście silnym wyrazem i głęboką metaforą przymierza człowieka z Bogiem. Kamień – sędzi Gordziej – jakoś wyraża jeszcze w sobie dwa instynkty pierwotne człowieka, a więc instynkty życia i śmierci. W innym fragmencie tego cyklu poetka tak oto pisze: „Kamień – symbol milczenia/wskaźnik milowej odległości/więzi w sobie ogromne siły/cierpliwie czeka żeby mściwość/popchnęła go we właściwą stronę/Niewzruszony udaje pokorę/wszystkie epoki posługują się/jego mocą (...)”, a jeszcze w innym miejscu dodaje: „Kamień na zawsze zapada/w ludzką świadomość/Mówimy-/Kamień spadł mi z serca// Kto w ciebie rzuci kamieniem/oddaj mu chlebem//Nie zostanie kamień/na kamieniu//Idzie mi jak z kamienia-/znaczy ciężko/jak Syzyfowi pchanie pod górę/głazu – narzędzia kary/za zdradę boskiej tajemnicy/(...). Nie trudno zauważyć, że w relacji z człowiekiem kamień obrasta powłoką mitu, kultury, ale i dobrze oddaje sens trwałości wszelkich wartości kulturowanych przez człowieka, zarówno tych pozytywnych, ale i tych negatywnych. Toteż ma rację poetka, że saga człowieka ściśle wiąże się z sagą kamienia.

Drugi cykl utworów „Wieści od uczonych” – to poetycka analiza dziejów „kosmicznych kamieni” (planet, gwiazd, komet), ich życia, wzajemnego oddziaływania oraz wpływów na losy człowieka na planecie. To właściwie podróż dyskursem wiersza po naszej Drodze Mlecznej. Gordziej przybliży tu historii Układu

Słonecznego, antycypując zarazem nasze przyszłe w nim losy. Sądzi, że ta bezwzględna i beznamiętna ewolucja „kosmicznych kamieni” i coraz szersza wiedza o nich umacnia w człowieku przekonanie o bezkarności instynktu śmierci i pozwala mu tłumaczyć swoją zmienność, względność właśnie tą kosmiczną i ewolucyjną perspektywą losów kamieni. W jednym z utworów tego cyklu tak widzi wpływ owej kosmicznej wiedzy na zachowania gatunku ludzkiego: „(...)Nastała era samosądów/przemocy/rozzuchwalona brakiem/sankcjonowanej przez sądy/kary śmierci/Nie pomagają przestrogi/modlitwy/kazania/otworzył się przedsionek piekła/i nie diabli – ludzie/widłami nienawiści unicestwiają/życie racząc się widokiem/konania”.

„Polny wiatr” – to trzeci cykl zamieszczony w tym zbiorze wierszy. Tu wiatr jak przysłowiowy duch, a może mityczny Eol, psotnie ożywia świat przyrody i miejski świat człowieka. Symbolizuje pełną wolność wyborów, dróg postępowania nie tylko w życiu społecznym, ale i jego kosmicznym wymiarze. Gordziej w tym klimacie próbuje porozmawiać nawet z samym księżycem, który już od czasu „dziecinnych zabaw”, stanowił widome, choć odległe źródło jej marzeń i inspiracji twórczych, wpływając na rozwój jej duchowości, choć dodaje z przekąsem – jako podają uczeni – „pachnie strzelniczym prochem”. W takiej perspektywie opisuje osobiste udręki związane z aktami tworzenia i kreśli fizjologiczno-kosmologiczną istotę poety. W utworze „Poeci” tak stawia sprawę: „Stworzyłeś nas Panie/mięśni bólu/odruchów czułości/ziaren żalu/dalekosiężnej zdolności/przeczuć/przewidywań/z wilczego wężu/psiego przywiązania/do miłości/poszukiwania prawdy/(...)”. W następnym cyklu „Nie potrafię przestać pisać” – z jednej strony wczuwa się w klimaty bohemy

paryskiej, życia cyganerii artystycznej, świat wyobraźni impresjonistów, Gaugaina, a wtedy odczuwa ten głęboko tkwiący w jej duszy „głód tworzenia”. Odżywają w jej pamięci również wspomnienia, nierzadko związane ze zwykłą codzienną biedą, wyostrażające krytyczny stosunek do życia współczesnego człowieka, biegnącego za wygodami, luksusem, nieświadomego, że ich zaspokojenie często łączy się z ubóstwem tysięcy innych ludzi. Polemizuje również z wieloma wspomnieniami, bada własne stany świadomości, dokonuje rozrachunku z własnym sumieniem i wyrzuca sobie, że coraz częściej zapomina o moralnym obowiązku w stosunku do Ziemi. Powracają wtedy tęsknoty za światem młodości, kiedy to nurt życia przyrody inspirował ją głęboką ekstazą miłosną do tkwiącego w niej piękna, ale i wzmacniał uczucie do innych, bliskich jej ludzi. Wchodzi również z pełnią podziwu w świat muzyki Fryderyka Chopina, ukazując tam wielką metaforę artystyczną swoistości i niepowtarzalności polskiego stylu życia, gdzie na nutach patriotyzmu ukazany zostaje ten intymny, momentami wzniosły mariaż naszej historii z typowym polskim krajobrazem i obyczajem. Ów namysł nad twórczością artystyczną, ale i osobiste doświadczenie ciągłej potrzeby tworzenia – zdaniem Gordziej – ma charakter czysto aksjologiczny: tkwi w niezgodzie na formy świata i dominujące w nich płytkie wartości utilitarne, które otaczają artystę i starają się go podstępnie zniewolić, uzależnić, by odebrać mu wrażliwość na piękno, dobro moralne, harmonię koegzystowania ze wszystkimi formami bytu otaczającego go świata. Podeszły wiek dostarcza poetce wielu doświadczeń szczególnie związanych z upływem czasu, ubytkami na zdrowiu, poczuciem osamotnienia, wzmagającymi się lękami oraz strachem egzystowania. W wierszu bez tytułu autorka przejmują-

co ukazuje ową dramaturgię dialektyki upływu życia i rozwijającej się starości, eskalującej egzystencjalne udrczenie, bardziej bezlitosne niż sama śmierć, pisząc; „(...)Młodość chroniona beztroską/łapczywie chłonie świat/Starość przypochlebia się śmierci/prosi o łaskę spokojnego umierania/Proces niezmienny od wieków/żeby tak prawnie wpisać w niego/akt eutanazji”.

Tomik zamyka cykl „Spowiedź”, w którym artystka stara się o próbę jakiegoś bilansu własnego egzystowania, narzeka i przeklina genetyczny determinizm ciała i duszy programujący starzenie się, ale próbuje również dociekać wartości i sensu własnej długowieczności, dochodząc do takiej oto konstatacji: „Po latach zmagania zrozumiałam/dlaczego dano mi długie życie/Wszechmocny pewnie mi się/wnikliwie przyglądał/oceniał przydatność światu/ (...)Zaczęłam rzucać mocne słowa/ (...)krzywdy nie pozwolę uczynić sobie/ani słabszym/Walka stała się moim drugim Ego”. Podsumowując swoje rozliczenia z życiem i wysiłkiem twórczym, poetka „najcięższe przewinienia” powierza dyskrekcji kamieni, bo – jak pisze – „(...)Kamień nie pochwali/nie zgani grzesznika/jest zimny/nieprzenikniony/spokojnie obrasta mchem/jak starzec zarostem/ Kiedy zmyłam z niego/zmarszczkę brudu/wdzięcznością przygarną łodygę chwasty”. Można sobie jednak poznańską poetkę wyobrazić pomimo wszystko twórcą spełnionym i nawet szczęśliwym, który dokąd tylko może, pcha przed sobą swój „Syzyfowy Kamień”, bo właśnie w tym akcie twórczym wyraża się pełna istota człowieka i powtórzyć za Albertem Camusem, że i Syzyfa można sobie wyobrazić szczęśliwym.

Strategia pisarska **Adama Lewandowskiego** – poety wielkopolskiego a zarazem burmistrza miasta Śrem, polega na tym, by zoba-

czyć w każdym zdarzeniu, sytuacji, dniu życia coś wyjątkowego, co warto ująć w formie wiersza. W utworze pt. „Najdziwniejszy” pisze: „(...)Mrużąc powieki staram się/wyłowić brylanty codziennych rozmów/by zapisać je w fizjologicznej/pamięci operacyjnej”. Idzie tu o każdy kolejny dzień wyrażającymi kolejne wersjami codzienności. Ważne są bowiem dla niego myśli i trudy działania projektujące i przebudowujące ową codzienność i nadające jej proste sensory. W tym kompleksie egzystencjalnym człowieka ważna staje się dla poety także wiara, choć zawsze pojawiają się u niego wątpliwości: komu wierzyć? Wątpliwości te wyraża znana alternatywa – kto bliższy jest prawdy: masy czy pojedyncze autorytety? Fascynacja światem, któremu towarzyszy metodyczne dziwienie się – to chyba najbardziej wyrazista właściwość postawy artystycznej Lewandowskiego, która owocuje kolejnymi jego wierszami. A ten świat dociera do poety jakby pomiędzy jawą i snem; budzi doznania, przeżycia, uruchamia myśli, a te ostatnie pozwalają odkrywać nieskończone jego modalności, w które twórca chce być nawet wchłonięty, by z nim się zjednoczyć się w jakąś pierwotną całość. Wydaje mu się, że prawdziwe życie to współgrające ze sobą rytmy uczuć i myśli, zakotwiczone gdzieś pod powierzchnią codzienności. Jak podkreśla w wierszu pt. „Prawdziwe życie: „Przez linię światła/przeciąga się stały obraz/mający wiele wspólnego/ z rytmem serca./ (...)Prawdziwe życie kwitnie /z dala od codzienności./W sercu”. W związku z powyższą konstatacją wydaje się również, że autor chciałby zjednoczyć się rytmem własnego serca z rytmem natury, co pozwoliłoby mu rozkoszować się „cudem” tam nieustannie obecnym, który nieustannie inspiruje jego wysiłek twórczy. Wyznaje więc w utworze pt. „Cud” co następuje: „(...)Stojąc na miękkiej igła-

stej/murawie wiem co mogę/a czego czynić nie warto/nie można./Cudu natury dotykam dłońią”.

U podstawy estetycznych wymiarów doświadczenia siebie w świecie leży pamięć Lewandowskiego zawierająca ślady owego pierwotnego obcowania z ukochanym miastem rodzinnym – Śremem. Od lat dziecińczych bowiem to jego klimat i krajobraz kształtowały osobowość twórczą autora oraz wrażliwość artystyczną. To one wyczuły go na wartość prostoty słowa i znikomość kokieterii życia w obszarze codzienności. Nauczyły go również dzielić świat dany w doświadczeniu na dwie warstwy: zdarzeń, z których składa się codzienność oraz podłoża ich istnienia, gdzie króluje harmonia udzielająca im wymiarów piękna i inspirująca doznania artystyczne w wyniku wglądu w nie. To rozróżnienie powoduje, że poeta nie tylko buduje dyskurs wiersza, ale również stara się uprawiać pewną filozofię, której celem jest opis i ujawnienie owego głębokiego logosu tkwiącego u podstawy bytu tego fragmentu świata, z którym jest głęboko zrośnięty; i który stanowi jego uniwersum, pewien lokalny kosmos. Autorowi zdaje się chodzić o to, by dotykając wszechobecnej i szarej codzienności sięgać poza nią w głąb jej podłoża bytowego, w którym żarzą się te ogarki i zarodki piękna nadające estymę światu, uobecniające się w jego poezja. Bo jest ona nie tylko wyrazem przeżycia autora, ale i ujawnia pewną wiedzę o tkwiącej w jego podglebiu nieskończonej, wręcz boskiej, doskonałości, określającej tę „przedustawną harmonię”, która również wbudowuje „śremowski kosmos” życia w całościowe uniwersum naszego ludzkiego świata. Tak jak wszędzie i tu ważne staje się owo uniwersalne pytanie: „mieć, czy móc?”, które stawia sobie człowiek codziennie, wiedząc zarazem – co podkreśla poeta

w wierszu pt. „Sanchez”, że „(...) więcej dobroci – więcej trudu/więcej zła – więcej radości”. Wielkopolski poeta bogatszy o to lokalne doświadczenie zmierza również do poszukiwania platformy jednoczącej ludzi, ale zarazem unifikującej ich świat racji racjonalnych oraz towarzyszących im emocji z przyrodą, bo wtedy doświadcza się pełni wolności, która daje to „zielone poznanie”, porządkujące uczucia, ludzką rozumność, scalając człowieka z żywiołami natury, czyli jej i jego logosem.

Ważną zagadką, która poeta próbuje również opisać i zgłębić jest niewątpliwie fenomen życia człowieka, widziany zawsze jako zjawisko zintegrowane z życiem w ogóle. Rytm świat najbardziej widocznie i wręcz obsesyjnie wyrażają w jego utworach pory roku: wiosna, lato, jesień i zima, które według niego mogą służyć również jako metafory wyrażające istotę naszego życia jednostkowego, tj. dzieciństwa, młodości, dojrzałości i starości. Człowiek bowiem w jego opinii jest poniekąd skazany na to, by żyć i tworzyć „ekosystem wartości”, w którym ujawniałby się na co dzień ten imperatyw kategoryczny, o którym w swoim czasie pisał Immanuel Kant, a który nakładałby na ludzi naturalne powinności i umiejętność bycia pokornym. I wtedy mógłby nawet „dotykać” nie tylko drugiego człowieka, ale przez dotyk zbliżać się do owej boskiej podstawy istnienia – obcując nawet z samym Stwórcą. A wtedy otwierałby się ze swojego egoistycznego świata na światy innych ludzi, ich uniwersalne podłoża, zapominając o wszystkich swoich obawach, które nieustannie w porządku codzienności napawają go lękami i zakłopotaniem. Wydaje się, że właśnie w takiej postawie widzi poeta drogę do życia godziwego i szczęśliwego, które nie sprowadza się jedynie do jedzenia, picia i spania – jak czy-

nią to najniższe organizmy. Należy w tym miejscu jeszcze dodać, że przyroda jawi się dla poety poniekąd czymś na kształt świątyni, w której najbardziej istotnym staje się język bliskości, przy pomocy którego celebryje się życie. Owa bliskość, wyrażana w możliwości dotykania świata wraz z pokorą względem niego pozwalają okiełznać nasz niepokój, budząc nadzieję, że w tym, co skrywa się za codziennością, można odnajdywać sensy oraz cele życia. Są nim zawsze bratnie dusze, ale i możliwość przy ich pomocy bezpośredniego kontaktu z bytem najbardziej podstawowym, ciągle skrywającym się przed nami, a może nim być nawet sam Bóg dany w takiej bezpośredniej prostocie.

Literatura marynistyczna ma w tradycji pisarskiej wiele ciekawych kart. Już Homer w „Iliadzie” i „Odysei” uczynił morze jednym z centralnych bohaterów, a wystarczy jeszcze wspomnieć choćby utwory George G. Byrona, Aleksandra Puszkina, czy Adama Mickiewicza, prozę Ernesta Hemingwaya i Józefa Conrada-Korzeniowskiego, by uświadomić sobie, jaką rolę jego doświadczenia spełnia w powstawaniu tego typu literatury. W poezji pejzaż morski bywa często obecny, bo bezkresne wody, jej rytmiczny szum i koloryty często inspirują poetów do ciekawych wynurzeń artystycznych. Jednym z nich jest zapewne **Bogusław Chmiel**, który cały tomik „Pieśni morza. Wiersze wybrane” poświęcił tej tematyce, eksponując głęboko emocjonalny związek z tym żywiołem, jakim jest właśnie morze pozostające w głębokim sprzężeniu z brzegiem i człowiekiem, obcującym z nim i próbującym tworzyć mosty łączące je, ale i podpowiadającym wiele metafor trafnie unaoczniających losy ludzkiej egzystencji w świecie.

Myśli i emocje Chmiela podążają nieustannie brzegiem morza, błakają się po pia-

skach plaż, a nierzadko ukazują im się zjawy na granicy horyzontu, gdzie woda łączy się z niebem. Tak obecne morze – podmiot lirycznych tych wierszy – podobnie do całej przyrody żyje rytmem pór roku. Albo się burzy, uderzając falami sztormu o brzegi i falochrony, albo gładzi fale, eksponuje płaska powierzchnię. Wiosną koi duszę człowieka, latem rozlewnia, jesienią karmi zapachami i kolorami, zimą skuwa lodem, a cały czas wisi nad nim w różnych odcieniach czerwieni tarcza słońca, albo ciężkie chmury łączą się z nim strugami deszczu. Dusza poety albo go pieści, albo frywolnie ślizga się po jego powierzchni. W niej odbija się ten urok morskiej okolicy i prowokuje ją do głębokiej refleksji egzystencjalnej pod przysłowiovym „niebem gwiaździstym” odbitym w morskiej toni, rozszerzającym się na jego istnienie, co poeta odczuwa jako obecność w nim owej zasady istnienia nakładającej na niego powinność współtworzenia piękna. Budzą się w nim kolejne refleksje nad doświadczeniem czasu, przestrzeni, sensem życia, budując jego pogodę ducha, ukazując podniosłość wszechświata i wciągając ją szumem fal przybojów w puls jego istnienia. Szczególnie w wierszach Chmiela słychać tę ciszę, która w kolejnych porach roku ukazuje inne koloryty i warianty, zapachy, brzemienia podstawy jego jednostkowego istnienia. Mistycznie jednocząc się z żywiołem morze i jego okolicy, poeta ciągle staje na granicy jawy i snu. I wtedy stawia sobie fundamentalne pytania, a morze jakby szepetem fal podpowiada istotne odpowiedzi. W wierszu „Białe morskie plaże” poeta się żali: „(...) Morze dziś takie smutne/całe w lodowych krach/takie zimne i okrutne/jak cały świat// marzenia lodem skute/w sercu sople lodu/jak trudno iść przez życie”.

Morze dla Chmiela jest wspaniałym, wiernym, choć o wielu twarzach, przyjacielem na

dobre i złe oraz wyrozumiałym powiernikiem wszelkich trosk. Przypomina poecie „wielkie legowisko Boga”, pozwalające w pełni wypocząć i wypłynąć z otępień codzienności na przysłowiowe „wielkie wody”, nawet wtedy, gdy miotają nim wzburzone i szalejące fale życia. Ono jakby z nicości wydobywa kontury świata, z chaosu napierających na siebie fal sztormowych wyłania dialektykę świata, ale i logikę życia w nim ludzkiej jednostki, głównie inspirowaną głębią przeciwstawnych uczuć. W utworze pt. „Morski wiatr” Chmiel konfesyjnie i lirycznie oznajmia swoją miłość do tego żywiołu wody, pisząc: „(...)szeroko otwartymi oczami/chłonę twój błękit/zasłuchany w fale/pochłonięty przez wiatr/wracam tutaj wciąż/jak syn marnotrawny/gnany przeznaczeniem/od wielu długich lat/zmęczony trwaniem/przez świat podzielony/przynoszę tobie moja tęsknotę/tutaj odnajduję siebie/kojący troski morski wiatr”. Ta mistyka obcowania z morzem ma dla autora wręcz erotyczny wymiar i odsyła go we władanie mitu porządkującego nasze istnienie, bo przecież ukazują mu się i Afrodyta, i Posejdon, a nawet sam Boreasz, zaś ów Eol czyni z niego wiernego sługę i syna owej matki-wody.

Również duch morski obecny jest w miejscowościach przybrzeżnych. Chmiel odnajduje jego ślady w Trzebiatowie, Kołobrzegu, Mielnie, Świnoujściu, Darłowie i Gdyni, ale i w Arkonie, Malmö i na Bornholmie. Morze i jego okolice stają się dla niego przysłowiową „Arką Noego”, niosącą jego wyobraźnię ku wieczności po oceanie życia i świata. W mistycznym zjednoczeniu z nimi doświadcza jakby ono zamieszkało w nim, w jego snach, co pozwala mu lepiej zrozumieć siebie. Marzy by i po śmierci stało się jego wiecznym rajem, a w utworze „Wieczna plaża” modli się tak oto: „Daj mi tylko Panie/piasz-

czysta wieczna plaże/gdzieś na krańcach nieba/(...)od ziemskich trosk wyzwolony/z aniołami srebrnymi//aż do końca świata/będę czekał niecierpliwie(...)”. Morze, szczególnie w nocy, daje poecie poczucie prawie wszechmocy, przewycięzania śmierci i wiecznego trwania, a jego „nocny śpiew” przypomina jakby śpiew nimf, które kiedyś uwodziły Odyseusza, ale dla poznańskiego poety są one raczej aniołami prowadzącymi go w wieczny porządek bytowania.

Sądzymy, że warto potrudzić się, by sięgnąć po te pełne liryzmu i pozytywnych emocji tomiki małopolskich i wielkopolskich poetów, bo gwarantują one niewątpliwie możliwość bogactwa przeżyć estetycznych, budujących siłę duszy Czytelnika. □

---

Autor jest krytykiem i prasoznawcą.

B. Chmiel, *Pieśni o morzu. Wiersze wybrane*, Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA, Nr 12, redakcja Paweł Kuszczyński, fotografie autora, Poznań 2009, s.86, H. Gordziej, *Kamienna Saga*, Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA nr 17, posłowie – Dariusz Tomasz Lebioda, Poznań 2010, s.56, I. Kaczmarczyk, *Światło*, Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce, Rysunki: Maria Magdalena Pogaj, Kraków 2009, s. 64, A. Lewandowski, *50/pięćdziesiąt. Wiersze wybrane*, Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA, redakcja: Zbigniew Gordziej, projekt okładki: Mariusz Dziuba, Poznań 2008, s.60, A. Zemanek, *Ogród szczęśliwy. Wiersze z lat 1990-2008*, Dom Wydawnictw Naukowych, Kraków 2009, s. 72 i A. Zemanek, *Krajobraz z myślącą trawą. Wiersze wybrane*, Wydawca: Klub Artystyczno-Literacki Teatru Stygmator, Biblioteka Teatru Stygmator, redakcja: Violetta Zygmunt, fotografie: Bogdan Zemanek, posłowie: Stanisław Dziedzic, Kraków 2009, s. 192.

### Od autora

Spośród licznych podań i przypowieści babiogórskich wybrałem te, które wydały mi się najbardziej interesujące i kolorowe. Wszystkie one są mocno powiązane z konkretnym miejscem i ludźmi, którzy tam zamieszkują od lat. Różnorodność tematyczna sprowadza się w każdym przypadku do morału, bądź myśli, która stanowi mądrość ludową.

W czasach, gdy „Małe Ojczyzny” lub, jak kto woli, „Macierze” mają znów szansę odnaleźć swe korzenie i własną tożsamość – takie przekazy są szczególnie wartościowe i one właśnie wejdą do kanonu historii literatury

polskiej. Ich bogactwo tkwi bowiem w kulturze ludowej, która zachowuje swą integralność, ale równocześnie stanowi uniwersalny przekaz wartości etycznych.

Kultura wysoka zawsze czerpała pełnymi garściami z kultury ludowej, żeby wspomnieć tylko ballady A. Mickiewicza czy „Harnasiów” K. Szymanowskiego.

Niechże więc te historie opowiedziane przeze mnie, i nieco ubarwione, będą swoistym hołdem dla kultury tego Regionu i ludzi, którzy z tą Ziemią są związani na śmierć i życie.

*Kraków – Sucha Beskidzka – Zawoja 2010 r.*



## BALLADA PRZYWRÓCONA

*Naszym Wciąż Obecny...*

Znowu jesień wchodzi na palcach  
poprzez Kraków do Gorlic się skrada  
Już objęła całe Pogórze  
a nam składa się w trawach ballada

Popatrz, Heniu jak błyszczy w oku  
nasza prawda o srebrzystych włosach  
Popatrz, Tadius znów rwie się do tańca  
a TY jesteś ...wciąż naga i bosa

Przekażemy ją naszym wnukom  
Bo Poeci są z siebie tak dumni  
Że wbrew wszelkim mądrym naukom  
Niepoprawni, nie skarżą się nigdy

Pielęgnują ogrody poezji  
czasem w nocy czytają wiersze  
Jakiś listek kładą na sercu  
zawijając węń słowa najszczęsze

Jeszcze raz wzniesmy wysoko...  
Zawsze były ponad przestrzenią.  
Niechaj płyną znów ku obłokom  
wiersze ptaki, lotnie słowa odmieniają.

*Ciężkogłowy 24 VIII 2009 r.*

## ANTYFONA POKORNA

Bądź wola Twoja między nami  
pomiędzy ludźmi i zwierzętami  
między wszelkimi stworzeniami  
jakie tu na ziemi,  
a my zawsze między niemi,  
jako najbardziej twór nieudany....  
Wybacz nam Panie, a my  
bądźmy wciąż niedoskonali.

*2009 r.*

## WIERSZE Z WIETNAMU IMPRESJA PORANNA

Obudziłem się na drugiej półkuli  
nie znając języka  
byłem w zawieszaniu  
gdy przemówił do mnie z nad zatoki  
wiatr znajomym szeptem...  
W olbrzymich liściach pobliskich drzew  
usłyszałem słowika.

Znałem tę opowieść  
z podręcznika dzieciństwa  
i młodzieńczych wlotów  
gdy spotkałem tą jedyną  
dla której gotów byłem  
zdobyć Himalaje.

W takich chwilach  
wyrastają nam skrzydła.  
W takich chwilach  
człowiek staje się  
poliglota.

*Hanoi 10 stycznia 2010 r.*

## MIGAWKA

W kraju w którym  
wszystko zdarzyć się może  
a zdarzyło zbyt wiele  
zatłoczonymi ulicami  
wielkiego Sajgonu  
wędruje nieoczekiwany spokój  
zamiast okrzyków i gestów  
rozmawiają klaksony  
spieramy się uśmiechem w oczach  
o łaskawość słońca  
zamaskowani jeźdźcy,  
łowcy metafory dnia.

*Sajgon 16 stycznia 2010 r.*

## PATRZĄC NA MROWISKO

W tym mrowisku  
wszystko jest mądrze zaplanowane.  
Chociaż nie każdy czuje się dobrze w lesie  
gdzie lewa z prawą nie mogą znaczyć to samo,  
a jednak idą w tym samym kierunku  
oskrzydlaając przestrzeń

Nie będę nikomu mówił, jak ma wędrować  
po własnych ścieżkach.  
Wszystkie mrówki mają doskonały instykt  
i każda wie, co do nie należy.

Wspólne mrowisko uczy solidarności.  
To jedyne porównanie, jakie zda się bliskie...  
Może dlatego w tym lesie  
panuje to, na co możesz liczyć

*Sajgon 11 stycznia 2001 r.*

**Andrzej Grabowski** – poeta, prozaik i niezależny publicysta, autor licznych książek dla dzieci i młodzieży, fraszek, satyr i humoresek, Kawał Orderu Uśmiechu. Mieszka w Ciężkowicach, w powiecie tarnowskim. Studiował w Krakowie i w Rzeszowie. Założyciel Grupy „Rydwani” i kabaretu „V koło”, w 1975 roku w Dębicy. Prowadził również kabarety: „Odgromnik” oraz „Perskie oko” w roku 1977 na Ukrainie. Współzałożyciel tarnowskiego KKMP (1975-76). Późniejszy szef ośrodka w Tarnowie i vice-przewodniczący Rady Krajowej w Warszawie, członek zespołu redakcji „Okolice” Laureat wielu ogólnopolskich konkursów literackich w dziedzinie poezji, prozy, satyry i tekstów estradowych. W latach 1983-2001 opublikował 13 tomików poezji. Tłumaczenia na języki: francuski, włoski, niemiecki, angielski, ukraiński, czeski, wietnamski, grecki, japoński i rosyjski. Autor ponad 80 książek, w tym wielu dla dzieci i młodzieży, z których największym powodzeniem cieszy się wielokrotnie wznawiany i spopularyzowany przez TVP i „Radio Dzieciom”, serial o przygodach Skrzata Wiercipiętka, drukowany m. innymi w Wilnie, w Atenach i w Tokio A. Grabowski jest wydawcą i redaktorem magazynu „ISKRA”. Organizatorem **Galicyskiej Jesieni Literackiej**. Członkiem Honorowym Nowosądeckiego Stowarzyszenia Nauczycieli Nowatorów, Zw. Zaw. Dziennikarzy w Poznaniu, ZAiKS w Warszawie, Stowarzyszenia Autorów Polskich – Oddział

w Płocku i ZLP Oddział w Krakowie. W roku 2007 w plebiscycie „Gazety Krakowskiej” **CZŁOWIEK ROKU 2006** za *książki dla dzieci i młodzieży i popularyzowanie literatury wśród najmłodszych*. Nagroda Październikowa Wrocławia za rok 2007. Medal za działalność literacko-artystyczną na rzecz Wietnamu, Hanoi – 31 XII 2009 r.



**Emil Biela**

### POKUSA

pokusa zawsze jest piękna  
jak długonoga dziewczyna  
czekająca na ciebie w parku

pokusa zawsze jest piękna  
pędzi w pogoni za myślą  
dudniącym pociągami

podniesione semafony oczu  
tory rąk nie zważają na  
moralne zwrotnice

pokusa w czerwonej czapce  
zawiadowcy zezwala na wszystkie  
przejazdy

nikt nie spodziewa się katastrofy  
z największej pokusy:  
ucieczki od wolności

## Promocja książki Juliana Kawalca

16 listopada 2009 r. odbyło się w Domu Pomocy Społecznej przy ul. Helclów 2 spotkanie z czytelnikami nestora polskiej literatury **JULIANA KAWALCA**.

Okazją do spotkania była promocja jego najnowszej książki zatytułowanej *Czerwonym Szlakiem na Turbacz – wybór utworów*. Każdy kto przybył na spotkanie z pisarzem otrzymał w prezencie książkę i mógł zdobyć autograf tego twórcy. Publikację tę wydało Stowarzyszenie Twórcze Arystyczno-Literackie przy wsparciu finansowym prezydenta m. Krakowa prof. dr. Jacka Majchrowskiego oraz burmistrza m. Rabki Ewy Przybyło. Autor jest hono-

rowym obywatelem Rabki, a ponadto wybór utworów dot. bezpośrednio tego uroczego miasta, skąd Julian Kawalec wyruszał ze swego domu na piesze wędrówki przez Gorce aż na sam Turbacz. W skład książki wchodzi cała powieść *Harfa Gorców* (1999), część z książki *Żeby cię pochłonęło życie* (2004) oraz *Powrót z nieba i inne utwory* (2008). Wszystkie wydało to samo Stowarzyszenie. W obecnej edycji wstęp napisał Stanisław Franczak, a posłowie prof. dr hab. Ignacy S. Fiut. Podczas spotkania, które prowadził prezes Stowarzyszenia Stanisław Franczak, interesujące wystąpienie miał znany krytyk, pisarz i historyk literatury



*Prezydent Krakowa, prof. Jacek Majchrowski składa gratulacje Julianowi Kawalcowi*



*Widok sali, rz. obecni doc. dr Andrzej Kurz i Stanisław Dziejcio dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa*



*Przemawia prof. Jacek Majchrowski*



*Gratulacje Jubilatowi składa Ewa Przybyło burmistrz Rabki*

prof. dr hab. Bolesław Faron. W rozmowie z autorem podkreślano aktualność pisarstwa tego twórcy, który swym doświadczeniem i spostrzeżeniami aktualnie dzieli się z czytelnikami. Jego utwory przetłumaczone na 25 języków świata są najlepszą promocją Polski, gdy u nas w III RP na ogół młodzi czytelnicy nie znają go jako wybitnego twórcy. Usunięto go ze wszystkich lektur szkolnych, jako pisarza przestarzałego, piszącego głównie o wsi. Stąd też wydawca zdecydował się nieodpłatnie przekazać tę książkę do wszystkich bibliotek w województwie małopolskim. Czy wpłynie to na podniesienie czytelnictwa i znajomości polskiego pisarza, zobaczymy.

W spotkaniu udział wzięli twórcy krakowscy, przyjaciele i sympatycy jego pisarstwa, a wśród nich członkowie krakowskiej „Kuźnicy”, Związku Literatów Polskich, artyściplastycy i muzycy, a przede wszystkim członkowie Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego, którego Julian Kawalec jest członkiem honorowym.

Obecni byli także sponsorzy tej książki **Ewa Przybyło** i **prof. Jacek Majchrowski**.

Życzymy sędziwemu twórcy dużo zdrowia, weny twórczej i czekamy na dalsze książki. □

**Jerzy Hyrjak**

# 35-lecie pracy twórczej Stanisława Franczaka

Redaktora Naczelnego „Forum Myśli Wolnej”  
i Magazynu Kulturalnego „Dworzanin”  
– poety, prozaika, publicysty i wydawcy

W okresie 35-lecia Stanisław Franczak napisał i wydał ponad 50 książek – poezji, prozy, opowiadań, scenariuszy filmowych, opublikował setki artykułów. Przede wszystkim jednak jest mecenasem i wydawcą dla artystów zrzeszonych w ogólnopolskim Stowarzyszeniu Twórczym Artystyczno-Literackim, którego od lat jest Prezesem, szczególną estymą i opieką otaczając nestora polskiej literatury Juliana Kawalca – honorowego Prezesa Stowarzyszenia.

Jest członkiem Kapituły Nagrody im. Włodzimierza Tetmajera oraz Instytutu im. Władysława Orkana, jurorem ogólnokrajowych konkursów literackich i krytykiem. Napisało o Nim blisko 150 recenzji krytyczno-literackich i opracowań jego różnych utworów w kraju i za granicą.

Stanisław Franczak należy do kategorii twórców wciąż aktywnych pisarsko i organizacyjnie. Obficie czerpie z tradycji poezji polskiej, fascynuje się kulturą ludową. Jest dojrzałym twórcą, płodnym i zawsze interesującym, sięgającym, co dziś jest rzadkością, do swych ludowych korzeni, a o ich wielkim wpływie na twórczość przekonują wiersze i proza w całym Jego bogatym dorobku.

Znany jest z prasy, radia i telewizji, za granicą, gdzie w wielu krajach przetłuma-



Fot. Antoni Pietryka

czono i wydano Jego wiersze. Znany u nas, choć nie bywa na slaonach literackich benjaminków obecnej władzy.

Życzymy Jubilatowi dalszych aktywnych i twórczych lat dla dobra i pożytku literatury polskiej, radości i fascynacji z piarstwa, stałych przyjaźni oraz uznania wśród czytelników.

*Ad multos annos Stanislawie*

**Jerzy Hyrjak**  
z Zespołem Redakcyjnym

## Józef Bratko

### MY

*Staszкови Franczakowi*

W wichry zakłęta,  
Roztrzaskana o bruk gdy  
Kielich akordem grzmiał  
– młodość – snem kołysana...  
Z kadłuba wyciągniemy resztki i...  
Tylko TAMTEJ pieśni żal!

Ślad jak testament  
W supernowym kształcie  
Ze szlaku królów i  
Krwawiących ran...

My z „Dekerta”  
Popielnych złudzeń dzieci  
Strofami wpisani w dziś gdzie  
Słowo jak bagnet  
Albo *żelaza, zgrzyt...* Lecz  
Niech nikt nie schodzi nam z drogi  
Krew nie popłynie z kling!

Słupy graniczne obrócimy w pył  
By nicość nie zasnuła nam dni i  
Gdzie indziej poszukano Iskariotów...

Więc kielich akordem  
Dzisiaj niech nam grzmi i  
Puchar śpiewa nad głową!

## Marzanna Fiałkowska-Pyzowska

### GRYPA 1

Powala Cię nagle z nóg  
padam w upał poduszek  
bez poczucia winy

A my wychodzimy na  
Krakowski Rynek i wiatr  
stary erotoman igrając  
z przejrzystą sukienką  
odślania moje uda

wybierasz dla mnie  
najdziwniejsze kwiaty a  
zapity facet z własnej  
nieprzymuszonej woli  
ofiarowuje mi subtelną  
różę  
jak myśl

Siedzimy znowu naprzeciw  
kolorowa papuga mruga i  
ciepła szarlotka spływa  
na stół podpięta pod  
spadochron z gałek lodowych

przyrzekam Ci że już nigdy  
nie *zdarzą* nam się „ruskie”  
przeraźliwe miesiące  
nieobecności

Budzi mnie krzyk zegara  
patrzę samotna  
przez zapuchnięte powieki  
na wózek inwalidzki który  
czeka paląc papierosa  
na kolejną porcję leków

# Pierwszy w Polsce i Europie!

## Marsz ateistów zorganizowali w Krakowie Młodzi Wolnomyśliciele

Odbył się w sobotę 10 października 2009 roku. Wzięło w nim udział ponad pół tysiąca osób, szczególnie ludzi młodych, co należy z radością podkreślić. Rozgrzane entuzjazmem publicznego wyrażania swoich poglądów, a także dużą liczbą uczestników młode serca, nie reagowały na kapryśną, deszczową pogodę.

Celem marszu, jaki postawili przed sobą Młodzi Wolnomyśliciele Krakowa, było zaistnienie w przestrzeni publicznej, niewidocznych dotąd, ateistów i agnostyków oraz przypomnienie sklerykalizowanym „władzom publicznym”, jak je nazywa Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, i społeczeństwu, że tacy też istnieją. A jest ich w Polsce około 3 milionów, to niebagatelna liczba!

Na schodach przed Collegium Novum UJ głos zabrali: **Mateusz Burzawa** w sprawach organizacyjnych, którego aktywność była widoczna podczas całego marszu, przedstawicielka organizatorów **Ewelina Podsiadło** i **Nina Sakari** z [apostazji.pl](http://apostazji.pl) **Paweł Gliński** i **Wojciech Skorupski** z Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów, a także p. prof. **Joanna Senyszyn**, która społeczeństwo województwa małopolskiego i świętokrzyskiego obdarzyła mandatem europosła z lewicy. Tę postać darzę szczególną estymą za jej odwagę, prawdomówność, otwartość na wszystkie środowiska i grupy społeczne, a także za umiejętność odolnego jednoczenia ludzi o różnych poglądach.

Pani prof. Joanna Senyszyn, jako jedyna osoba publiczna, pochodząca z powszechnie-

go wyboru, okazuje odwagę w dodawaniu otuchy dyskryminowanym i upominającym się o swoje prawa różnym mniejszościom. A mamy takich osób publicznych w Polsce 460 w Sejmie i 100 w Senacie RP wybranych w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich i proporcjonalnych w głosowaniu tajnym. Gdzie byli w tak ważnej chwili pozostali reprezentanci Narodu?

Szczególnie ogarniała mnie radość, że przez cały Marsz nasza eurodeputowana z dumą niosła wyhodowany w moim ogródku słonecznik, który wręczyli jej przedstawiciele RACJI PL, a natura pomimo późnej pory, zachowała go w pełnym rozkwicie.

Marsz wyruszył ze skweru przed Collegium Novum UJ i przeszedł Plantami, ulicami Podwale, Dunajewskiego, Basztowa pod Bramę Floriańską, ulicą Floriańską i zatrzymał się w Rynku Głównym, gdzie pod pomnikiem Adama Mickiewicza stanowisko Młodych Wolnomyślicieli zaprezentowała zebrany **Xymena Zanierska**. Dziennikarze z „Faktów i Mitów” zanotowali wypowiedzi duńskich turystów, przyglądających się uczestnikom i marszu i wyrażających zdumienie, że w Polsce są ateści. Następnie ulicami: Grodzką i Podzamcze Marsz dotarł do pomnika Tadeusza Boya-Żeleńskiego, symbolu polskiego ateizmu, którego zniszczenie uroiło się przed laty w głowach, niektórych przesiąkniętych klerykalizmem rajców naszego pięknego Krakowa. Na szczęście opór społeczny różnych światłych środowisk Krakowa, a szczególnie

ludzi nauki, a także członków Towarzystwa Kultury Świeckiej, które było inicjatorem zbudowania tego pomnika kultury, nie dopuścili do realizacji tego niefortunnego pomysłu.

Głos zabrał **Łukasz Dąbrowiecki**, który powiedział:

„Żyjemy w kraju, gdzie wiadomości na temat jedynej religii zdobywane są już w żłobku, a poszerzane i rozwijane przez cały proces edukacyjny; w kraju, gdzie symbol jedynej słusznej religii jest obecny we wszystkich miejscach publicznych, poczynając od pałacu prezydenckiego i parlamentu, poprzez budynki rządowe, urzędy samorządowe, sale posiedzeń rad miejskich, sołectw, aż po urzędy pocztowe, sale szkolne i szpitalne. Żyjemy w kraju, gdzie do organizacji religijnej przystępujemy nieświadomie, jako niemowlęta, natomiast już jako dorosłym ludziom tworzy się nam najróżniejsze przeszkody, jeśli zapagniemy opuścić wspólnotę. Prawa kobiet są przedmiotem handlu między czynnikami kościelnymi, a partiami, nawet tymi, które nazywają się lewicowymi. Żyjemy w kraju, gdzie – tak jak u Orwella – mowę nienawiści prezentowaną przez część mediów religijnych, nazywa się mową miłości. Malowidła bóstwa witane są przez władze samorządowe w eskorcie państwowej policji, straży pożarnej itp. funkcjonariuszy publicznych. Istnieje nadzwyczajna ochrona tzw. uczuć religijnych mimo tego, że nikt ich nie zdefiniował, ani chociażby nie podał różnicy pomiędzy uczuciami estetycznymi, poglądami politycznymi, czy zdrowym rozsądkiem”.

Jak oceniacie te słowa dwudziestokilkulatka? Sprawiają one wrażenie, że powinny zawstydzić naszych wybrańców Narodu.

Następnymi mówcami byli **Mateusz Burzawa** i **prof. Joanna Senyszyn**, która poin-

formowała zebranych o swojej inicjatywie na forum Parlamentu Europejskiego dotyczącej gromadzenia i przechowywania danych osobowych przez różne instytucje Kościoła Katolickiego w Polsce, których nie obowiązuje ustawa o ochronie danych osobowych. Proboszczowie tego Kościoła nie pytając nikogo o zgodę, gromadzą i przechowują dane osobowe nie tylko swoich wyznawców, ale również obywateli niewierzących i należących do innego Kościoła lub związku wyznaniowego i udostępniają je innym podmiotom nie pytając zainteresowanych o zgodę na ich przetwarzanie. W Parlamencie Europejskim poruszono zagadnienie łamania praw osób chcących wystąpić z Kościoła Katolickiego. W sprawach apostazji, osoby te są dyskryminowane, bo w Polsce nie obowiązuje prawo stanowione przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, ale prawo kanoniczne, które jest nadrzędne nad prawem państwowym.

Gorące brawa potwierdziły trafność podjętych inicjatyw.

Młodzi Wolnomyśliciele odnieśli sukces, bo w mediach pojawiły się różne opinie na temat marszu. Niektóre z nich potwierdziły, że strategia przyjęta przez Młodych Wolnomyśli-



cieli jest słuszna, ale innym nie podobała się obecność RACJI PL, Zielonych 2004. Te media utożsamiały ateizm i agnostycyzm z polityką, lewicowością i antyklerykalizmem. A przecież zarówno ateści i agnostycy, jak i katolicy działają w różnych środowiskach, gdzie realizują swoje zaangażowanie społeczne z tym, że to ci drudzy mają swoje prawa zapisane w ustawach i kodeksach, i znajdują się pod szczególną ochroną prawa. Na przykład przestrzeganie wartości chrześcijańskich jest zapisane w ustawie medialnej, a obraza uczuć religijnych w kodeksie karnym, zaś ateści i agnostycy są jawnie dyskryminowani przez prawo.

Sukces Marszu zmobilizował Młodych Wolnomyślicieli i już myślą pod jakim hasłem zorganizować marsz w przyszłym roku. Tematem obecnego była „**Moralność bez wiary**”, a w następnym prawdopodobnie będzie „**Wychowanie naukowe**”.

Warto zaznaczyć, że w Marszu oprócz różnych tematycznych haseł, pojawił się również bratek w kolorach fioletowym, czarnym i żółtym wylansowany przez Redakcję „Faktów i Mitów”, jako naklejka na zderzaki, szyby i drzwi samochodów oraz torby i plecaki. Bratek jest od dziesięcioleci na całym świecie symbolem antyklerykalizmu i niezależności poglądów, i stanowi znak rozpoznawczy dla chcących swoich pozdrowić i powiedzieć im miłe słowo. Odziedziczony został po przedwojennym ruchu ateistów i wolnomyślicieli, których hasłem było: „Wszyscy ludzie są braćmi”.

Opracował na podstawie:  
relacji „Faktów i Mitów”,  
sprawozdań internetowych MW  
oraz własnych obserwacji

**Stanisław Błakała – RACJA PL**

## DEBIUT

**Joanna Bąk**

### DRZWI

najbardziej boli  
puste mieszkanie  
wyschnięte książki  
pomarszczone kwiaty

najbliżej moich marzeń  
stoją drzwi

### KONIEC

wciąż trwa płacz poległych  
w pamięci sklerotyków

pod ścianą z papieru  
łzy upadają na baczność

tutaj znudzone dzieci  
tresują historię

w klepsydrach czas  
pali podręczniki dziadków

mówią  
że teraz jest inna wojna

## Dla bohaterów – zasłużony hołd

Jestem zobowiązany w stosunku do Naszych Czytelników przekazać informację o finale sprawy opisanej wcześniej na naszych łamach, a dotyczącej grobu żołnierzy WOP, którzy oddali życie za wolną, spokojną i niepodległą Polskę. Zostali oni bestialsko pomordowani w Jasielu w 1946 roku i pochowani w zbiorowej mogile na cmentarzu w Zagórzcu!

Jak Państwo zapewne pamiętają, stan tej mogiły budził ogromne zaniepokojenie nie tylko naszej redakcji, moje osobiście, ale także rodzin pomordowanych żołnierzy, gdyż niesprzyjające warunki atmosferyczne, mrozy i wiatry dokonały na niej przez lata wiele zniszczeń.

W pismach skierowanych do wielu instytucji państwowych i urzędów sygnalizowaliśmy potrzebę dokonania jej pilnego remontu i renowacji. Nasze nieustające interwencje zmierzające do tego, by znalazły się odpowiednie środki finansowe na ten cel, przechodził różne fazy. Jednak stopniowo udawało się re-

alizować w kilku etapach konieczne prace, zgodnie z istniejącymi możliwościami finansowymi. Zaangażowały się w to, co pragniemy szczególnie podkreślić władze Miasta i Gminy Zagórz, Wojewoda Podkarpacki oraz osobiście Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także – co chcę mocno stwierdzić – od chwili przejścia obowiązków Ministra Kancelarii Prezydenta RP osobiście – **Pan Władysław Stasiak**, którego zrozumienie i pamięć o pomordowanych bohaterach, stąd i przychylność dla tego przedsięwzięcia spowodowała, że z puli Prezydenta zostały dołożone potrzebne środki na prace końcowe przy tejże mogile.

Informuję Naszych Czytelników, że zdążono z pracami końcowymi przed dniem 1 listopada 2009 r., sprawiając tym samym radość rodzinom, przyjaciółom i społeczności podkarpackiej.

*Jerzy Hyrjak*

Z-ca Redaktora Naczelnego



*Widok mogiły po renowacji, fot: Mariusz Zagórski*

## 5. ROZNIKA POŻEGNANIA



## Wspomnienie o Henryku Cyganiku Naszym Przyjacielu

*Choć Ciebie nie ma, żyjesz nadal  
bo „słowo żyje poza czasem”.  
Sam myśl tę wyrażałeś w wierszach,  
które wracają do nas zawsze.*

Nie jest łatwo napisać w kilku szpaltach naszego pisma o kimś, kto był jego podporą, a jednocześnie szczerym przyjacielem chodzącym prostymi drogami, nie uznającym w życiu pisania na zamówienie pod kogoś, w celu znalezienia uznania, na siłę znajdowania poparcia w środowiskach decydenckich.

Twarda natura górala, jak mówił „górala podwodnego” (pochodził z zatopionej dla potrzeb zapory wsi Maniowy), nie pozwalała mu nigdy iść na „układy”. Był obdarzony niezwykłym darem trafnego przestrzegania rzeczywistości i był temu wierny do końca swoich dni.

Uznany twórca, tworzący dla teatru, kabaretu, radia i telewizji, znany felietonista, dziennikarz i poeta. Mówił o sobie, że jest czło-

wiekiem do wynajęcia – wyrobnikiem pióra.

Realizował w swoim życiu cały szereg projektów, zapisując się na trwale w kulturze naszego województwa i kraju oraz w sercach przyjaciół.

Był zamknięty w sobie, ale tylko wtedy, gdy trzeba było skryć ból, gorycz, upokorzenie. Był otwarty, gdy okazywał miłość, przywiązanie, życzliwość oraz chęć służenia i pomocy.

Był człowiekiem, dla którego troska o drugiego człowieka była niezwykle ważna. Służył często radą i pomocą. Dla Niego słowa miłość, przyjaźń i bezinteresowność, były niezwykle ważnymi. Nie potrzebował i nie zabiegał kłamliwymi i obcy Jego naturze poklask. Zaszczyciły, nagrody w Jego życiu nie miały znaczenia.

Jak twierdził: *nigdy nie miałem nabożeństwa do swojej twórczości, a więc właściwie nie interesuje mnie czy się spełniam, czy do-*

*piero się spełni. Ważne w końcu jest to, że jestem szczęśliwy z tymi, którzy są ze mną – z krajobrazem, z przyjaciółmi, których mogę na palcach jednej ręki policzyć.*

Henio będzie żył dokąd o Nim nie zapomnimy, a nie zapomnimy, bo lubiliśmy Go i bardzo szanowali.

Niech milczą dzisiaj Ci, którzy nie doceniali Go za życia, Ci którzy wykorzystywali Jego dobroć i poczucie odpowiedzialności.

Życie nie znosi próżni i podobno nie ma ludzi niezastąpionych. Podobno – bo nikt nie zastąpi Henia Cyganika, a pamięć o Nim nie wypełni pustki po tak cudownym i pełnym uroku człowieku.

Taki był nasz krakowski bard Henryk Cyganik, który odszedł na zawsze 23 lutego 2005 r.

*Jerzy Hyrjak i Przyjaciele*



## **BOGUSŁAW NOWALIŃSKI**

*Pamięci Henryka Cyganika w 5. rocznicę pożegnania*

Ty dla mnie, dla nas, żyjesz nadal, choć to już mija 5-ty rok.  
Chyba tam sztukę swą wystawiasz, bo brawa z nieba słychać w krąg.  
Pan Bóg jest pewnie zadziwiony trafnością Twoich celnych słów  
Twą metaforą, myślą jasną górala z naszych polskich gór.

Swoje Beskidy lepiej widzisz, hen z niebiańskiego Majestatu .  
Opowiadając o nich innym dodawaj życiu w niebie, żartu!  
„Góral podwodny” jest rzadkością, niechaj poznają jego cechy.  
Ty nie przegrywasz, ty zwyciężasz, wiedzą to dobrze Twe pociechy.

Wiemy to my, stojący z boku. Choć wszystkich nas nie mogłeś poznać.  
Znamy ofiarność Twoją, pomoc. której tak wielu mogło doznać!  
O sobie mówić sam nie chciałeś. Co tam nagrody i zaszczyty  
Pamięć to wartość najważniejsza, nie pod publiczkę „małe chwyt”.

Pamiętam, twoje cięte słowa, nieraz w kłopoty Cię wpędzały,  
Lecz dla słuchaczy, czytelników niezwykłą wagność zawsze miały.  
Łowię okruchy z Twego życia, chciałbym byś nadal żył Tu był!  
Wspominam Ciebie z przyjacielem, paląc na grobie Twoim znicz!

### **Szanowny Panie Redaktorze!**

Pragnę dodać własne 3 grosze komentarza do świetnego artykułu pana dr. Mariana Dziwisza „Dylematy świeckości państwa i ich wpływ na edukację w Polsce”. Otóż „korelacja katechezy KK z innymi przedmiotami szkolnymi” była już w latach 90., zanim zostało przyjęte „Dyrektorium...” w 2001 r. Mój syn, w 1996 roku uczeń V klasy szkoły podstawowej, przyniósł do domu podręcznik do nauki języka polskiego zakupiony przez nauczyciela przedmiotu. Było to wydawnictwo „Nowej Ery” z następującą zawartością:

– legenda o św. Jerzym (o ile pamiętam, w dwóch wariantach),

– opowieść o wulkanach (wybuchają, gdy Bóg się gniewa),

– fragment z „Teatryku Zielona Gęś” – kuszenie Adama (przez całą stronę było ssssss... syk węża i weź jabłko, powtarzane po wielokroć),

– w ramach poezji ambitnej wiersze Martina Ende (ciekawe, bo nikt nie wiedział, kto on zacz, nawet nauczycielka, która kupiła książki),

– poezji polskiej śladowe ilości z bardzo dziwnym kluczem wyboru.

Przeżyłam szok. Myślałam, iż uczestniczę w kabarecie. Najsmutniejsze było jednak to, że gdy na zebraniu w szkole zakwestionowałam ów podręcznik, nie miałam wsparcia ze strony rodziców. Oni nie rozumieli, jakie zło spotyka nasze dzieci, że to nie edukacja lecz ogłupianie. W bezsilności, użyłam jeszcze argumentu, że nie można zamienić lekcji języka polskiego na kolejną godzinę religii. Na co usłyszałam: a cóż w tym złego, przecież kate-

cheza uczy dobrych rzeczy. Na pytanie „gdzie podręcznik do gramatyki?”, nauczycielka odpowiedziała, iż nie jest potrzebny, bo w programie przewidziano mało godzin i ona sobie poradzi sama.

Podobne głupoty zdarzały się przy innych przedmiotach – powieść by o tym napisać. Przyzwolenie społeczne na takie praktyki KK, nie tylko poparcie rządzących, psuło systematycznie przez lata system edukacji, doprowadzając do sytuacji dzisiejszej. Prowadziłam staże zawodowe dla absolwentów wyższych uczelni i przerażona byłam poziomem wiedzy nowych magistrów.

Tak na marginesie dodam newsa: student ostatniego roku Stosunków Międzynarodowych UŁ wygłaszając referat mówi „żołnierze polscy w Afganistanie i Iraku – to misja ONZ”. Pozostawię to bez komentarza.

Proszę złożyć panu Dziwiszowi moje podziękowania. Wyrazy szacunku dla całej redakcji Forum Myśli Wolnej.

Jolanta Marcinkowska

Przewodnicząca

Główniej Komisji Rewizyjnej TKŚ

### **Wyszliśmy na brzeg**

Ponoć spoza gór i rzek, wyszliśmy na brzeg, jak byśmy zdobyli przyczółek – to fakt. Z całego terytorium byłego ZSRR ciągnęli nasi ludzie, którzy znaleźli się tam w różnych okolicznościach. Jedni zesłani inni z zawieruchy wojennej, ale zagubieni, a tu się pisze w gazetach i mówi, że tworzy się Wojsko Polskie. Toż to niesłychane, kto żyw spieszy czym się da by dotrzeć do tego miejsca, gdzie jest znów kawałek Polski. Do Siedlec n/Oką, gdzie jest witany jako tu-

łacz, a dziś jako żołnierz. Co on przeżywał, nie dowiemy się nigdy. Możemy się tylko domyślać. Tam stał się żołnierzem, tam otrzymał najnowocześniejszy sprzęt, o którym nawet nie mógł śnić, znając sprzęt z 1939 roku „zwartych silnych i gotowych” do ucieczki z kraju, gdy trwała wojna. Idąc tam wiedział, że ma się bić z Niemcami, ale zrozumiał, że ma czym i może tego dokonać.

Poszedł pod Lenino, walczył po raz pierwszy, było ciężko i ze stratami, przetrwał, przyszedł do Polski. Wyzwalał Warszawę, chciał pomóc powstańcom. Forsował Czerniaków, ale władze Powstania Warszawskiego nie nawiązały z nim kontaktu, nie uznali ich za polskich żołnierzy (skandal), tylko jako „polskojęzycznych berlingowców”. A przy tym zginęło ich ponad 4000, ale to nic, bo to byli według tych panów, tylko „polskojęzyczni”, a to, że skazali ponad 200 tys. Warszawiaków na śmierć to też nic. Chcieli zawrócić bieg historii, z niczym a szczególnie z życiem ludzkim się w ogóle nie liczyli. Ich mocodawcy siedzieli w Londynie na wysokich stołkach, za nasze (narodu) pieniądze, ale oni o tym nie myśleli. Ani też nie było im w głowie, że zabrali narodowi 65 ton złota i przetrwonili, a w 1962 roku tzw. PRL, o której nawet nie chcieli słyszeć „bo co to za twór – bez panów” zapłaciła ostatnią ratę za wojnę i utrzymanie w Anglii naszych uciekinierów i walczących żołnierzy.

Szli dalej wyzwalając kraj spod okupacji, przeżyli straszną gehennę na Wale Pomorskim, ale go przelamali. Poszli na Kołobrzeg – twierdzę i też ją zdobyli. Sforsowali Odrę i dotarli do Berlina, zatykając Polską flagę na Bramie Brandenburskiej.

Przynieśli sławę i dumę narodowi, tej części, która była razem z nimi. Wywalczyli granice na Odrze i Nysie Łużyckiej (uzgadniane później z tamtymi władzami) ponosząc ogromne ofiary. Ale się tym nikt nie przejmował, a na-

wet nie przyjął do wiadomości. Berlingowcy w Berlinie? Cóż to za nacja? Nikt nic nie chciał zrozumieć, nie zauważył, bo nie chciał, że w wyniku drugiej wojny zachodzą kolosalne zmiany, że ci co żywią, produkują i bronią dochodzą do władzy, a przecież tak nie powinno być! Oni powinni tylko żywić i bronić i to było główną kością niezgody. Nie było lansowanego pojęcia, że naród walczył na Zachodzie i Wschodzie. Ten co na Zachodzie to Polska, a na Wschodzie – polskojęzyczni. Kto lansował taki kierunek? Kto rozbijał zniewolony i rozproszony, zagubiony naród? Przecież to byli nasi ludzie z kresów, Lubelskiego, Rzeszowskiego, a potem z całej Polski. Ale im nie dano miana Polaka, bo miał piastowskiego orła. Szczycimy się polityką Piastów w budowie Polski, ale tu ten orzeł nas uwierał i przynosił wstyd. Jakie mają sumienie ci, co kazali strzelać do tych, co brali ziemię z parcelacji pańskiego dworu, a jaką mają ci, co nagradzają tych, co strzelali i zabijali tych, co stali na straży rodzącego się państwa w imię ładu i porządku. Ludzie! – krzyczeć się chce.

Wyszliśmy z II wojny światowej, odbudowali cały kraj ciężką pracą, zapewnili każdemu prawo do życia, oświaty, ochrony zdrowia, pracy, wypoczynku itp., a nawet do mieszkania. Ale o tym wielu nie wie. Bo o tym mówić nie wolno. Wstyd! Hańbą i skandalem jest, że ostatnią obchodzoną Rocznicę Odzyskania Niepodległości wzywano wszystkich do apelu, ale nikt nie wywołał tych, c, co doszli do Berlina i zatknęli Polską Flagę. Ci, co mienią się przedstawicielami państwa, kim oni są, że nadal, zamiast łączyć siły narodu to dzielą na „naszych” i „obcych”? Ale naród się jeszcze na tym nie poznał. Przyjdzie jeszcze taki czas, że Polak Polakowi będzie bratem, a nie „homo homini lupus est” – jak jest dzisiaj. Tyle wykrzyczałem. Tyle miałem sił i odwagi!

Ludwik Góra

## Wykaz raportów i prac zbiorowych Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN od roku 1997 do 2008

1. *Strategia obrony i rozwoju cywilizacji humanistycznej*, red. B. Suchodolski, Warszawa 1997.
2. *Kultura inspiracją kształcenia ogólnego*, red. I. Wojnar, J. Kubin, Warszawa 1998.
3. *Strategia reform oświatowych w Polsce na tle porównawczym*, red. I. Wojnar, A. Bogaj, J. Kubin, Warszawa 1999.
4. *Strategia rozwoju Polski do roku 2020*, t. II, Studia eksperckie na temat 20-lecia 2001-2020, C. Kupisiewicz, C. Banach. Strategia rozwoju edukacji do roku 2020, Warszawa 2000.
5. *Etos w edukacji w XXI wieku*, red. I. Wojnar, Warszawa 2000.
6. *Strategia rozwoju Polski do roku 2020*, Synteza, oprac. zbiorowe, Warszawa 2001.
7. *Strategia rozwoju Polski u progu XXI wieku*, Warszawa 2001.
8. *Edukacja wobec wyzwań XXI wieku*, red. I. Wojnar, J. Kubin, Warszawa 2001.
9. *Strategia dla Polski po wejściu do Unii Europejskiej na lata 2004-2015*, Warszawa 2002.
10. *Ten świat – człowiek w tym świecie. Obszary sprzeczności edukacyjnych*, red. I. Wojnar, Warszawa 2003.
11. *Droga Polski do roku 2025 – Założenia długookresowej Strategii*, oprac. zbiorowe, Warszawa 2005.
12. *Droga Polski do roku 2025. Założenia długookresowej strategii w świetle studiów Komitetu Prognoz Polskiej Akademii Nauk*, Warszawa 2005.
13. *Drogi i bezdroża polskiej oświaty w latach 1945-2005*, red. C. Kupisiewicz, Warszawa 2005.
14. Karpiński A., *Przyszłość rynku pracy w Polsce*, Warszawa 2006.
15. *Edukacyjna kultura przyszłości*, red. I. Wojnar, Warszawa 2006.
16. *Edukacja i kultura. Idea i realia interakcji*, red. I. Wojnar, Warszawa 2006.
17. *Europa w perspektywie roku 2050*, oprac. zbiorowe, Warszawa 2007.



### CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

● Zima 2009/2010 dokuczyła już wszystkim. Ogromne opady śniegu spowodowały szereg awarii energetycznych pozbawiając na długo wiele miejscowości prądu i ciepła. Obliczono, że do tej pory (luty 2010 r.) spadło 20 miliardów ton śniegu. Wiele miejscowości zostało odciętych od świata, zasypane drogi, tory kolejowe itp. Śnieg już zaczyna topnieć, co stwarza nowe zagrożenia: podtopienia a nawet powódzie. Walka ze skutkami obfitych opadów śniegu kosztowała i kosztuje nie tylko wiele wysiłku ludzkiego, ale pochłonęła gro zasobów finansowych miast i wiejskich gmin. Teraz oczekujemy nadejścia wiosny z nadzieją, że nie zaskoczy nas żaden kataklizm.

● Ameryka Południowa w żałobie. To już w tym roku drugi kraj na tym kontynencie dotknięty straszliwym kataklizmem: Haiti i Chile. Ziemia się tam trzęsie zabijając tysiące ludzi, niszcząc ich domy i dobytek. O ironio! Przecież nie są to zamożne kraje i wydzwignąć się z takiego nieszczęścia bez pomocy innych krajów jest wręcz niemożliwe. Świat zatem śpieszy z pomocą w imię ludzkiej solidarności, ale nie łatwo będzie zaspokoić wszystkie potrzeby ludzi dotkniętych tym nieszczęściem. Najtrudniej będzie przynieść ulgę w cierpieniu fizycznym i psychicznym.

Kataklizmy dotykają ludzi także w innych rejonach świata. W Europie Zachodniej (Portugalia, Hiszpania, Francja i Niemcy) wiejące z siłą 120, 180 km/godzinę huragany, spowodowały wiele zniszczeń, zabiły ponad 50 lu-

dzi. Człowiek mimo wielu osiągnięć z zakresu nauki, techniki jest często bezsilny, wręcz pokorny wobec sił przyrody.

Jeśli w dodatku popełni błędy (niewiedzy lub lekkomyślności) w planowaniu przestrzennym (tak się stało na Maderze) naruszy tym samym równowagę sił w przyrodzie, czego skutki mogą być tragiczne.

● Polsce powoli rozkręca się kampania prezydencka i kampania dotycząca wyborów samorządowych. Najbardziej zaskoczył obywateli komunikat o rezygnacji premiera Donalda Tuska z kandydowania na prezydenta Polski i uzasadnienie tejże decyzji : jako premier ma jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Nie wszystkich takie uzasadnienie decyzji przekonało i zaczęto snuć różne domysły na ten temat. PO przygotowuje się do pra-wyborów w swojej partii, które planowane są na 27 marca. Startować w nich będą Bronisław Komorowski i Radosław Sikorski. Kto zwycięży? – o tym zadecydują nie pra-wybory lecz Donald Tusk i zespół jego „współpracowników”. Sprawy związane z kandydatami na urząd prezydencki, a także udział przedstawicieli Polski w uroczystościach katyńskich spowodowały, że nastąpiło ożywienie dialogu między Prezydentem i Premierem. Sztuka epistolarna, o której się mówi, że w dobie elektronicznych mediów całkowicie upadła, zaczyna się odradzać. I to za sprawą przywódców naszego kraju. Premier pisze listy do Prezydenta, Prezydent odpisuje i chociaż treść tych przesyłek nie sa-

tysfakcjonuje wystarczająco adresatów, korespondencja trwa i być może przyniesie efekty, jeśli nie polityczne, to na pewno w zakresie kultury słowa i sztuki epistolarnej. Dla potomnych zostaną, mam nadzieję, archiwa pełne listów, które oni będą wertować i odczytywać znaki minionego czasu.

● PO chce zmienić prawo wyborcze. Uważa, że prawo wyboru kandydatów do organów samorządowych i państwowych powinno przysługiwać obywatelom już od 16 roku życia. PiS jest przeciwne tak dużej obniżce wieku. Lewica jest za obniżeniem wieku, ale tylko o 1 rok. Dziennik Gazeta Prawna informuje (podano za Angorą), że Polska przystosowała przepisy do obowiązujących w Unii Europejskiej i według nich już 16-latkowie będą mogli zacząć oszczędzać na przyszłą emeryturę. Od zysku wypracowanego na tym koncencie nie trzeba będzie płacić podatku dochodowego. Z myślą o młodych tworzy się nowe prawo wyborcze i finansowe. To jest prawdziwa troska o poszerzenie bazy swych wyborców! W tym szaleństwie jest metoda!

● O kondycję SLD martwią się prawdziwi i fałszywi przyjaciele. Prawa strona sceny politycznej ciągle ubolewa, że w SLD źle się dzieje i mówi z troską o rzekomych podziałach, rozłamach w tej partii. Słyszymy także, że sondaże są kiepskie, a kandydat lewicy na prezydenta mało wyrazisty itp. Grzegorza Napieralskiego pomawiają o same nieczne zamiary: Olejniczaka chciał się pozbyć więc „wysłał” go do Unii Europejskiej, teraz chce się pozbyć Bartosza Arłukowicza więc ma zamiar „zesłać” go do Szczecina na prezydenta miasta. Ależ ma siłę sprawczą ten Napieralski! Dowcipny red. z „Dziennika Polskiego” w notce zatytułowanej „Szli na zachód osadnicy” napisał: „Arłukowicz wiążąc

się z lewicą musiał chyba mieć świadomość, że takie wschodzące gwiazdy tej formacji intelektualnej często wysyłane są w (niechcianą) podróż. Ale on i tak ma dobrze, w końcu grozi mu tylko wyjazd na Ziemię Zachodnie. Dawniej takie podróże odbywały się w całkiem przeciwnym kierunku”. Pan redaktor nie wie, albo udaje nieświadomego, że ze Szczecinem Arłukowicz jest związany pracą zawodową i rodziną i może On chce sprawować tam ważny urząd. W sprawie Arłukowicza sondowała także Leszka Millera Monika Olejnik. Miller powiedział o nim: mądry, inteligentny. Zaś Monika Olejnik nie wyciągała z tej rozmowy fałszywych wniosków i nie siłała się jak p. Redaktor na wątpliwej jakości dowcip.

● Olimpiada zimowa w kanadyjskim Vancouver zakończona. Była ona bardzo szczęśliwą dla Polski. Uzyskałiśmy 6 medali: 1 złoty, 3 srebrne i 2 brązowe. To wspaniały bilans w porównaniu do wszystkich igrzysk zimowych na przestrzeni minionych lat. Medale cieszą, ale nie one są najważniejsze. Oto polscy sportowcy, w ogóle polska młodzież otrzymała dwa wspaniałe wzorce godne naśladowania. Adam Małysz i Justyna Kowalczyk dodają otuchy wszystkim tym młodym ludziom, którzy wierzą, że połączenie talentu i ciężkiej pracy to doskonały pomysł na sukces. Do wiary w siebie zachęca każda wypowiedź Pana Małysza i każdy szeroki uśmiech Pani Justyny.”

● W Warszawie, na przystanku tramwajowym, na oczach wielu pasażerów tramwaju dwaj młodzi ludzie śmiertelnie zranili policjanta Andrzeja Struja. Na serwisie informacyjnym „Nasza klasa” na profilu użytkownika Kill Caps Terror Gank znalazł się haniebny napis gloryfikujący sprawców zbrodni. W ciągu trzech godzin od zgłoszenia tego faktu admi-

nistratorowi strony, ów podjudzający do przestępstwa napis został zdjęty z „Naszej klasy”. Tego typu interwencja nie jest walką z wolnością słowa (niektórzy tak interpretują ten fakt), to jest obrona wszystkich nas przed taką pseudo wolnością słowa. Ciosy noża, które przerywały życie Andrzeja Struja zraniły bowiem wszystkich uczciwych, wrażliwych ludzi. Sprawą profilu na „Naszej klasie” zainteresował się podobno wydział kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Najwyższy czas by odpowiednie służby państwowe zajęły się portalem, który gloryfikuje najgorsze zbrodnie i podjudza do przestępstw.

● Alicja Kapuścińska, wdowa po pisarzu i podróżniku domagała się sądowego zablokowania publikacji książki o jej mężu autorstwa dziennikarza Artura Domosławskiego. Pani Kapuścińska złożyła pozew o ochronę dóbr osobistych. Sąd jednakże zezwolił na publikację i książka ukazała się w księgarniach już trzeciego marca. Jej druk wcześniej odrzucił krakowski „Znak”. W Polsce niechętnie wyciąga się na światło dzienne sprawy, które mogłyby kompromitować naszych bohaterów, a polskie prawo dopuszcza wstrzymanie publikacji do czasu rozpoznania sprawy przez sąd. Książka świetnie się sprzedaje. Myślę, że dystrybucji pomógł także medialny szum wokół publikacji.

● W latach 60. ubiegłego wieku pewna moja znajoma anglistka wyjechała na stypendium naukowe do Stanów Zjednoczonych. Po rocznym pobycie za oceanem powróciła do kraju i oczywiście spragnionym wiedzy o świecie koleżankom i znajomym opowiadała swe wrażenia. Pamiętam, że m.in. powiedziała: „Czasami narzekamy na naszą telewizję, ale amerykańska jest nie do zniesienia. Tam każda

audycja, najciekawszy film przerywany jest reklamami”. Jeśli dziś oglądam telewizję, zwłaszcza publiczną, przypominam sobie to zdanie. Nie wiem na ile pomysłowe były wtedy amerykańskie reklamy, ale wiem, że nasze są nieciekawe, wręcz denerwujące. Od rana do wieczora w reklamach jest mowa o gastrycznych dolegliwościach, zwłaszcza Polek. Wzdęcia, obstrukcja, rozwolnienie ciągle dokuczają paniom, a panowie mają kłopoty z prostatą i drogami moczowymi. Panaceum na wszelkie przeziębienia i poprawę odporności najskuteczniejszy jest rutinoscorbin. Pewna sympatyczna pani kilka razy dziennie informuje widzów, że ma czwórkę wspaniałych dzieci, którym podaje rutinoscorbin. Inna pani wiele razy w ciągu dnia wybiera się ze swymi dziećmi na huśtawkę, ale w realizacji tego zamiaru przeszkadza jej nagły ból głowy. Na szczęście ma przy sobie czerwone pastylki po zażyciu których ból bezpowrotnie mija, aż do następnej reklamy.

Zniesmacza mnie reklama, w której małolat wrzeszczy z ekranu telewizyjnego na całą Polskę, że chce mu się kupę, ale może ją tylko zrobić: w łazience u Tomka. Dlaczego tam? – bo u Tomka ładniej pachnie...? Zdiscyplinowanym telewidzom płacącym systematycznie abonament telewizyjny proponuje się udział w loterii telewizyjnej. W nagrodę!!! Wystarczy tylko zadzwonić pod wskazany numer. Można wygrać pieniądze, laptop a nawet samochód. Nie dzwoniłam, bo mam przykre doświadczenie z takimi telewizyjnymi grami. Dzwoniłam niegdyś długo i uporczywie z gotowymi odpowiedziami na zadane pytanie, ale słyszałam tylko: „połączenie nie może być zrealizowane”. Mój portfel nie rósł, a tylko, jak się później okazało, urósł rachunek telefoniczny. To jest dopiero hazard – nie gorszy od „jednorękiego bandyty”. □

## Z niepublikowanego słownika filozoficzno-religioznawczego

W przygotowanym do druku 10 lat temu słowniku filozoficzno-religioznawczym obejmującym 90 arkuszy, 1400 stron, w trzech tomach, za przesłanie przyjąłem stanowisko Awerroesa (Ibn Roszd), że *Religia głosi to samo, co filozofia, ale obrazowo. I nieliczne tylko umysły zdolne są pojąć prawdę filozoficzną, dla innych prawda jest dostępna tylko w religijnej postaci*. Każde opracowane hasło zawiera więc podglądy filozoficzne, jak też zaczerpnięte z doktryn i teorii różnych religii. W kolejnych numerach FMW pragnę zamieścić kilka przykładowych haseł, takich, jak: Bóg, człowiek, duch, dusza, życie.

**Bóg (bóstwo)**, pojęcie i kategoria kosmologiczna, teologiczna i filozoficzna, przyjęte na określenie prapoczątku lub przyczyny rozwoju wszechświata, jego natury i praw; siła sprawcza, duch, zasada, osoba, często upersonifikowana, niekiedy tylko nazwana, określona imieniem; najwyższa istota pozaziemska będąca przedmiotem kultu religijnego, rozważań kosmogonicznych, a później teologicznych i filozoficznych; centralne pojęcie niemal wszystkich wierzeń religijnych; zakres i treść pojęcia i kategorii B. w różnych religiach i systemach filozoficznych kształtuje się różnie; może obejmować wielość animistycznych, nieupersonifikowanych lub upersonifikowanych sił lub istot o różnych zespołach cech i funkcji (politeizm), które tworzyły rodziny (z bóstwem naczelnym) i zarządzali, kierowali określonymi dziedzinami rzeczywistości kosmicznej i ziemskiej, różnymi aspektami życia przyrodniczego i ludzkiego; w religiach monoteistycznych, wyodrębniła się jedną istotę posiadającą określony zespół cech pozytywnych w stopniu najwyższym, pojmowaną zwykle jako duch – osoba: w ju-

daizmie: Jahwe, w islamie: Allah; w religii starożytnego Iranu: Ahura Mazda, Mazda, Mitra.

**Bóg, Jego koncepcja w niektórych nurtach filozofii i teologii europejskiej; A) zaczątki koncepcji: w: 1) *logosie* Heraklita z Efezu**, podkreślającego, że człowiekiem i wszechświatem musi rządzić „rozum” (*logos*), będący siłą kosmiczną wieczną jak świat, sprawiącą że „rozbieżne czynniki łączą się i powstaje z nich najpiękniejsza harmonia”; 2) *duchu (impulsie) Anaksagorasa*, impulsie, który spowodował wir materii, a znajduje się poza i ponad przyrodą, aby mógł ją poruszyć; posiada charakter materialny, tyle tylko, że jest najsubtelniejszą materią i niezmięszaną z jej innymi rodzajami; 3) w wątpleniu **Protagorasa i sofistów**, głoszących: „o bogach nie potrafię wiedzieć ani, że są ani że ich nie ma; wiele bowiem rzeczy przeszkadza mi to widzieć, niejasność samej rzeczy i krótkość życia ludzkiego”; 4) filozofii **Platona** B. występuje jako boski budowniczy świata – Demiurg, któremu doskonałość świata była celem; budując go wziął za wzór idee; uczynił on świat żywym, uduchowionym i ro-

zumnym, jedynym, jednolitym zespolonym jak w żywym organizmie; dał mu najdoskonalszy ze wszystkich kształtów – kulisty i ruch najdoskonalszy – okrężny; świat został zbudowany, nie stworzony przez Demiurga z równie wiecznych jak on: materii (wiecznego niebytu) i idei (wiecznego bytu) poprzez ich połączenie; stąd świat realny jest czymś „pośrednim pomiędzy bytem i niebytem”; połączeniem doskonałości i niedoskonałości, celowości i konieczności; **5**) filozofii **sceptyków**, którzy wskazywali, że wszystkie dowody istnienia bóstwa (przez zgodę powszechną, przez harmonię świata, przez wskazania konsekwencji rzekomo absurdalnych, np. że istniałaby wiara w B. bez istnienia B.), są niedostateczne; nie twierdzili oni, że B. nie ma, ale też nie akceptowali żadnego z dowodów na jego istnienie; **6**) teologii Arystotelesa, B. jest pierwszą przyczyną świata; jest wieczny, posiadający inne własności niż znane nam rzeczy; własnościami jego bytu są: a) nieruchomości i niezmiennosc; b) niezłożoność; c) niematerialność (jest czystą formą, czystą energią); d) duchowość; e) rozumność; f) działanie (porusza świat będąc celem dla świata, zasadą nieruchomej atrakcji, Jak ukochany, który pociąga kochającego”); g) myślenie (które za przedmiot swych myśli ma jedynie sam rozum); h) jedyność (bo gdyby nie był jeden nie byłoby jedności w świecie, świat byłby tylko zbiorem epizodów, a nie jednością); i) konieczność (bo nie zawiera w sobie materii, która nosi w sobie różne możliwości); j) doskonałość (jako zespolenie: formy, rozumu i energii); (taki zespół własności był przypisywany przez Parmenidesa bytowi, a przez Platona ideom); **7**) panteistycznej koncepcji **stoików**, pojmowany jako cielesna i czynna *pneuma*, powodująca, że świat tworzy jedną wielką całość, jakby ogromnym, organicznym ciałem: żywy, rozumny, celowy, jednolity, jednym prawem rządzony, jakby jaka żywa, rozumna istota; B. przeto istnieje, ale nie poza wszechświatem, ale w nim i jest z nim

identyczny; stąd też jest on boski i doskonały; **8**) filozofii **Epikura B.**, bogowie: istnieją, są wieczni, szczęśliwi, nie wtrącający się do losów świata, są tylko wzorami dla świata i bluźnierstwem jest obarczanie ich czynnością, która nie jest ich godna; stąd też ludzie winni się wyzwolić od lęków przez nimi; **9**) synkretycznym ujęciu filozoficznej myśli greckiej i teologicznej tradycji żydowskiej **Filona z Aleksandrii B.** jest punktem wyjścia dla ontologii, teorii poznania i etyki; łączy on własności greckiego absolutnego bytu z własnościami judaistycznego jedynego B.; B. jest jeden i niezłożony, niezmienny i wieczny, ponadczasowy i ponadprzestrzenny, niezależny i istniejący dzięki swej własnej naturze; jest osobą: dobrotliwą, potężną, wszechwiedzącą; B. jest niedostępny i niepojęty, transcendentalny kosmicznie i epistemologicznie (poznawczo); pośrednim ogniwem pomiędzy B. a światem materialnym jest *Logos* (osoba, anioł, pośrednik między B. a światem, wysłannik i zastępca B. – syn Boży); myślami i siłami Bożymi są idee; B., *Logos* i świat materialny, to trzy szczeble w drabinie bytów u Filona, zstępujące od doskonałości do niedoskonałości; w etyce celem człowieka jest złączenie się B.; **B) średnio-wieczne koncepcje B.:** u: **1) apologetów chrześcijańskich** (min. Justyna, Teofila, Tacjana, Laktancjusza, Ireneusza); wg Laktancjusza jedność B. wynika z pojęcia B. jako istoty nieskończenie doskonałej, jedynego stwórcy świata; wg tej koncepcji B. jest: jedyny, wieczny, bezimienny; obrazem (*imago* B. jest dusza ludzka; **2) Orygenes** B. jest niepojęty w swojej istocie, jest jeden, niezmienny, nieskończony, niematerialny; jest dobrocią i miłością; hipostazą B. jest *Chrystus – Logos*, stwórca i zbawca świata; moc Boża przeważa nad materią i złem; końcem dziejów świata będzie apokatastaza, czyli powrót wszechrzeczy do pierwotnego źródła – do B.; **3) Augustyna**, B. jest: a) najwyższym bytem (*summa essentia*), istniejącym z własnej natury, niezależnym; b) przy-

czyną wszelkiego bytu (tak powstania, jak i jego przemian, tworzenia na nowo (*creatio continua*); c) najwyższym przedmiotem poznania i zarazem przyczyną poznania, gdyż udziela prawdy umysłom ludzkim; d) najwyższym dobrem i przyczyną wszelkiego dobra, właściwym celem życia; osobą wszechmocną i pełną miłości (personalizm); wola, kierownikiem świata i sędzią; świat jest wolnym dziełem woli Bożej; **4) Eriugeny** B. jest ponad wszelkimi kategoriami, nie można orzec o Nim nawet tego, że jest substancją ani też że jest miłością, ani nawet że działa; jest „niczym” z tego, co myśl objąć jest zdolna, a równocześnie wszystkim: a) źródłem, z którego powstaje wszechświat, aktem woli, procesem koniecznym, dobrocią emanującą z siebie świat; jest „istotą wszechrzeczy”, jest „wszystkim we wszystkim” (panteizm); proces emanacji prowadzi od wyłonienia się świata z B. do powrotu świata do B.; etapami emanacyjnego rozwoju są: a) natura tworząca, a nie stworzona – B. jako najwyższy, pierwotny byt, przekraczający wszelkie kategorie i niepoznawalny (Bóg Ojciec Pisma Świętego); b) natura tworząca, a stworzona, jako zespół idei wyłonionych z B., przez które objawia się i daje poznać (utożsamiony z Synem Bożym, *Logosem*); c) natura stworzona i nie tworząca, czyli świat rzeczywisty, będący dalszą emanacją Boga, zrealizowaniem idei; d) natura nie stworzona i nie tworząca, tj. B. jako kres wszechświata, identyczny z początkiem; naprawdę istnieje tylko B. a świat jest Jego objawieniem; rzeczy nie są realne, lecz są tylko objawieniem realnego B.; nie ma innego przedmiotu poznania poza B., bo nic nie istnieje poza

Nim (podobna doktryna w hinduizmie, teoria Barhamana, a pośrednio także w buddyźmie, Oświecenie); **5) u Anzelma**, pojawia się próba racjonalizacji B., starał się dowieść nie tylko, że B. istnieje, i jakie posiada własności, że świat jest stworzony z niczego, że dusza jest nieśmiertelna i wolna, ale także uzasadnić „ta-

jemnicę wiary”, Trójcę, wcielenie, odkupienie; natura B. wg Anzelma całkowicie odpowiadała prawom logicznym; największe znaczenie w jego filozofii posiadają dowody na istnienie B.: a) jeśli istnieją rzeczy, które posiadają jakąś własność względnie, w stosunku do jakiejś innej rzeczy, to musi istnieć i owa inna rzecz; dobra względne, zakładają istnienie czegoś, co jest bezwzględnie dobre; a bezwzględny dobrem jest tylko B.; wszystkie byty względne zakładają istnienie bytu bezwzględnego, czyli B., Który jest istotą wszelkich odniesień własności bytów względnych, jest istnieniem bytu bezwzględnego, nieskończonego, najdoskonalszego; b) B. jest istotą nie tylko najdoskonalszą, ale i najwyższą (*ens quo maius cogitari nequit*), a istota najdoskonalsza i najwyższa nie może istnieć tylko w myśli, musi też istnieć w rzeczywistości; tak sformułowany dowód z logicznego pojęcia wnosi o istnieniu jego przedmiotu i znany jest pod nazwą dowodu ontologicznego; **6) u Dawida z Diant** B. jest identyczny z materią, ponieważ materia ma wszelkie własności B.: jest niezmienna, nieskończona, wszechobecna i z niej wywodzi się każdy byt; stąd też materia jest doskonała i boska (panteizm); **7) u Bonawentury**, z teorii poznania wynika, że B. znamy bezpośrednio, a nie przez pośrednictwo rzeczy stworzonych, gdyż jest On najbardziej obecny (*praesentissimus*) w naszej myśli, stąd Jego istnienie nie wymaga dowodu; nie B. bowiem poznajemy przez świat, lecz świat poznajemy przez B.; do atrybutów B. Bonawentura zaliczył: *Ordo et Lex* (ład i prawo) oraz objawienie które prowadzi człowieka do porządku moralnego; **8) u Tomasza z Akwinu** istnienie B. nie jest prawdą oczywistą (*propositio per se nota*), nie wymagającą dowodzenia; nie jest też prawdą opartą na apriorycznym rozumowaniu, gdyż nie wynika ani z pojęcia prawdy (jak chciał Augustyn), ani z pojęcia doskonałego bytu (jak chciał Anzelm); nie można przeto istnienia B. wywieść *a priori* z Jego istoty; dowód istnienia B. musi

być oparty na doświadczeniu, wyprowadzony nie z nie znanej nam Jego istoty, lecz ze znanych nam Jego dzieł; Tomasz dał pięć dowodów istnienia Boga: a) *ex motu* – wnoszący z istnienia ruchu, istnienie pierwszej przyczyny ruchu; b) *ex tatione cause efficientis* – wnoszący z niesamistości świata, istnienie istoty samoistnej, będącej przyczyną świata; c) *ex possibili et necessario* – wnoszący z przypadkowości rzeczy, istnienie poza nimi istoty koniecznej; d) *ex garaibus perfectionis* – wnoszący z istnienia istot o różnej doskonałości, istnienie istoty najdoskonalszej; e) *ex gubernatione rerum* – wnoszący z powszechnej celowości przyrody, istnienie istoty najwyższej, rządzącej przyrodą i działającej celowo; Tomasz był zdania, że: a) własności B. można poznać rozumem; b) rozum ludzki nie może ich poznać wprost, lecz tylko pośrednio, drogą „negacji” lub „eminencji” – czyli bądź przez zaprzeczenie, bądź przez nieskończone wzmoczenie własności istot skończonych; c) istotą metafizyczną B. jest samoistość (*aseitas*); B. bowiem jest jedynym bytem, który istnieje sam przez się, wszystkie inne byty są zależnymi (*entia ab alio, entia participata*); B. zatem jest: a) samoistny; b) niezmienny; c) niematerialny; d) istota Jego jest identyczna istnieniem; e) nie ma dłań rodzaju i z tej przyczyny nie może być definiowany; własnościami B. są m.in.: a) doskonałość, b) mądrość; c) wszechmoc, d) inteligencja, e) wola itd.; świat został stworzony przez B. z niczego (*creatio ex nihilo*); stworzenie zaś: a) zostało dokonane wprost przez B, a nie przez instancje pośrednie, jak to wyobrażali sobie neoplatonicy, gnostycy i niektóre systemy patrystyczne; b) jest aktem woli, nie konieczności, jak tego chciały systemy emanacyjne; c) odbyło się wg idei Bożych; d) nastąpiło w czasie, ale jest to tylko rzeczą wiary, a nie dowodzenia; e) B. nie tylko stworzył świat, ale także nim kieruje, dlatego świat jest uporządkowany, rozwija się celowo wg planu boskiego, czyli opatrności; części niższe świata służą

wyższym, a wszystkie służą B., który jest celem świata; B., jako przyczyna sprawcza i celowa, jest czynna wszędzie, nawet i w wolnych czynach istot rozumnych; przez ten swój udział w świecie transcendentalnym B. jest poniekąd immanentny światu; pełnię swojej istoty wyraża B. poprzez mnogość i różnorodność stworzeń; między B. a stworzeniem istnieje struktura hierarchiczna; pomiędzy człowiekiem a B. stoją m.in. chóry anielskie i aniołowie, posiadający własności pośrednie: aniołowie nie poznają przez zmysły, ani z własnej natury, lecz przez iluminację; z nauką o B. Tomasza, łączy się nauka o duszy ; 9) u Eckharta, twórcy mistyki „Bóstwo” jest pojmowane abstrakcyjnie, na wzór prajedni neoplatońskiej, nie posiadające cech osobowości, a osoby boskie są emanacją „bóstwa”; stąd jedynie pierwotne bezosobowe „bóstwo” stanowi istotę B., lub Jego dno, źródło, korzeń, podstawę; proces powstawania świata z B. jest konsekwencją rozwoju od „bóstwa” przez Boga do świata, jest więc procesem koniecznym, dokonywanym bez specjalnego aktu woli; nic przeto nienaturalnego jest w tym, że wszelki byt wywodzi się z B. i jest boskiej natury, ale nie stworzenie, gdyż ono nie jest realne; mimo, że wszelki byt jest boski, B. znajduje się poza stworzeniem; świat materialny, czasowo-przestrzenny, jaki postrzegamy, jest „czystą nicością” (podobnie wg hinduizmu i buddyzmu maja, złudzenie, wyobrażenie; także później u Schpenhaurea A.); w rozwoju od „bóstwa” przez B. do człowieka jedyną realnością jest dusza ludzka (w hinduizmie - atman), gdyż jej „dno” – lustro jest boskiej natury, nie zostało ono stworzone, jest identyczne z B., stąd dusza jedynie może oglądać B. zarówno bezpośrednio, jak też poprzez ogląd samej siebie; warunkiem takiego oglądu jest tylko to, by dusza: a) odwróciła się od rzeczy i skupiła w sobie; b) odwróciła się od przyrodzonej natury i skupiła na swym „dnie”; i c) tam bezwoliwie poddała się działaniu B. (droga poznania zbliżona do drogi sa-

mourzeczywistnienia w Buddyźmie –bindu, drogi medytacji (dhyana) lub powszechnej drogi wyzwolenia w mahajanie i madhajamice); C) koncepcje **B.** w nowożytnej filozofii: u: **1)** Kartezjusza istnienie B. wynika z faktu myślenia i istnienia jaźni poprzez: a) niedoskonałą jaźń, musi mieć doskonałą przyczynę, która jest Bogiem; b) istnienie B. wynika z samej idei, jaką mamy w Bogu; nie człowiek wymyślił ideę B., lecz została ona wytworzona w jego umyśle przez istotę doskonałą, czyli przez samego B.; c) twórcą natury, w szczególności naszego umysłu jest B.; d) istnienie ciał nie jest pewne bezpośrednio, lecz gwarantowane przez doskonałość B.; e) przymiotem B. jest nieskończoność; jest On przede wszystkim wola, bo wola, jedyna z władz duchowych, jest nieograniczona, nie ogranicza jej ani prawda, ani reguły dobra, gdyż prawdą i dobrem jest tylko to, co B. chce; **2)** Malebranche’a N. B. jest przyczyną wszechrzeczy i wszechrzeczywistości; świat rzeczy jest zespolony (powiązany) poprzez B. i jest przez Niego poruszany, gdyż On jest jedynym działaniem; widzenie rzeczy jest jedynie wynikiem działania B., gdyż On jest przyczyną naszego poznania; wszystko co istnieje wywodzi się z B. i zmierza doń z powrotem, stąd świat skończony styka się nieustannie z nieskończonością, ona zewsząd doń przenika; nieskończoność jest pierwotniejsza i pozytywniejsza od skończoności, jest jej wewnętrznym czynnikiem; **3)** Spinozy **B.** pojęcie B. wynika z próby zdefiniowania substancji, która jest tym, co istnieje samo przez się i co może być samo przez się pojęte, a to coś jest tylko jedno i jest nim B.; bo aby coś istniało samo przez się, nie może być niczym ograniczone; musi być nieskończone, stąd nieskończoną substancją jest B.; poza tym substancja nie może być stworzona, gdyż wtedy miałaby przyczynę i istniałaby przez tę przyczynę, a nie sama przez się; poza B. nie może być więc substancji; B., czyli substancja; to dwie nazwy tej samej rzeczy; w konsekwencji wszechświat nie

może istnieć poza B., lecz tylko w B.; zarówno świat rzeczy, jak i świat myśli nie są samoistne, lecz są objawami tego, co samoistne, tj. B.; nie są one poza B., a przeto B. nie jest poza nimi; B., czyli przyroda: to dwie nazwy jednej rzeczy; własności świata wywodzą się z natury B., wg praw logicznych, którym podlega świat i abstrakcyjne idee (panteizm); **4)** **Leibniza G.W.** B. jest doskonałą *monadą*, stojącą na szczycie substancji ukształtowanych hierarchicznie; monady jej podległe są jakby zegarami, jednakowo na początku uregulowanymi przez B., dlatego zawsze zgadzają się ze sobą i robią wrażenie, jakby były od siebie zależne; B. tworząc, jest stwórcą świata; świat rzeczywisty stworzony przez Niego, jest ze wszystkich możliwych naj-harmonijniejszy i najlepszy; jednym z objawów jego doskonałości jest panująca w nim wolność; **5)** **Kanta I.** B. jest pojmowany jako „idea regulatywna”; jest On jedną z trzech idei, jakie wytwarza rozum obok duszy i wszechświata; idee te stanowią osnowę metafizyki; idea B. wybiega poza możliwe doświadczenie, jest „hipotezą konieczną dla zaspokojenia rozumu”, nigdy zaś faktem stwierdzonym przez umysł; ideę tę umysł hipostazuje w *ens realissimum* w pozaświatową istotę; Kant poddał krytyce dowody na istnienie B. Tomasza z Akwinu i doszedł do wniosku, że żaden z nich nie wytrzymuje krytyki; że tak samo jak niepodobna dowieść, że B. istnieje, tak samo niepodobna dowieść, że nie istnieje i uznał, że nie jest to w ogóle możliwym tematem dociekań naukowych, lecz postulatem rozumu praktycznego, podobnie jak wolność i nieśmiertelność duszy, jeśli bowiem „nieśmiertelność” niezbędna jest jako warunek postępu w moralności, to B. jest niezbędny jako gwarancja sprawiedliwości; zgodnie ze stanowiskiem rozumu teoretycznego, wolność, nieśmiertelność i B. to tylko ideały, a nie realne byty istniejące w świecie zjawisk, którym rozum praktyczny nadaje realne istnienie; jednakże, podkreśla Kant, instancje

te nie są sobie równe: w rzeczywistości bowiem rozum praktyczny, nie ulegający sugestii zjawisk, ma pierwszeństwo (*Primat der praktische Vernunft*); **6) Carlyle’a Th.** B. jest istotą zjawisk; „zjawiskiem Boskim” jest dusza ludzka, podobnie jak przyroda jest jedynie zjawiskiem ducha Boskiego, jest jego symbolem lub „ubranie”; w teorii B. był dla Carlyle’a wszystkim, w praktyce zaś wszystkim dla niego był człowiek, stąd głosił bohaterów kult; **7) Kierkegarda S.**, B. jest „objawiającym się w lęku i drzeniu istoty ludzkiej”; byt Boski, wieczny i niezmienny, musi – jego zdaniem – człowiekowi z konieczności wydawać się irracjonalny; niepojętość B. nie jest wynikiem słabości ludzkiej, lecz naturalnym wyrazem stosunku między człowiekiem a B.; pomiędzy istnieniem przemijającym a wiecznym; każde zbliżenie do B. poniżej człowieka, przekonuje o własnej bezsilności, stąd B. przejawia się w ludzkim „lęku i drzeniu”; **8) Renouviara Ch.**, B. jawi się jako postulat wiary, która jest aktem woli, potrzebnym do uznania prawdy; **9) Renana E.**, B. jest „kategorią ideału”, podobnie jak religia – „pięknym porządkiem moralnym” i zaspokojeniem moralnego instynktu ludzkości; **D) w filozofii XX wieku:** **1) Jamesa W.**, koncepcja B. jest pragmatyczno-empiryczna, jako konsekwencja „żądzy wiary”; twierdził on, że kto dla skrupułów naukowych nie chce przyjąć, że B. istnieje, ten postępuje tak, jak gdyby przyjął, że B. nie istnieje; opiera się zatem na wierze, bo wiedza do tego go nie skłania, nie przemawia ani za istnieniem, ani przeciw istnieniu B.; **2) Bubera M.**, B. jawi się jako dialogiczne „Ty” z człowieczym „Ja”, które zapytuje człowieka poprzez świat i sytuację, człowiek zaś odpowiada mu swoim postępowaniem; jest to „Ty Bezwarunkowe” i „Absolutne”, nie dające się ująć w „trzeciej osobie”, jako „On”; B. jako „Ty” jest „Obecnością”, która nie przemija, ale trwa na przeciw nas; **3) Freuda S.**, B. jest Bogiem – Mojżeszowym – Jahwe, który przybiera postać

obdarzonego ogromną mocą panującego nad całym światem Ojca, wybierającego Żydów na swoich ziemskich reprezentantów; **4) Jaspersa K.**, B. (*der verborgen Gott* – Bóg ukryty) jest tożsamy z transcendencją która nie może być przedmiotem poznania naukowego, a doświadczyć jej można tylko przez własną egzystencję i poprzez szyfr tej transcendencji (*Chiffren de Transzendenz*); objawienie się transcendencji nie ma doprowadzić do „wyzwolenia się wolności”, lecz uwypuklić moment konieczności w wyborze dokonywanym przez egzystencję; stąd głosi postulat wiary egzystencjalnej i wiary filozoficznej; **5) Levinasa E.**, B. jest ujmowany jako „Drugim” lub „Nieskończoność”, jego koncepcja jest zbliżona bardziej do tradycji judaizmu w rozumieniu i określaniu B. niż chrześcijaństwa; **6) Kalinowskiego J.D.**, B. jest definiowany tomistycznie, jako ostateczna Racja bytów danych w naszym doświadczeniu; **7) Martaina J.**, B. od strony egzystencjalnej jest *Ipsum Ess* – Czystym Aktem na mocy którego istnieją wszystkie byty przygodne; fakt istnienia B. poznajemy (analogicznie) na podstawie teorii aktu i możliwości i w tym aspekcie jawi się jako *raison d’être*; B. jako byt absolutnie transcendentny, zarówno ontycznie, jak i epistemologicznie nie jest dostępny człowiekowi na naturalnej drodze poznania; istotę B. poznajemy w pewien sposób (przez analogię), a nie poznając *de Deo quit est*; **8) Bolondela M.**, B. jest Myślą transcendentną – wydarzeniem kosmicznym, którego korzeni należy szukać poza sferą świadomości i podświadomości; nie pojawia się On w nicości; jest włączony w świat, nadaje mu jedność: jest zasadą doskonałości, szczęścia i wiedzy; **9) Bocheńskiego J.M.**, B. jest przedmiotem dyskursu religijnego, zdefiniowanym w *credo*; **10) Carabellese’a P.**, B. nie jest B. religii ani doświadczenia mistycznego, lecz B. filozoficznym, warunkiem konkretnego poznania; nie można do Niego dotrzeć, dowodząc Jego istnienia, ale należy z Niego uczy-

nić punkt wyjścia, zgodnie z ontologicznym argumentem, który sprowadza się do tego, że nie ma prawdy bez B.; problem B. nie powstaje z potrzeby religijnej, ale z obiektywnej potrzeby świadomości filozoficznej; B. jest, ale nie istnieje, bo istnieją liczne realne przedmioty, nie zaś jedyny byt mentalny; B. jest duchowością jednością rozumu; nie napotykamy go w specyficznym doświadczeniu – w naszej relacji z Absolutem – ale w byciu-tu myśli: argument na istnienie B. brzmi: „myślę, więc głoszę istnienie Boga; jeśli neguję B., nie myślę”; **11) Naberta J.**, B. jest wyrazem pragnienia absolutu „czegoś”, co ponadludzkie, oraz dążenia do „skupienia się i oddania aktowi”, który przenika przyczynowość, chociaż tylko w niej się deaktualizuje; jest „dążeniem bez powrotu”; **12) Unamuno M.** de B. żywy mieszka w świadomości każdego; prowadzi do niego nie rozum, lecz miłość, będąca wielkim głodem B., wierzyć w B. znaczy chcieć Go; wierzyć – tworzyć Go, nie móc bez Niego żyć; żyć, to żyć „pragnieniem Boga”, chcieć aby istniał; wiara w B. to najwyższa forma marzycielstwa i może być dla nas użyteczna, kiedy ją za taką uznamy; **13) Whiteheada A.N.**, B. jest stwórcą każdego bytu aktualnego, który istnieje w czasie i stanowi On „konieczny element w sytuacji metafizycznej, ukazywanej przez istniejący świat realny”; w swej wtórnej naturze (*consequent nature*) B. współdziała z człowiekiem w realizacji ideałów konstytuujących Jego pierwotną naturę, by prowadzić świat „z czułą cierpliwością poprzez swoją wizję prawdy, piękna i dobra”; **14) Łoskiego N.O.**, B. jest absolutną pełnią bytu i dlatego każda stworzona osoba jest wartością najwyższą, ale nie pierwotną B.-Absolut stworzył świat jako system wartości, i jego elementy mogą tworzyć boską pełnię życia; stworzenie może uczestniczyć w pełni życia samego Absolutu poprzez przezwyciężenie ontologicznej przepaści między absolutem i światem; od stworzenia świata Logos istnieje jako

Bóg i „niebieski człowiek” (co odpowiada talmudycznej koncepcji *Adam-Kadmon*); jako człowiek jest On współistotny wszystkim stworzonym osobom; Łoski tworzy równocześnie koncepcję Bogoczłowieka; **15) Rosenzweiga F.**, B., człowiek i świat, to trzy całości, z których każda usiłuje sprowadzić do siebie pozostałe; B. w takiej samej mierze się Objawia, co skrywa, a najbardziej istotną księgą Objawienia jest *Pieśń nad Pieśniami*; **16) Sartre’a J.P.** hipoteza Boga-Stwórcy jest niepotrzebna, gdyż nie pozwala zrozumieć, jak dokonuje się przejście od boskiej myśli o świecie do faktycznego zaistnienia tego świata na zewnątrz boskiej świadomości; przejście takie, jego zdaniem, jest niemożliwe, gdyż: żadna subiektywność, nawet boska, nie może być źródłem bytu obiektywnego; B. jako byt w sobie, niestworzony i nieskończony, jest przypadkowy, bezzasadny, zbędny (*de trop*).

**Bóg w teistycznych koncepcjach** hinduizmu i w buddyźmie, niektóre filozoficzne i religijne koncepcje hinduizmu wskazują na istnienie B. – wielkiego Pana; za źródło koncepcji podaje się hymn o stworzeniu z X księgi *Rygwedy* i dowodzi się np. w *Śwestaśwatarapaniszad*, że Agni, Pradžapati, Wiśwakarman i Hiranjagarbha są jedynie aspektami wielkiego Pana-stwórcy, określa się go abstrakcyjnymi tytułami, jak *dewa*, *isa* i *maheśwara*; Parabhpada S., w *Śri Isopanisad* interpretując *Bhagawadgitę* wyprowadza pojęcie Najwyższej Istoty – Boga, Absolutnej Osoby, będącej pełną i doskonałą inteligencją dzięki czemu kieruje On wszystkim za pośrednictwem swych mocy; posiada On pełnię niewyobrażalnego bogactwa, potęgi, sławy, piękna, wiedzy i wyrzeczenia; może On być poznany tylko przez bhaktów dzięki darowi łaski; w buddyźmie B. Ísvara – wszechdobra i wszechmocna istota, rządząca światem z zewnątrz, została w późniejszych doktrynach odrzucona.

□



STEFAN BERDAK, rysunek

■ Doświadczenie powiększa naszą mądrość, nie zmniejsza jednak naszej głupoty.

Josh Billings

■ Niektórych ludzi powinno się zażywać tylko w bardzo małych dawkach.

Ralph Waldo Emerson

■ Nędza łamie charaktery – nie sposób sprawić, by pusty worek stał prosto.

Benjamin Franklin

■ Przebaczasz swym wrogom, ale nigdy nie zapominaj ich nazwisk.

John Fitzgerald Kennedy

■ Purytanizm jest straszną obawą, że gdzieś ktoś mógłby być szczęśliwy

Henry Louis Mencken

■ Miłość to boogie woogie hormonów.

Henry Miller

■ Na cudze błędy patrzymy jak na cudze żony. Mamy z nich dużo więcej radości, niż ze swoich własnych.

Charles Chaplin

■ Dla swego psa każdy jest Napoleonem. To powód nieustającej popularności psów.

Aldous Huxley

■ W dawnych czasach historycy kłamali nieświadomie. Później stali się profesjonalistami.

Gabriel Laub

Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba

EX LIBRIS FORUM



ISSN 1507-4781



9 771507 478005



STEFAN BERDAK collage